



Zofia Stryjeńska (1891-1976) - *Boże Narodzenie*

Wiary, która odmieni nasze serca,
Nadziei, że jutro będzie lepsze,
Miłości, która przetrwa najgorsze momenty w życiu.
I zdrowia, którego wszyscy potrzebujemy.
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!



Piszą dla Was:

Członkowie PKD
Anno Domini 2023...
- Małgorzata Schwab >> str.4

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str.6

Polska Szkoła w Denver
*Listopadowe wydarzenia
w naszej szkole*
- Ewelina Kędzierski >> str.8

Życzenia dla Polonii
- Tomasz Skotnicki | Konsul Honorowy
RP w Kolorado >> str.10

Polska Parafia pod wez. św. Józefa
*Przedświąteczna refleksja
księdza rekolekcjonisty*
- Ks. Stanisław Michatek Schr
>> str.11

Zapiski nie tylko kalifornijskie
Bomb(k)owa historia
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>> str.12

Herbata czy kawa?
Pieskie życie
- Waldek Tadla >> str.14

Polonia w Utah
*Obchody Jubileuszu Szkoły Języka
Polskiego w Utah*
- Laura Korczyńska | Salt Lake City
>> str.18

Polska w moim sercu
Jadę, jadę w świat saniami...
- Ania Stoch >> str.19

Pani Book
Ewangelia według Pavla
- Karina Bonowicz | Nowy Jork
>> str.20

Teren nieogrodzony
*O listopadzie, wspomnieniach
i korzeniach*
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str.21

Podróże moją terapią
Znajdź swoje miejsce na Ziemi
- Andrzej Sochacki | Arizona >> str.22

Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.23

Niektórzy lubią historię...
*W krótkie popołudnia grudnia
w białej chmurze milczy ptak...*
- Hanna Czernik >> str.24

Wspomnienia
Kukrzysko | cz. I
- Teofilia Miłowicka >> str.28

Sukces w spódnicy
Nowym krokiem
- Marta Zawadzka >> str.31



MAŁGORZATA OBRZUT
NIERUCHOMOŚCI

Ponad 17 lat doświadczenia
+ 25M \$ sprzedaży w 2022 roku
Tylko 1.5 % prowizji za sprzedaż
lub 1% w powiązaniu z kupnem

303-241-5802
margo.obrzut@redfin.com






POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
Aga8686@gmail.com



KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066
1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203
Email: daniel@kibins.com

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Wszystkim naszym Klientom składamy najserdeczniejsze życzenia Bożonarodzeniowe oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2024



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



HIRING
Office manager and HVAC service technician

Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT
Alex Koushyk
720-285-0145



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Polski Klub "Podhale" w Colorado Springs
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Ania Stoch,
Anna Kajkowska,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Krystian Żelazny
Jerzy Piotrowski - Colorado Springs
www.DobraPolskaSzkola.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Drodzy Czytelnicy,

Składamy to świąteczne wydanie podczas tygodnia Dnia Dziękczynienia i jesteśmy w nastroju wdzięczności za Wszystkich, którzy wspierają i współtworzą ten miesięcznik.

Pragnę najserdeczniej podziękować naszym nadzwyczajnym Pisarzom za comiesięczne teksty i artykuły:

Małgorzata Cup, Halina Dąbrowska, Anna Stoch, Hanna Czernik, Kadra Nauczycielska z Polskiej Szkoły przy parafii św. Józefa w Denver, Małgorzata Schwab, Karina Bonowicz, Eliza Sarnacka-Mahoney, Kasia Suski, Irene Sturm, Marta Zawadzka, Marcin Żmiejk, Ks. Stanisław Michałek, Tomasz Skotnicki - Konsul Honorowy RP w Kolorado, Piotr Gzowski i wielu innym, którzy nadsyłają swoje teksty periodycznie.

Dziękujemy naszym wspaniałym Reklamodawcom:

European Gourmet, Chicago Market, Mira Habina, Agnieszka Gołąbek, Joanna Sobczak, Ela Sobczak, Ewa Sosnowska-Burg, Małgorzata Obrzut, Jacek Głowacki, Monika Higgins-Szczur, Marek Kozłowski, Polam Federal Credit Union, Kuźbiel Insurance, Truman Roofing, HVAC Heating & Cooling

Głębokie ukłony i wdzięczność za szczodrość naszych Sponsorów i Czytelników:

Michael Wanasz, Tadla & Tadla Realty, Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Łucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czysty, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czysty, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski, Henry i Kristina Ross, Steven Simcox.

Dziękujemy Wszystkim Polskim Organizacjom w Denver i okolicach za współpracę: Polski Klub w Denver, Polski Klub Podhale w Colorado Springs, Krakowiacy, Rycerze Kolumba, Polska Szkoła w Denver, Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver.

Życzymy Wam radosnych, wypełnionych pięknymi polskimi tradycjami Świąt Bożego Narodzenia!

Kasia Hypsher | Skład & Edycja



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę: <https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2023>

Dziękujemy za wsparcie w 2023 roku:

- Michael Wanasz - \$1,500
- Tadla & Tadla Realty - \$,1000

Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Łucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czysty, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czysty, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski, Henry i Kristina Ross, Steven Simcox

Dziękujemy za wsparcie w 2022 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Realty - \$,1000

Jola Lefler, Andrzej & Irena Motas, Mary Brzeski, Mike Chilimoniuk, Claudia Tadla, Teresa M Lesna, John & Teresa Czysty, Bożenna i Ryszard Rykowski, Jan Bialasiewicz & Ewa Wanasz-Bialasiewicz, Paulina & Rafał Ciochon, Marzena i Rafał Jarosz, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Donahue-Srebro, Łucja Skiba, Kasia Szuta, Dorota i Tomasz Skotnicki, Andrzej Sochacki, Lena i Marek Kowalscy, Zofia i Zbigniew Wysoczańscy, Roman Salata



czy wiesz, że:
u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

Wspierajcie naszych Reklamodawców

FINANSE

- **POLAM Federal Credit Union:** 303-439-2881 | 9227 Lincoln Ave suite 200, Lone Tree, CO 80124 | <https://polamfcu.com>

SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Agnieszka Gołąbek:** aga8686@gmail.com
- **Marek Kozłowski:** 303-319-4206

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024
- **Jacek Głowacki:** 303.356.1693
- **Małgorzata Obrzut:** 303.241.5802

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM | ZDROWIE

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

RÓŻNE

- **Truman Roofing -** 720.250.7288 - dachy mieszkalne i komercyjne
- **HVAC Heating & Cooling -** Alex Koushyk, 720-285-0145
- **MAX FLOOR - Sprzedaż i instalacja podłóg -** 303-356-1693
- **Samanta - Permanent Makeup -** 720.771.7710
- **Kinga Rogalska @ Barber Shop -** 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO
- **AMBER BAND -** 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA -** 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Członkowie Polskiego Klubu w Denver

Anno Domini 2023,



czyli jak Klub wciąż jeszcze liże rany

MAŁGORZATA SCHWAB

Minał już rok od pamiętnej niedzieli 13 listopada 2022, kiedy to członkowie Klubu po długiej walce w sądzie wyzwolili naszą organizację z drapieżnych szpon poprzedniego zarządu. Niech będzie to przestroga dla nowych dobrodusznym organizacji i wszystkich Polsko-Amerykańskich Serc, które to zapraszamy na stronę internetową Życia Kolorado, gdzie można znaleźć łatwo dostępne numery archiwalne z poprzednich wydań i zapoznać z tą dramatyczną dla Polonii w Kolorado historią.

Z nowym rokiem 2023 stojący na skraju bankructwa Polski Klub w Denver zaczął liżać głębokie rany i stawać powoli na podcięte oszustwami nogi. Daleko nam jednak jeszcze do pełnego powrotu do zdrowia. Polecając się więc Państwu uwadze, oto co mówi o bieżącej sytuacji w Klubie jego Prezes - Jacek Głowacki:

Po odzyskaniu Klubu w listopadzie ubiegłego roku nastąpiła euforia, która trwała przez parę tygodni, kiedy to udało nam się zorganizować Andrzejki, Wigilię oraz Sylwestra, na które Polonia przybywała tłumnie, wyrażając w ten sposób radość z wielkiej wygranej.

Nowy rok 2023 przyniósł jednak dla Klubu poważne wyzwania - trzeba było się bowiem zderzyć z trudną rzeczywistością. Jako nowy zarząd zdążyliśmy już się zapoznać z finansami, które poprzedni „zarząd” pani Żak nam przekazał. Konta klubowe zostały wydrenowane prawie do zera. Brak było jakichkolwiek umów na wynajem Klubu przez następne pół roku, a więc praktycznie zero dochodu. Czekamy na przy tym potężne rachunki: trzeba było zapłacić ogromną sumę za usługi Special Master; dużymi krokami zbliżał się też termin zapłaty podatku za budynek, nie wspominając jeszcze o

comiesięcznych opłatach za utrzymanie Klubu.

W tym czasie Klub zorganizował kilka zabaw oraz pikników, dzięki którym udało nam się uzyskać skromne fundusze na jego prowadzenie. Pomogły również opłaty członkowskie oraz dotacje od wspaniałych ludzi - filantropia granicząca z cudem. Cały ten rok trwał



Jacek Głowacki - prezes PKD

możliwa walka o utrzymanie Klubu i o to, żeby zaczął prosperować.

Był to zaledwie początek naszych problemów. Deszcze i grad, które w tym roku nawiedziły Denver, doprowadziły do zniszczenia dachu a przy okazji parkietu wewnątrz budynku. O ile na wymianę dachu można było poczekać, tak parkiet trzeba było wymienić

natychmiast. Z pomocą przyszła firma Artura Kossakowskiego, specjalizująca się instalacji podłóg. Pomogła nam ona zakupić nową podłogę po okazyjnej cenie, po czym, przy pomocy wielu wolontariuszy zerwano starą podłogę, a na jej miejsce zainstalowano i wykończono nową. Klub nie poniósł przy tym żadnych kosztów, za co jesteśmy wszystkim zaangażowanym niezmiernie wdzięczni.

Klub zaczął więc powoli funkcjonować. Już dwukrotnie w tym roku odbyły się tutaj dyżury konsularne. Klub był też siedzibą Obwodowej Komisji Wyborczej podczas ostatnich wyborów do parlamentu polskiego. Gościliśmy też zespoły taneczne i muzyczne, w tym „Duo Klavitarre”, szkołę tańca Irlandzkiego „Celtic Steps”, i grupę „Nadzieja”, które z entuzjazmem u nas koncertowały. Odbyło się też spotkanie z autorką i pisarką panią Elżą Sarnacką-Mahoney, która zainspirowała do ciekawej dyskusji na tematy polonijne. Jeszcze w tym roku planowana jest wystawa historyczna poświęcona grupie Ładosia, zainicjowana przez Konsulat w Washingtonie. Odbędzie się też zabawa Andrzejkowa, tradycyjny Opłatek z Mikołajem, no i oczywiście ... Sylwester!

Wszystkich serdecznie zapraszamy do PKD! Pamiętajmy, że każdy sprzedany bilet lub zakupiony w Klubie obiad pomaga pokryć podstawowe, ogromne dziś koszty, aby nasza organizacja mogła się utrzymać. Apeluję do Państwa i namawiam do uczestnictwa w wydarzeniach klubowych organizowanych z ogromnym wysiłkiem na zasadach wolontariatu, aby w ten sposób pomóc w utrzymaniu naszego Klubu odzyskanego z tak wielkim trudem. Dziękuję też wszystkim tym, którzy poświęcili swój cenny czas i wspomagali Klub na wszelkie sposoby w tym bardzo trudnym dla nas roku.

OGŁOSZENIE

Polski Klub w Denver oferuje wynajem sali na imprezy większe i mniejsze:

komunie, graduacje, imieniny, urodziny, stypy, wesela i spotkania biznesowe

Wynajem na godziny lub dłuższy event; w tygodniu i w weekendy.

Kontakt:

Dyr. Wynajmu - Anna Saczko

720-365-2820



Wiadomość od Dyrektora Członkostwa

Korzyści z bycia Członkiem Klubu Polskiego w Denver:

- Możliwość poznania innych członków Klubu, którzy kultywują i pielęgnują polskie dziedzictwo
- Zniżki na wstęp na wiele klubowych wydarzeń
- Bezpłatny wstęp na coroczny Opłatek Świąteczny/Wigilia
- Bezpłatne upominki dla dzieci (do 12. roku życia podczas Opłatka)
- Zniżka na wynajem Klubu na imprezy prywatne
- Dostęp do Biblioteki polsko-angielskiej mieszczącej się w budynku Klubu

Wszystkiego najlepszego,

Lucja Skiba, Dyr. Członkostwa

SYLWESTER 2023

31 GRUDNIA

DRZWI OTWARTE 5:30 PM

OBIAD 7 PM

ZABAWA 8 PM

BILETY

\$150 od osoby
members /członkowie

\$180 od osoby
non-members/goście

Obiad, przekąski, alkohol
szampan w cenie biletu

Live music by
AMBERBAND
Dinner by
MACIEK WARDAK

KUP BILET



CHECK LUB WEB

REZERWACJE DO 27 GRUDNIA /BILETY NIE PODLEGAJĄ ZWROTOWI

W przypadku rezerwacji, rezerwujemy stoliki wyłącznie
dla grup składających się z dziesięciu lub więcej osób

Zuzanna Monroe 303.913.5579 (Preferred text) events@polishclubofdenver.com

Polski Klub w Denver 3121 W Alameda Ave Denver CO 80219



Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

NAJGORSZE ELIMINACJE W HISTORII POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ

Reprezentacja Polski w piłce nożnej zakończyła swoją grę w eliminacjach do Euro 2024. Nie ulega wątpliwości, że byliśmy świadkami najgorszych eliminacji w historii PZPN. Kiedy kilka lat wstecz losowano grupy do eliminacji nie ulegało wątpliwości, że Polacy trafili do najsłabszej grupy spośród wszystkich jakie rozlosowano. Walka z takimi „potentatami” jak Czechy, Albania, Mołdawia czy Wyspy Owcze miała okazać się spacerkiem dla Orłów, a skończyło się na trzech zwycięstwach (dwa z Wyspami Owczymi oraz jedno z Albanii), trzech porażkach oraz dwóch remisach. Patrząc na klasę przeciwników, jednoznacznie należy stwierdzić, że eliminacje Polacy zawalili. Nie jest to koniec walki o Euro, gdyż dzięki trenerowi Michniewiczowi i utrzymaniu się w najwyższej grupie Ligi Narodów - reprezentacja Polski zagra w dwustopniowych barażach. Pytanie tylko czy ekipy pokroju Estonii i Walii nie okażą się zbyt silne na biało-czerwone gwiazdy znad Wisły. Pamiętam czasy od Mundialu w Meksyku (1986) do awansu w Korei i Japonii (2002), kiedy w eliminacjach mierzyliśmy się z takimi ekipami jak Anglia, Holandia, Francja czy Szwecja a do finałów awansował tylko jeden zespół i za każdym razem, kiedy Polska odpadała, pękało niejedno serce nad Wisłą. Teraz awans do wielkiej imprezy jest o niebo łatwiejszy, gdyż jest więcej grup i pojawiło się wiele reprezentacji na poziomie amatorskim (San Marino, Gibraltar). Jeśli Polska po barażach (rozegrane zostaną w marcu 2024) awansują do turnieju finałowego, powstanie pytanie, czy naprawdę na to zasłużyli. Może lepiej byłoby wszystko odbudować od podstaw, postawić na juniorów, budujących zgranie i schematy. Robert Lewandowski i spółka nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, ale jak najbardziej trzeba liczyć się z zakończeniem kariery przez chyba najlepszego piłkarza w historii polskiego futbolu.

BRONCOS - REAKTYWACJA

Co z tymi Broncos. Jeszcze niedawno Ekipa z Denver przegrała w Miami 20-70 z Dolphins ustanawiając niechlubny rekord ligi z obecnym sezonie. Z meczu na mecz było coraz gorzej, porażki z naprawdę słabymi przeciwnikami jak New York Jets czy Las Vegas Raiders. Wszystko odmieniło się od meczów z Green Bay Packers po którym nastąpiły aż do dziś (11/19) cztery zwycięstwa w tym dwa nad naprawdę dobrymi przeciwnikami, bowiem zarówno Kansas City Chiefs jak i Buffalo Bills są wymieniane jako główni kandydaci do końcowego sukcesu w bieżącym sezonie NFL. Broncos raczej nie grają porywająco a Russell Wilson potrafi zarówno zadziwić jak i poirytować fanów. Znacznie poprawiona została gra obronna a jeśli do linii atakującej wkroczy większe zrozumienie i schematyczność - być może w przyszłym sezonie zobaczymy coś więcej niż tylko regularny sezon w Denver. W obecnym sezonie do rozegrania pozostało siedem meczów, głównie z drużynami będącymi w zasięgu

Broncos. Jeśli wszystkie zakończą się pomyślnie dla Broncos - będziemy mieli szansę na play-off, a jeszcze niedawno lokalni dziennikarze zastanawiali się czy Denver zdoła wygrać choć jeden mecz w sezonie. Na dzień dzisiejszy Broncos ma taki sam rekord co typowani do gry w Super Bowl Cincinnati Bengals.

FORMUŁA 1 - PRZYGODA W LAS VEGAS

Las Vegas - miasto świateł, hazardu i rozrywki gościło w listopadzie najlepszych kierowców świata, ścigających się w ramach zawodów Formuły 1. Podobnie jak w Toronto, tak i w Las Vegas zawody nie odbywały się na specjalnie do tego stworzonym torze, lecz na prze organizowanych ulicach miasta w tym na słynnym Las Vegas Boulevard popularnie zwanym stripem. Na tę okazję wybudowano specjalną trybunę, a bilety osiągały niebotyczne ceny. Postać Sergio Perezę przyciągnęła do Vegas masę kibiców pochodzenia meksykańskiego. Zanim jednak doszło do właściwego wyścigu nastąpiła przykra sytuacja ekipy Ferrari, której kierowca Carlos Sainz uderzył w pokrywę kanalizacji i zdemolował swój bolid. Przerwano running, który zazwyczaj cieszy się wielkim zainteresowaniem widzów, ale sam wyścig doszedł do skutku. Zawody wygrał jeżdżący w ekipie Red Bull Max Verstappen, który wyprzedził Charlesa Leclerca (Ferrari) oraz mającego wielkie wsparcie Perezę (kolejny zawodnik Red Bulla). Wyścig był bardzo widowiskowy, trzech kierowców nie ukończyło zawodów a trasa była bardzo ciekawie zaprojektowana i przebiegała w najbardziej spektakularnych częściach Las Vegas.

ŚWIĄTEK I HURKACZ - ZAKOŃCZENIE SEZONU

W ubiegłym miesiącu opisywałem problemy jakie mieli organizatorzy turnieju mistrzowskiego w Cancun. Niesamowite opóźnienia w przygotowaniach a właściwie w budowie obiektu oraz deszczowa pogoda nie współgrały z oczekiwaniami zawodniczek oraz fanów tenisa. Na szczęście z turnieju zwycięską ręką wyszła Iga Świątek. Nasza zawodniczka nie tylko wygrała całą imprezę ale dodatkowo pokonała swoją największą rywalkę - Arynę Sabalenkę, oraz ponownie wskoczyła na pierwsze miejsce rankingu WTP, zrzucając z piedestału wcześniej wymienioną Sabalenkę. Polka może spokojnie odpoczywać i zbierać siły na Australian Open, od którego rozpocznie się wielkoszlemowy sezon



WRACAJĄ SKOKI NARCIARSKIE

Już 24 listopada zawody w fińskiej Ruce zainaugurują nowy sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich w sezonie 2023/2024. Skoki narciarskie to polski sport narodowy i co roku kibice zasiadają przed telewizorami w oczekiwaniu na dobre występy biało-czerwonych. Nasza kadra powoli się starzeje, więc co roku możemy się spodziewać tego, że wyskoczy nam jakiś nowy talent i zadziwi świat. W bieżącym sezonie Polska będzie gościła aż 5 konkursów - po dwa w Wiśle i Zakopanem oraz dodatkowo jeden w Szczyrku. Jeśli chodzi o USA to Lake Placid w stanie Nowy Jork będzie gospodarzem trzech konkursów (10-11 lutego). W pierwszej reprezentacji Polski, której szkoleniowcem będzie nadal Austriak Thomas Thurnbichler, znaleźli się Dawid Kubacki (TS Wiśla Zakopane), Kamil Stoch (KS Eve-nement Zakopane), Piotr Żyła (Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe), Paweł Wąsek (Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe), Aleksander Zniszczoł (Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe) i Kacper Juroszek (KS AZS AWF Katowice).

2024. Dostawnie do Igi Świątek jeszcze nie może dorównać Hubert Hurkacz, który do turnieju mistrzów w Turynie dostał się jako rezerwowy, ale ponieważ kontuzji doznał Stephanos Tsitsipas, przed Hurkaczem pojawiła się szansa na uczestnictwo w turnieju. Będący w świetnej formie Polak musiał zmierzyć się z Novakiem Djokoviciem, z którym rozegrał bardzo wyrównany pojedynek, lecz w końcowym rozrachunku musiał uznać wyższość Serba. Na zakończenie 2023 roku Hubert Hurkacz jest w pierwszej dziesiątce rankingu ATP (miejsce dziewiąte), co sprawia, że jest najlepiej sklasyfikowanym polskim tenisistą w historii.

DRAMAT POLSKICH JUNIORÓW NA MUNDIALU

Przystawie mówi, że „ryba psuje się od głowy” - tak można określić to co dzieje się w polskiej piłce. Do fatalnych wyników pierwszej reprezentacji dopasowali się jak ulał reprezentanci kadry Under 17, biorący udział w Mundialu w

swojej kategorii wiekowej, który odbył się w Indonezji. Na kilka dni przed rozpoczęciem turnieju w kadrze wybuchł skandal. Jak poinformował portal Meczyki.pl, czterech piłkarzy zostało przyłapanych na spożywaniu alkoholu.

Szybko podjęto decyzję, co zrobić z zawodnikami, którzy zachowali się w skandaliczny sposób. Zawodnicy owi zostali niezwłocznie usunięci ze zgrupowania i powrócili do kraju. Indonezja to największy kraj muzułmański na świecie i jeśli młodzi zawodnicy zostali złapani na spożywaniu alkoholu przez służby indonezyjskie - kara mogłaby być bardzo dotkliwa. Incydent bardzo mocno odbija się na formie i mentalu pozostałych zawodników. Młodzi Polacy przegrali wszystkie mecze fazy grupowej tracąc 9 goli i zdobywając jednego.

DENVER NUGGETS - DOBRY POZĄTEK SEZONU

Mistrzowie NBA Anno Domini 2024 bardzo dobrze weszli w nowy sezon. Nikola Jokic śrubuje swoje rekordy, szczególnie triple doubles - potrójne dwójki czyli co najmniej 10 punktów, 10 asyst i 10 zbiórek. No końcówkę listopada 2023 Jokic jest czwarty na liście a do trzeciego Magica Johnsona, brakuje mu 28 takich potrójnych osiągnięć - do pierwszego i wciąż grającego Russella Westbrooka 88 trójek. Ogólnie Nuggets mają 10 wygranych meczów oraz 4 przegrane co daje im drugie miejsce w konferencji zachodniej. W rankingu najlepiej punktujących w Nuggets prowadzi Jokic z 27.4 punktami a za nim plasują się Michael Porter i Jamal Murray. Ostatni sezon na pewno rozbudził nadzieje i co najmniej chcielibyśmy doświadczyć powtórki a kompletna dominacja byłaby naprawdę super. Mike Malone - mistrzowski trener w listopadzie zgodził się na przedłużenie kontraktu z Nuggets co sprawi, że będzie jednym z najlepiej opłacanych trenerów w NBA.

MATEUSZ MASTERNAK POWALCZY O PAS WBO

Tak się składa, że 10 grudnia możemy mieć szóstego mistrza świata w historii polskiego boksu. Do Dariusza Michalczewskiego, Tomasza Adamka, Krzysztofa „Diablo” Włodarczyka, Krzysztofa Głowackiego i Łukasza Różańskiego może dołączyć Mateusz Masternak. Nasz popularny Master w Bournemouth zmierzy się z Chrisem Billam-Smith. Zwycięzca pojedynku zostanie mistrzem WBO w wadze junior ciężkiej. Polak, którego kariera trwa już ponad 17 lat dopiero teraz doczekał się szansy na walkę o pas. Z kolei jego oponent będzie bronił pasa po raz pierwszy od zdobycia tego trofeum i tytułu.

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2024!



720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Wszelkiej Pomyślności w Nowym 2024 Roku!
www.EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor | SRES
303-886-0545
ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

**DREAM
HOMES
COME IN
ALL SIZES.**

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

**MEET YOUR
NEIGHBORHOOD
MORTGAGE EXPERT**

Looking to buy, build or refinance a home? Ask me how to get started.

Contact me today!

Monika Higgins-Szczur

Mortgage Loan Officer
NMLS 501360
303-667-7947
MHiggins@WesterraCU.com



POLAM
FEDERAL CREDIT UNION

WESOŁYCH ŚWIĄT

Zdrowych, spokojnych, pełnych ciepła i nadziei Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2024 roku życzy Polam FCU.

Zapraszamy na pyszną kawę oraz słodki poczęstunek w naszym nowym oddziale.

TWOJA UNIA NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

9227 E. Lincoln Ave, Suite 200, Lone Tree, CO 80124



Polska Szkoła w Denver



Listopadowe wydarzenia w naszej szkole

EWELINA KĘDZIARSKI - nauczycielka klasy 7



Zdjęcia: Ania Krasowski & Ania Galecka-Gruz

Listopad jest miesiącem, który sprzyja refleksji o przemijaniu. Nawet przyroda, opadające liście przypomina nam, że czas przemija i nic nie trwa wiecznie. Listopad jest ważnym miesiącem dla całej Polonii i chrześcijańskiej kultury i obfituje w kilka ważnych wydarzeń w naszej Polskiej Szkole w Denver. Pierwsze dwa dni, Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny odświeżają w naszych sercach pamięć o naszych ukochanych zmarłych. Pamięć ta zachęca do wiary, że ludzka egzystencja nie kończy się tu, na ziemi, że istnieje życie po życiu, a każdy dzień naszego ziemskiego pielgrzymowania jest drogą ku wieczności. Blask palących się zniczy, unoszący się nad grobami dym, kwiaty będące wyrazem pamięci serca - wszystko to pomaga godnie wspominać naszych bliskich. W tym wyjątkowym czasie „łączność” z nimi zapewnić nam może modlitwa.

Kolejnym ważnym dniem dla Polonii jest 11 Listopada - Święto Niepodległości. Dzień 11 Listopada to rocznica odrodzenia Polski po 123 latach niewoli. Obchodząc te święta przypominamy sobie o trudnej drodze do odzyskania niepodległości, o poległych podczas walk, o bohaterach. Listopad, miesiąc pamięci narodowej skłania nas do refleksji nad losem

Polski. Poznawanie jej historii pobudza uczucia patriotyczne, skłania do zweryfikowania naszej postawy wobec Ojczyzny. Jest również doskonałą okazją, aby zastanowić się jak nauczyć nasze dzieci patriotyzmu - dumy z tego, że są Polakami i jak obchodzić z nimi święta państwowe.

W tym roku uczniowie klasy 7 i 8 przygotowali piękną akademię z okazji 11 Listopada. Było to bardzo wyjątkowe wydarzenie dla mnie osobiście, ponieważ w tym roku zaczęła się moja przygoda jako nauczyciel 7 klasy w Polskiej Szkole w Denver. Było mi niezmiernie miło patrzeć na swoich uczniów, którzy włożyli wiele starań w naukę ról. Wojenne pieśni, wiersze, przemówienie Piłsudskiego na tle pięknej dekoracji przygotowanej przez panią Anię Krasowski uczyniły ten dzień jeszcze bardziej wyjątkowym. Na koniec maluchy z 1 klasy odśpiewały pięknie „Kto Ty Jesteś, Polak Maty” z pomocą pani Beaty Parol. Przepiękny moment chwytający za serca na pewno każdego. Na akademii mieliśmy zaszczyt gościć wice konsula, pana Tomasza Polewaczyka, który wygłosił krótkie przemówienie do zgromadzonych i panią Martę Gmurę. Było nam niezmiernie miło. Po akademii odśpiewaliśmy Sto lat naszemu księdzu Stanisławowi, który w tym dniu obchodził swoje urodziny





INFORMACJE POLSKIEGO KLUBU W DENVER

Przypominamy, że jak co roku w grudniu nie będzie Zebrania Członkowskiego

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH NA TRADYCYJNY KLUBOWY OPLĄTEK!



**POLSKI KLUB
ZAPRASZA NA OPLĄTEK
ORAZ**

SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM

**Niedziela 10 grudnia 2023
godz 15:00**

Obiad
Kolędowanie z Dziołchami
Mikołaj



CZŁONKOWIE: wstęp wolny, obiad i paczki dla dzieci do lat 12
GOŚCIE: wstęp wolny, obiad \$20, paczka \$15

Rezerwacje obowiązkowe

Na obiad i paczki REZERWACJE DO 3 grudnia 2023 przyjmuje:
Zuzia Monroe 303-913-5579 (tekst preferowany)



3121 W Alameda Ave Denver CO 80219

**PRZYPOMNIMY O OPLĄCIE ZA CZŁONKOSTWO
NA ROK 2024!**

**Tegoroczne członkostwo kończy się
z dniem 31 grudnia 2023**



Najnowsza powieść

Irene Sturm

Malachitowy bursztyn

2023 Warszawska Firma Wydawnicza

Do nabycia: <https://www.empik.com>



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

1477 CARR ST, DENVER, CO 80215

WŁAŚCICIELE CHICAGO MARKET
SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ WSZYSTKICH

**3 GRUDNIA 2023
O GODZ 3:30PM**

NA WIZYTE ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA
Z PRAWDZIWIYMI **RENIFERAMI**

KOLEĐOWANIE ZE SWOJSKIMI DZIOŁCHAMI



**DLA DZIECI ROZDAJEMY PACZKI
DLA DOROSŁYCH BIGOS I GRZANE WINO**



Słowo od Konsula



Życzenia dla Polonii

TOMASZ SKOTNICKI | KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO

Szanowni Państwo, piszę w radosnym okresie przedświątecznym, więc z życzeniami, ale po kolei. Za nami Wybory Parlamentarne, święto demokracji pozwalające nam zabrać głos w narodowym dyskursie na temat tego jak ma wyglądać przyszłość Polski, jakie mamy oczekiwania w stosunku do rządzących krajem nad Wisłą. Nasze polonijne głosy liczyły się, z zagranicy wpłynęło ich pół miliona. Jesteśmy teraz w okresie tworzenia się nowego Rządu, sojusz sił opozycji demokratycznej napawa nadzieją, ale z uwagi na jego szerokie polityczne spektrum, wzbudza pewne pytania i niepokoje. Pora wyciszyć ostrą retorykę konfrontacji z czasów kampanii przedwyborczej i zająć się problemami dnia dzisiejszego. A jest ich sporo: służba zdrowia, szkolnictwo, środowisko, mieszkalnictwo, gospodarka czy wreszcie naprawa stosunków dyplomatycznych z innymi krajami. Palącym wyzwaniem globalnym jest niekontrolowana imigracja i dwie toczące się wojny grożące rozszerzeniem się konfliktów zbrojnych. Daleko jest do komfortu do jakiego niejako przywykliśmy w latach minionych.

W tym kontekście troski, powagi i konieczności zasypywania międzyludzkich podziałów obchodziliśmy w Denver 125 Rocznicę Odzyskania Niepodległości. Grupa patriotycznej Polonii spotkała się tradycyjnie 11 listopada w parku im. K. Pułaskiego by pod Pomnikiem Wielkich Polaków wspólnie świętować Niepodległość Rzeczypospolitej. Były poczty sztandarowe, modlitwa ks. Proboszcza, złożenie kwiatów i przemówienie Konsula RP z Los Angeles p. Tomasza Polewaczyka. Odśpiewaliśmy Mazurka Dąbrowskiego, Pierwszą Brygadę i kilka patriotycznych pieśni. Wspominając dokonania i drogę do stawy naszych pomnikowych bohaterów, pomyślałem, że większość z nich, oprócz Kopernika, odniosła swe sukcesy jako emigranci, na obczyźnie. Następnego dnia, w niedzielę, mogliśmy uczestniczyć we Mszy Św. za Ojczyznę koncelebrowanej uroczystości w kościele św. Józefa oraz okolicznościowej akademii w Polskiej Szkole. Chcemy by takie spotkania pomagały integrować, scalać Polonię, nie unikając jednocześnie dyskusji na poważne, czasem trudne lub nawet bolesne tematy. Takim przykładem była projekcja filmu Agnieszki Holland „Zielona Granica” w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Filmowego. Ukazujący tragizm sytuacji na granicy z Białorusią, film ten, skłania do refleksji na temat migracji do USA z Ameryki Południowej, przemieszczania tych osób ze stanów przygranicznych również do Kolorado. Widzimy narastający problem bezdomności, spadku poczucia bezpieczeństwa w śródmieściu Denver, nagminnego koczowania na ulicach, pod wiaduktami, itd. Pisząc te słowa przed samym Świętem Thanksgiving rozważam jak wiele mamy powodów



Obchody Święta Niepodległości - 11 listopada 2023, Pulaski Park w Denver



do dziękczynienia, za nasze szczęście rodzinne, zdrowie, relatywny dobrobyt, środowisko przyjaciół i wiele innych osobistych sukcesów. Jaka przepaść dzieli nas, spożywających w naszych domach obfity obiad z indykiem i wszystkimi dodatkami od tych żebrzących na rogach ulic czy śpiących w namiotach na chodnikach.

Okres Bożego Narodzenia, tak radosny w naszej chrześcijańskiej tradycji niech będzie też czasem wyciągniętej pomocnej ręki, z serca płynącymi szczerymi życzeniami, dobrą radą czy wsparciem dla potrzebującego bliźniego. Czasem wystarczy telefon czy list do

dalekiego członka rodziny, przyjaciela z dawnych lat, samotnego sąsiada a może zaproszenie na posiłek czy pomoc finansowa. Chciałbym życzyć sobie i całej naszej polonijnej społeczności dużo empatii, wzajemnego zrozumienia i pojednania. Niech radość z przyjscia na świat w betlejemskiej stajence Syna u bezdomnej rodziny Józefa z Nazaretu przełoży się w cudowny sposób na szczęście wszystkich, potrzebujących wiary, nadziei i miłości. Niech Pokój zapanuje nie tylko w naszych rodzinach, ale i w tych miejscach na świecie, w których jest najbardziej dzisiaj potrzebny.



Z najlepszymi, szczerymi życzeniami dla Nas wszystkich, wszelkiej pomyślności na Boże Narodzenie i Nowy Rok;

Tomasz Skotnicki
Konsul Honorowy RP

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa

Przedświąteczna refleksja księdza rekolekcjonisty



KS. STANISŁAW MICHAŁEK SChR & KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Zbliżając się do końca roku kalendarzowego, w liturgii Kościoła rozpoczynany już Nowy Rok. Jest to okres Adwentu - czasu który najpierw wybiega w przyszłość przypominając nam o końcu tego świata i powtórny przyjsciu Chrystusa a następnie pomaga nam godnie przygotować się do świętowania Bożego Narodzenia. Ważnym wydarzeniem w Adwencie są rekolekcje. W tym roku przybędzie do nas Ks. Tomasz Gierasimczyk i jego to poprosiłem o napisanie przedświątecznego artykułu co też uczynił i zatytułował go:

Apokalipsa dla Kościoła

Marana tha! W Adwencie wołamy, aby Jezus Chrystus przyspieszył swe przyjscie na końcu czasów. Ale Pan wszechświata już przyszedł, rodząc się w Betlejem i wciąż do nas przychodzi w codzienności.

Chyba wszyscy kojarzymy bodaj najstławniejsze zdjęcia brytyjsko-polskiego fotoreportera Chrisa Niedenthala. Zrobił je w Warszawie, w grudniu 1981 r., w pierwszych dniach stanu wojennego. Oto na fotografii widzimy wojskowy wóz opancerzony, tzw. SKOT, w tle zaś kino Moskwa i wielki tytuł wyświetlanego tam wówczas filmu Francisca Forda Coppola „Czas apokalipsy”. Wymowna symbolika. Bo rzeczywiście stan wojenny był dla Polski jak apokaliptyczna katastrofa. Ale chrześcijanie potrafią w tym zdjęciu zobaczyć coś więcej. Bo „apokalipsa”, oznacza „objawienie” Boga i Bożą obecność nawet w najmroczniejszych chwilach. Dlatego dla chrześcijan apokalipsa łączy się z nadzieją.

Jedną z najstarszych i najkrótszych chrześcijańskich modlitw znajdziemy w ostatniej księdze Pisma Świętego, czyli w Apokalipsie św. Jana. I to na samym jej końcu. Oto Pan Jezus obiecuje swojemu, młodemu, a już udręczonemu prześladowaniami Kościołowi: „Zaiste, przyjdę niebawem”, na co wspólnota wierzących z tęsknotą odpowiada: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20). Tak brzmi tłumaczenie aramejskiego zwrotu „Marana tha!”. Egzegeci komentujący Pismo św. podpowiadają, że można ten zapis odczytywać także jako „Maran atha”, co znaczy: „Nasz Pan przyszedł”. **Poprawnie będzie też tę pierwszą wersję tłumaczyć jako stwierdzenie: „Nasz Pan nadchodzi”.** Wszystkie te warianty uzupełniają się i ukazują z jednej strony Kościół, który całą nadzieję pokłada w swym Panu i Mistrzu, a z drugiej - Chrystusa, któremu zależy na swym Kościele, i który włada jego historią, teraźniejszością i przyszłością. **A oczekiwanie Kościoła na Chrystusa jest właśnie treścią liturgicznego Adwentu.**

Bóg i papież w Rocky Moutains

Myśląc o tegorocznym Adwencie i o Bożym Narodzeniu, które mam nadzieję spędzić w Kolorado, sięgnąłem do św. Jana Pawła II, który 30 lat temu odwiedzał Denver z okazji VIII Światowego Dnia Młodzieży. Mottem tego wydarzenia były słowa Pana Jezusa „Przyszedłem, aby mieli życie i mieli je w obfitości” (por. J 10, 10). I choć

Pan Jezus już przyszedł, to 14 sierpnia 1993 r. podczas czuwania z młodymi Ojciec święty modlił się: „Z tego miejsca, z «Cherry Creek State Park» w Denver, z tego zgromadzenia młodzieży całego świata wołamy: Maranatha! «Przyjdź, Panie Jezu!»”. W liturgii nie był to okres Adwentu, jednak całe chrześcijańskie



Jan Paweł II w Campo San Malo w Kolorado 1993
Zdjęcie: www.campstmalo.org

życie ma adwentowy rys, ponieważ już jesteśmy we wspólnocie z Panem, ale zarazem wciąż na Niego czekamy.

Św. Jan Paweł II podczas swej pielgrzymki do - jak to ujął - „centrum Stanów Zjednoczonych”, wobec tysięcy młodych ludzi podejmował bardzo aktualne tematy. Jednym z nich była ekologia. Papież mówił: „Człowiek, uczyniony na obraz i podobieństwo Stwórcy, miał być dobrym pasterzem przyrody, środowiska swojego życia. Tę misję otrzymał dawno temu, a rodzina ludzka wypełniała ją pomysłnie w ciągu całych swoich dziejów, aż do czasów bardzo niedawnych, kiedy to człowiek sam stał się niszczycielem środowiska naturalnego”. Nasz rodak na stolicy Piotrowej kochał przyrodę i dzielił się swoim doświadczeniem: „Gdy patrzemy na wspaniały górski krajobraz Kolorado i wdychamy czyste powietrze, które napętnia całe otoczenie pokojem i radością, z serca wyrwa się spontanicznie pieśń chwały na cześć Stwórcy: «O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!»” (Ps 8, 2)”. Św. Jan Paweł II podpowiadał nie tylko młodym, że „świat widzialny jest jakby mapą, która wskazuje drogę do nieba, odwiecznego mieszkania Boga żywego”, a „czytając księgę przyrody, rozum może dojść do poznania Boga – Boga osobowego, nieskończenie dobrego, mądrego, potężnego i wiecznego, który jest transcendentny wobec świata, ale zarazem obecny w sercu swoich stworzeń”.

Życie jak towar

Ten wspaniały Bóg objawił się jednak najpełniej nie w przyrodzie, ale w Swoim Synu. Będziemy to wkrótce świętować w uroczystości Bożego Narodzenia, a 30 lat temu w Denver św. Jan Paweł II mówił do młodzieży: „Świętość Boga jaśnieje w Chrystusie, który jest Emanuelem, Bogiem z nami. Oto «Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę (...)» (J 1, 14) - widzieliśmy Go, słyszeliśmy i dotykaliśmy: nad Jeziorem Galilejskim, na górze błogostawieństw, na górze Tabor, na Golgocie, na drodze do Emaus, w Eucharystii, w modlitwie, w namacalnym doświadczeniu każdego powołania (...) Wiemy, że Chrystus nigdy nie opuszcza swego Kościoła. W czasach takich jak nasze, gdy wielu ludzi zatraciło poczucie fundamentalnych prawd i wartości, na których powinni oprzeć swoje życie i poszukiwanie wiecznego zbawienia, gdy wielu katolikom grozi utrata drogocennej perły wiary, gdy brak jest kapłanów, sióstr i braci zakonnych, (...) świadczących wobec ludzi o absolutnym pierwszeństwie Boga - musimy wiedzieć, że Chrystus kołocz do wielu serc, szukając ludzi takich jak wy, młodych, aby postać ich do swojej winnicy, gdzie czeka ich obfite żniwo”.

Św. Jan Paweł II dostrzegał kryzysy tego świata. I to o wiele większe niż dewastacja przyrody. W Denver mówił więc też o szerzącej się mentalności wrogiej ludzkiemu życiu, przez którą „we współczesnych metropoliach życie ludzkie - największy dar Boży i podstawowe prawo każdej osoby, fundament wszystkich innych praw - często traktowane jest co najwyżej jako towar, którym można swobodnie rozporządzać, handlować i manipulować”. Wobec tych zagrożeń papież podkreślał konieczność uznania przez ludzkie sumienia obiektywnej prawdy o dobru i złu, której ostatecznym źródłem jest sam Stwórca. Uczył o Chrystusie, który przyszedł, aby ocalić człowieka i dać mu prawdziwy sens życia. Ukazywał też misję głoszenia Ewangelii, do której wciąż na nowo Chrystus posyła swój Kościół.

Dwa tysiąclecia kryzysów

Czy jednak dziś, po 30 latach, żyjemy w lepszym świecie? Sądzę, że ekologiczne zagrożenie wcale nie ustało, a jeśli chodzi o ludzkie sumienia, to sytuacja wydaje się nawet jeszcze gorsza. Także Kościół - zwłaszcza ten na Zachodzie, w USA i w Europie, w tym i w Polsce - przez minione trzy dekady doświadczył poważnych wstrząsów i trwających wciąż kryzysów. Obie te rzeczywistości, świat i Kościół, są też poddane procesom związanym z dynamicznymi zmianami: politycznymi, społecznymi, kulturowymi i technologicznymi. Obecny papież Franciszek mówi wręcz, że ten czas „nie jest po prostu epoką zmian, ale jest zmianą epok”. Czy jest tu zatem

jeszcze miejsce na Kościół? Czy wypada dziś o tych tematach w ogóle wspominać? Myśląc o wszystkich trudnościach, z jakimi przychodzi się mierzyć nam, współczesnym katolikom, warto jest pamiętać o... Apokalipsie św. Jana. Ta biblijna księga powstała w burzliwym czasie prześladowań rodzącego się Kościoła, w czasach panowania rzymskich cesarzy Nerona i Domicjana (I w. po Chr.). Za jej twórcę, a przynajmniej głównego inspiratora, uznawany jest św. Jan Apostoł, autor także czwartej Ewangelii. Celem tego dzieła było umocnienie wiary pierwszych chrześcijan wobec tak gwałtownych wydarzeń. Wielu bowiem pod wpływem zagrożenia utraty życia, wolności czy statusu społecznego traciło ufność w słowa Chrystusa, które zapisał właśnie św. Jan Apostoł w swej Ewangelii: „Odważ! Jam zwyciężył świat!” (J 16, 33). Apokalipsa przekonywała udręczonych wiernych, że te słowa nie są pustą przechwałką, ale prawdą o Chrystusie, Kościele i świecie. Kościół bowiem wciąż odnawia się mocą obietnicy Chrystusa zmartwychwstałego: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Dlatego uczniowie Pańscy, choćby musieli nawet znieść cierpienia z powodu swego Mistrza, będą mieli udział w Jego zwycięstwie nad śmiercią i szatanem, nieprzyjacielem Boga oraz wszystkich ludzi. I Chrystus dotrzymał słowa! Kościół przetrwał tamte prześladowania. A nawet wyszedł z nich wzmocniony świadectwem wiary i krwi męczenników, zaś pogańskie imperium przeminęło. Ale Apokalipsa św. Jana pozostała aktualna, bo przecież kryzysów w dalszych dziejach Kościoła było więcej. Nie tylko tych zewnętrznych, spowodowanych prześladowaniami przez jawnych wrogów, ale i wewnętrznych, czasem znacznie gorszych, płynących z niewierności i grzechu ludzi Kościoła. A jednak Kościół wciąż trwa i żyje! I po dwóch tysiącach lat doskonale widać, że nie jest to zasługa ludzi, ale właśnie Jezusa Chrystusa, który obiecał, że On sam zbuduje Kościół, którego „bramy piekielne nie przemogą” (Mt 16,18).

Przed rekolekcjami

Pochodzę z Gorzowa Wielkopolskiego i od 22 lat jestem księdzem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Obecnie mieszkam i pracuję w Zielonej Górze w kurii diecezjalnej. Mój brat, ks. Wojciech Gierasimczyk, jest księdzem archidiecezji Denver i dziś proboszczem parafii St. Mary in Greeley. Stąd i moje związki z piękną krainą Gór Skalistych. Czuję się zaszczycony możliwością spotkania z Czytelnikami „Życia Kolorado” na łamach tego pisma i mam nadzieję na ciąg dalszy. Tym razem jednak na żywo, podczas adwentowych rekolekcji w polskim kościele pw. św. Józefa w Denver, do poprowadzenia których zaprosił mnie ksiądz proboszcz Stanisław Michałek SCh. Ten kościół, tak cenny dla tutejszej Polonii i dla całego miasta, ma już 120 lat. Pomyślałem, że rocznica powstania kościoła materialnego to dobra okazja, aby rekolekcyjne rozważania poświęcić różnym aspektom naszej wiary w Kościół powszechny. Czym w gruncie rzeczy on jest? Czy ma jakąś przyszłość? Jak rozumieć jego kryzys? Co może mi dać życie w Kościele? Serdecznie zapraszam na adwentowe spotkania „u św. Józefa”. A potem będzie już Boże Narodzenie i Ten, „który jest, i który był i który przychodzi” (Ap 1,4) objawi się nam jako Boże Dziecko, łączące nas w Kościół, rodzinę Bożych dzieci.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Bomb(k)owa historia

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Gdzieś między indykiem a karpim, zaczyna się polowanie na choinkę i wszystko to, co z nią związane. Prezenty, jeśli ktoś miał więcej przytomności umysłu, być może zakupione i czekają spokojnie na świąteczny papier, który je otuli. Dom, jeśli ktoś miał trochę więcej czasu i dobrze zaplanował działania, wysprzątany i pachnący świeżością. Lista zakupów niezbędnych do wyczarowania dwunastu wigilijnych potraw, jeśli ktoś potrafił zdecydować się na konkretne świąteczne menu, zapewne gotowa, a może nawet częściowo zrealizowana. Sfera duchowa zadbana, jeśli w całym tym zamęcie była chwila na zatrzymanie się i pomyślenie, o co w tym wszystkim chodzi. Słowem, święta za pasem, a wraz z nimi trochę oddechu i oderwania się od codzienności.

Z powyższej listy zrealizowałam (bardzo częściowo) tylko dwa punkty - prezenty zaplanowane w mniej więcej w połowie, a w menu znalazł się tylko jeden punkt, którego absolutnie nie pomijam od kilku lat i w związku z tym w mojej lodówce na nieco ponad miesiąc zdomowiło się ciasto na piernik dojrzewający. Od czasu do czasu muszę przepędzać mojego małżonka od tejsze lodówki, bowiem piernikowy zapach nęci, a ciasto dobre jest nawet surowe. Od lat toczymy też z księciem małżonkiem wojnę o to, kiedy należy choinkę ubierać. Dla mnie to zawsze Wigilia, no, może dzień wcześniej. Książę się zamerykanizował i najchętniej postawiłby choinkę w domu tuż obok indyka. Szczęśliwie jest zwykle na tyle zajęty (księciunio, nie indyk), że i tak wychodzi na moje i choinka pojawia się niemal w ostatniej chwili. Natomiast decyzja o tym, jaką choinkę mamy mieć podjęta została jednogłośnie i bez rozlewu krwi dawno temu - mężyk wykonał projekt, który następnie zrealizował - nasza choinka nie jest sztuczna, ale można jej używać przez wiele lat, nie zajmuje miejsca (wisi na ścianie), ładnie się prezentuje z kolorowymi lampkami i łańcuchami, a nade wszystko bombkami! Na dodatek, po świętach, można ją pozbawić wszystkich ozdób, zrolować, zapakować w foliową torbę i schować do szafy, gdzie też nie przeszkadza.

Co innego z bombkami. Niemal co roku nie potrafimy oprzeć się pokusie i nasza kolekcja powiększa się o kolejne okazy. Nie są tak piękne, jak te, które pamiętam z rodzinnego domu, ale każda ma w sobie coś, co urzeka.

Te z dzieciństwa nie były zapewne tak kolorowe, może mniej błyszcząły, może kształty były bardziej standardowe, ale każda miała duszę. A jeszcze,

kiedy obok nich powiesiło się cukierki-sople w kolorowych papierkach albo orzechy włoskie zawinięte w sreberko po czekoladzie, albo małe jabłuszka czy pierniczki, to taka choinka nie miała sobie równych. (Nadal pamiętam, jak z kuzynostwem u babci w Krakowie, podkradaliśmy się do choinki po nocy i zgrabnie wytuskiwaliśmy cukierki z opakowań - cukierki w smaku były mocno takie sobie, ale jaka frajda, kiedy się udało i nikt nas nie przyłapał!) W domu w Polsce zostało wielkie pudło moich bombek z dzieciństwa. Niektóre mocno nadszarpnięte zębem czasu, powyszczerbiane może nawet niekiedy, ale żal wyrzucić, bo wszystkie niosą ze sobą jakąś historię albo wspomnienie osoby, której już wśród nas nie ma. Każda inna, nikt wszak w tamtych czasach nie myślał o modernistycznych choinkach monochromatycznych. Każda szczególna, dmuchana ze szkła, ozdabiana ręcznie. Może nie perfekcyjna, ale piękna!

Zaczęłam czytać o bombkowej historii w ramach antidotum. Bo wokół nadal mało optymizmu, wojna na Ukrainie, wojna w Palestynie, inflacja w Argentynie, Polska na politycznej huśtawce a firma, w której pracuję ma za zarządzającą osobę, która „zna się na wszystkim najlepiej” i w związku z tym skutecznie chroni firmę przed normalnym rozwojem, a jej pracowników zniechęca do jakiegokolwiek inicjatywy. Wyliczać można bez końca, ale to może doprowadzić wyłącznie do depresji. A zatem, będzie o bombkach. Żeby nie zwariować.

Praktycznie od początku „cywilizacji” człowiek nosił w sobie potrzebę świętowania, ale też kreowania symbolu. W Egipcie 2 tysiące lat przed naszą erą, palmy daktylowe stanowiły symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, przyozdabiano nimi domostwa w najkrótszym dniu roku. 500 lat p.n.e. w Grecji podobnemu celowi służyły gałązki oliwne - przyozdabiano je wstążkami w kolorze bieli i czerwieni, owocami figowymi, małykami naczynkami z oliwą, winem i miodem, a także kawałkami pieczywa. Tysiąc lat później cała Skandynawia tę samą noc świętuje umieszczając w domach gałązki jesionu, dębu lub sosny, a czasem także jemioly. Zwyczaj ten pojawił się także w Polsce. Kiedy w VIII wieku do Niemiec dotarł misjonarz św. Bonifacy, podobno wyciął święte dla Niemców drzewo dębu. Drzewo upadając zniszczyło wszystkie inne drzewka dookoła, została tylko mała jodła. Święty miał podobno zwrócić uwagę Niemców na to drzewko, porównując je do wiecznie żywego Boga. Według przekazów, to wtedy jodła stała się symbolem Bożego Narodzenia. Siedem wieków później, na pograniczu Niemiec i Francji, na terenie dzisiejszej Alzacji, pojawił się podobno pogański zwyczaj stawiania w domach

iglastych drzewek, które przyozdabiano ciasteczkami, orzechami, rajskimi jabłuszkami, a także wycinankami.

W połowie XVIII wieku w Europie rozpowszechniona została technika formowania i obróbki szkła przy użyciu ognia. W tamtym czasie używano do tego celu płomienia lampy. Niemal sto lat później technika dmuchania szkła była już stosunkowo dobrze rozwinięta, a przedmioty, jakie można było uzyskać tą metodą zaczęły nabierać nieco bardziej fantazyjnych kształtów.



Bombki polskiej firmy Vitbis
Fot: www.vitbis.com

W 1948 r. w niemieckiej w hucie szkła w miejscowości Lauscha pracował niejaki Hans Greiner. Jak mówi legenda, nie należał do bogatych, zatem świąteczna choinka była zwykle bardzo skromna, bowiem brakowało funduszy na ozdoby i świece. Podobno wtedy właśnie Greiner wpadł na pomysł, by do ozdobienia choinki wykorzystać szkło, do którego miał nieograniczony dostęp. Wydmuchał kuliste, puste w środku bańki i powiesił na swoim drzewku. Dzieci były zachwycone, nigdy wcześniej nikt nie miał takich ozdób

na choince! Pomysł ponoć spodobał się także sąsiadom, a że cała okolica pełna była domowych warsztatów produkcji szkła, to niebawem wszyscy prześcigali się w produkcji świątecznych dekoracji choinkowych - początkowo tylko dla własnej rodziny, ale wkrótce dla sąsiednich miejscowości i coraz dalej, aż do innych landów. Lauscha stała się sławna, a urodzona tu bombka, z prostej formy zaczęła przybierać coraz to bardziej wyrafinowane pod względem kształtu i koloru. W procesie bombkowej produkcji brały udział całe rodziny - mężczyźni dmuchali bombki, kobiety je malowały, dzieciaki posypywały czym się dało, by ozdoby bardziej się błyszcząły i pakowały tak, by bombki można było bezpiecznie transportować.

Prawdziwym przełomem dla skali produkcji stało się uruchomienie w 1867 r. pierwszej gazowni w mieście. Dysponując palnikiem z gazem zamiast lampy naftowej, można było pomyśleć o większych bombkach i bardziej różnorodnych kształtach. Lauscha dysponowała coraz to większą liczbą manufaktur bombkowych, z których każda starała się przyciągnąć uwagę kupujących nowymi pomysłami. Bombki zagościły powszechnie niemal we wszystkich niemieckich domach.

Kilkanaście lat później okolice Lauscha odwiedził podobno Amerykanin, pan Woolworth. Prawdopodobnie pojawił się tam w czasie Bożego Narodzenia, bowiem miał okazję zobaczyć przepiękne ozdoby choinkowe na licznych drzewkach w mieście. Zachwycony odkryciem, zakupił cały zestaw bombek i powrócił do rodzinnej Pensylwanii. Tam sprzedał bombki za skrajnie szaloną kwotę 25 dolarów (dziś byłby to ekwiwalent około 600 USD!) i w ten sposób rozpoczął się intratny interes. Bombki z Lauscha zagościły na dobre w amerykańskich domach, a manufaktury powoli zmieniały się w coraz bardziej nowoczesne zakłady produkcji szklanych ozdób choinkowych. Dziesięć lat od sprzedaży pierwszego zestawu bombek, Lauscha wysyłała do Stanów Zjednoczonych 200 tysięcy bombek rocznie. Najstarszy katalog domu towarowego, w którym reklamowano szklane ozdoby pochodzi z 1860 r.

Z biegiem lat doskonalono formy produkcji. Kolejnym przełomem było zastosowanie ceramicznych form odlewniczych, dzięki którym możliwa stała się produkcja bombek na większą skalę. Wkrótce potem uznano, że bombkowa sztuka wymaga prawdziwej edukacji - w 1923 r. powstała pierwsza szkoła rzemiosła artystycznego, której celem było dokształcenie umiejętności w kształtowaniu ozdób szklanych.

W dzisiejszej Lauscha nadal działa około 20 fabryk ozdób choinkowych. Praktyki

Zapiski nie tylko kalifornijskie

w nich odbywają młodzi adepci rzemiosła z całego świata. W okresie adwentu w Lauscha odbywają się doroczne targi bombek, którym oczywiście towarzyszy grzane wino, niemieckie kielbaski i korzenne ciasteczka. Nigdy nie dojechałam do Lauscha, ale przy następnej zimowej wizycie w Europie, na pewno to uczynię. W czasie targów, które trwają dwa tygodnie, Lauscha odwiedzają tysiące turystów, którzy mają tylko jeden cel - znaleźć najpiękniejszą, najbardziej unikatową bombkę, która zakręci na domowym drzewku. Na uwagę jednak trzeba mieć kilka kwestii, o których prawdopodobnie mało kto z nas myśli, kierując się przede wszystkim zmysłem estetyki.

Kolor. Jeśli naszą intencją jest wyciszenie i skupienie, wówczas należy wybierać ozdoby w kolorze srebra i bieli, które ponadto oznaczają niewinność. Czerwień symbolizuje życie, miłość, radość i dostojność. Złoto to jasność i zwycięstwo dobra nad złem, a zieleń to naturalnie nowe życie i nadzieja, a także zwycięstwo. Niebieski symbolizuje uduchowienie i spokój, zaś różowy to przyjaźń, ciepło i bezpieczeństwo.

Kształt. Najprostsza, najczęściej spotykana forma, to okrągła szklana bańka, która niesie przesłanie ciągłości życia ludzkiego, trwałości, powtarzalności oraz perfekcji. Kuliste bombki z wgłębieniem jakby na kształt snopu światła mają chronić przed złymi mocami (to wgłębienie dawniej nazywano okiem wiedźmy). Bombki w kształcie cukierków czy pierniczek symbolizują dostatek i są bezpośrednim odwołaniem do tradycyjnych dekoracji choinkowych sprzed wieków. Orzechy, szyszki i żółędzie oznaczają płodność i urodzaj. Dzwoneczki to mnóstwo dobrych wieści w kolejnym roku. Grzybki, serduszka, kominiarze to szczęście. Gwiazda umieszczana na czubku drzewka chroni domowników przed nieprzyjemnymi niespodziankami i nieszczęściami, symbolizuje gwiazdę betlejemską i podróżnym wskazuje bezpieczną drogę do domu. Anioł ma otaczać opieką wszystkich członków rodziny. Ptaki niosą pokój i miłość, zaś bombki w kształcie owoców mają oznaczać zdrowie, pozytywne emocje, życie i dobrobyt.

W Polsce choinka pojawiła się najpierw na ziemiach zaboru pruskiego i austriackiego w pierwszej połowie XIX wieku. Podobnie, jak u naszych zachodnich sąsiadów, początkowo ozdabiano drzewka jabłuszkami, pierniczkami, żółędziami, w bogatszych domach pojawiały się na choince cukierki i świeczki. W niektórych domach dzieciaki wieszaly na choince ozdoby wykonane z wydmuszek, a także papierowe wycinanki.

Podobnie jak Niemcy, Polska również może się poszczycić wspaniałą historią bombkową. W kraju działa lub działało kilkadziesiąt manufaktur, największa zaś fabryka bombek powstała w Miliczu w 1951 r. Do 2008 r., kiedy to fabryka upadła, produkowano tam (tradycyjnymi metodami) około 1 miliona bombek



Nasza choinka nie jest sztuczna, ale można jej używać przez wiele lat, nie zajmuje miejsca (wisi na ścianie), ładnie się prezentuje z kolorowymi lampkami i łańcuchami, a nade wszystko bombkami! | Fot: Małgorzata Cup

rocznie. Fabryka splajtowała, kiedy Chiny zalały Europę swoimi plastikowymi wyrobami - nawiasem mówiąc, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy w Polsce pojawiały się pierwsze chińskie bombki, w Pekinie z radością odkrywałam polskie dekoracje choinkowe w tamtejszym sklepie Friendship.

Na podwalinach milickiej fabryki zrodziła się nowa spółdzielnia, która do dziś produkuje piękne, szklane bombki. W miejscu starego zakładu powstało Muzeum Bombki, w którym znaleźć można niezwykle okazałe, w tym te, pochodzące z pierwszych bombkowych kolekcji. W sumie w Muzeum wyeksponowano ponad 6 tysięcy szklanych ozdób, które każdego roku podziwiają nie tylko dzieciaki, ale całe rodziny. Dodatkową atrakcją jest to, że w jednej z dawnych hal

produkcyjnych uruchomiono Kreatywny Obiekt Multifunkcyjny. Choć w moim odczuciu nazwa nie jest chwytliwa, to jednak idea, przyświecająca instytucji szalenie mi się podoba. KOM służy przede wszystkim najmłodszym, a głównym zadaniem jest pobudzenie ich kreatywności, uwolnienie niebywałych pokładów pozytywnych emocji, którymi zastępowane są te złe. Dzieci mają się tu nauczyć, w jaki sposób można wykorzystać nawet porażkę tak, by przerodziła się w coś dobrego. Rozwój emocjonalny idzie tu w parze z rozwojem intelektualnym.

W duchu miejsca, w którym mieści się KOM, gospodarze postanowili kontynuować bombkowe tradycje, tyle tylko, że w miejsce szkła i klasycznego dmuchania wprowadzono... druk 3D. W 2013 r. powstały 3 bombki wyprodukowane tą metodą. Hmm...

Jednak trochę żal...

Do największych producentów bombek w Polsce należy obecnie powstała w 1953 r. firma Vitbis. Mieści się w Złotorzy, a bombki tam produkowane nadal powstają przy wykorzystaniu tradycyjnych metod. Wszystko odbywa się tak, jak w XIX wieku, może tylko łatwiej jest bombkę wydmuchać z gorącej szklanej rury, kiedy jest ona podgrzewana specjalnym palnikiem, a nie płomieniem lampy. Do wydmuchanej kuli wtłaczane jest naturalne srebro, które pokrywa wewnętrzne ścianki przyszłej bombki. Po ostygnięciu forma malowana jest specjalną kolorową farbą - wedle uznania i panującej właśnie mody. Kolejna faza to ręczne zdobienie bombek. Okazuje się, że bardziej masowa produkcja jest w stanie wystąpić na rynek kilkaset bombek dziennie, jednak te, które robione są na specjalne zamówienia i z których każda stanowi małe arcydzieło, są bardzo nieliczne.

Producenci każdego roku próbują odgadnąć, jaki kolor bombek będzie modny, jaki wzór najbardziej popularny. Oczywiście zagadki te rozwiązywane są przy pomocy badania rynku (i tu nieco pryska czar tradycyjnych metod działania) oraz zwykłych zamówień, w których klienci określają swoje bombkowe i estetyczne potrzeby. Podobno najbardziej eleganckie bombki zamawiane są przez klientów z Włoch i Francji. Super błyszczące, kolorowe i często zdobione dodatkowo kryształkami Swarovskiego trafiają przede wszystkim do Rosji i USA. W Polsce wciąż najbardziej lubiane są bombki klasyczne.

Wygląda na to, że Polska nadal „bombką stoi”, bowiem nasze wyroby można znaleźć nawet w najlepszych sieciach sklepów na całym świecie. Każdego roku eksportujemy kilka milionów ozdób do Europy Zachodniej, Azji, obu Ameryk i Australii. Muszę przyznać, że z wielką radością oglądam bombki w sklepach i sprawia mi niemałą przyjemność odkrywanie tych, które z Polski przyleciały - zwykle można je szybko rozpoznać, bo są naprawdę piękne.

Na mojej tegorocznej choince najwięcej będzie ozdób zielonych, bowiem bardzo potrzebuję nadziei (na lepszy rok, w którym wreszcie wszyscy dojdziemy do wniosku, że to nie wojna rozwiązuje problemy). Na pewno powiesimy na niej czerwone jabłuszka jako symbol zdrowia, radości i miłości. Nie wiem, co zrobić z różowym, bo nie jest to mój ulubiony kolor, ale bardzo też chciałabym, by towarzyszyła nam przyjaźń i bezpieczeństwo. Muszę poszukać dzwoneczków, by zwiastowały dobrą nowinę i ptaków, by przyniosły pokój. Wygląda na to, że pora ruszyć na bombkowe zakupy!

Życzę Państwu takiej choinki, jaka sprawi najwięcej radości. Niech niesie ze sobą wszystko to, co dla Państwa najważniejsze. Niech będzie zapowiedzią wspaniałego Nowego Roku, niech spełnia marzenia.

Herbata czy kawa?



Pieskie życie

WALDEK TADLA

Tak na ogół nasze życie wydaje się być bardziej ludzkie niż pieskie. To chyba dobrze? My ludzie, póki co jesteśmy mądrzejsi i ważniejsi od naszych czworonogich przyjaciół. Ich byt w głównej mierze zależy od nas, a nie odwrotnie. Tymczasem tu i ówdzie odzywają się zatroskane głosy wołające o nowe dziecko, a nie o nowego szczeniaka. Głosy te wydają się być racjonalne i uzasadnione, jeżeli pochodzą ze źródła, które w sprawie dzietności zrobiło wiele. Jeżeli jest inaczej, to powinny one zamilknąć. Nie zyc drugiemu co sobie nie mile lub ojc. Akurat tak się złożyło, że mam trójkę dorosłych dzieci, a one posiadają czwórkę uroklivych psów i całe zero ludzkich latorośli. Wydawać by się mogło, że posiadam mandat do tego, aby apelować do nich o psią wstrzeźliwość i seksualną „rozwiąźłość”, ale robić tego nie zamierzam. W ten sposób utraciłbym drogową mi relację. Oczywiście nie z psami, lecz moimi dziećmi. Chociaż ta pierwsza, od dłuższego czasu też jest mi bliska. Na racy, chcąc nie chcąc pogodziłem się z losem psiego dziadka. Wszak na horyzoncie mojego życia szczeniaków jest więcej niż dzieci. O dziwo, to pieskie życie przychodzi mi wręcz naturalnie. Być może dzieje się tak dlatego, że swego czasu sam byłem psim ojcem. Ale to było dawno, dawno temu i o tym potem.

Norman - pies syna –Bulldog Angielski, lat 10, delikatny olbrzym. Anielska dobroć opakowana w diabelską aparycję. Ludzie, widząc go, przechodzą na drugą stronę ulicy. Nigdy nie dowiedzą się, co tracą, a tracą wiele; bezgraniczną przyjaźń, posłuszeństwo i oddanie. Rudo-biała sierść, krzywe nogi i wystające z dolnej szczęki, mocno przeredzone zęby. Z charakteru łaciata, holenderska krowa, minus mleko i rogi oczywiście, z dodatkiem nielimitowanej miłości. Norman jest staruszkim; słabo widzi, słabo słyszy, nie biega, lecz drepcze kulawo. Podczas całodziennego sjęsty leniwie wylegają się w ogrodzie pod drzewem i stara się być wyrozumiały dla przeskakujących nad jego głową wiewiórek i zajęcy. Pewnie ich nie widzi, nie słyszy i nigdy nie dogoni... więc po co wstawać? Gdyby mógł mówić, to powiedziałby: „Wbrew potocznej opinii wcale tak bardzo się nie ślinię. Nie wiem też, co znaczy komenda *aport*, *łapa*, *siad* i *do nogi*. Te wszystkie rzeczy robię z potrzeby serca, a nie dlatego, że ktoś mi każe. Urody jestem nienachalnej. Przyzwyczałem się do ludzkiej negacji, wykluczenia a nawet pogardy. To nie szata zdobi psa, nie jestem zły, nie gryzę! Pragnę, tylko jednego, aby każdy człowiek dał mi szansę i poznał mnie od środka, takim jakim jestem naprawdę”.

Franek - pies młodszej córki – Jamnik Miniaturowy Długowłosy, lat 4, szalenie charakterny facet. Kiedy tupta, firanka jego rudych włosów ciągnie się w nieskończoność między pierwszą a drugą parą małych nóg. Ma długie, szpiczaste nosy i wiszące do samej ziemi włochate uszy. Jego bujny rudowłosy ogon dodaje mu wdzięku i dopełnia dzieła stworzenia. Głębokie spojrzenie, brązowych oczów hipnotyzuje. Potrafi ono przesyłać na wylot każdego, tak, że jakbyś zgrzeszył, to zaraz chciałbyś się wyświadczyć. Franek trzyma do pionu wszystkich, siebie też. Potrafi siedzieć jak człowiek; na zadku w

pozycji istic posagowej z wyciągniętymi do przodu przednimi łapkami. Ten widok jest nie z tego świata, zupełnie jak Marsjanin. Marsjanin, który jest obraźliwy i zazwyczaj... to on ma rację. Pamiętam, gdy dnia pewnego zobaczyliśmy go, trzymającego w pysku pusty pojemnik po Tylenol'u. W panice, bez mała na sygnale zawieźliśmy go do weterynarza na płukanie żołądka. Kiedy na drugi dzień powrócił do domu umęczony i z mordą umazaną węglem postanowił dać nam wszystkim wyraz swojego niezadowolenia. Przez następne dwa dni unikał z nami bliskiego kontaktu, spojrzenia, odwracał się tyłem i był głuchy na wszelką serdeczność. Gdyby mógł mówić, to powiedziałby: „No jak! No jak mogliście mi to zrobić?”



Norman, Franek, Pablo i Teodor

Pablo - pies starszej córki – Mops (Pug), lat 3, czarnowłosy Chińczyk z białym krawatem. Jego sierść jest krótka, gęsta i lśniaca, mordą wklęsła, a kultura azjatycka – do serca przyłóż kompan. Taki grzeczny, dobry, wiecznie chrumkający piesek. Nie wiem, co jest z tym chrumkaniem, ale najprawdopodobniej musi to być oznaka wielkiej radości i podniety na widok kochanej osoby. Specyficzny język Mopsa. Jak by tak tylko ludzie go poznali... to świat mógłby być dużo lepszym miejscem. Nasz Pablo przypadkowo tę podniety do jeszcze wyższego poziomu. Otóż jego radość na widok pojawiającego się w drzwiach domownika, czasami kończy się omdleniem. W języku potocznym można by było powiedzieć, że najpierw merda, potem chrumka, a na samym końcu mdleje. Z miłości się zapowietrza. Z problemem tym udaliśmy się do weterynarza, który dał nam wykład na temat niewydolnych dróg oddechowych psa, poparty teorią płaskiego nosa. Nakazał nam dozować swoje psie uwielbienie, aby nie wprowadzać pupila w zabójczy stan ekstazy. I tak po raz kolejny potwierdziła się stara, jak świat zasada, że dobre rzeczy w nadmiarze też mogą zabić. Piędzde, sława i...miłość? Od tego czasu dla dobra Pabla postanowiliśmy racjonalnie dozować dobrostan swojego jestestwa. Gdyby on mógł mówić, to powiedziałby: „Chrum, chrum”.

Teodor - drugi pies młodszej córki – Jamnik Miniaturowy Długowłosy, lat 2,5. Podobnie jak jego doszywany brat Franek, szalenie charakterny facet. Wiem od Normana, że nie szata zdobi psa, ale ten na swój sposób jest wyjątkowy. Ma on na sobie trzy kolory. Jego długa sierść w przewodzie jest czarna jednak tuż przy pysku, rozświetla ją łuna bieli i złocistego brązu. Z całej psiej czwórki Teodor jest najdrobniejszy – chudy i mały, a przy tym najgłośniejszy i buńczuczny. Czy nie jest tak zawsze? Typowy Stefek Burczymucha. Za wysokim płotem czy też zamkniętymi drzwiami rzuca się do wszystkich psich gigantów. Jednak, gdy przez ogród przebiegnie malutka wiewiórka ucieka pędem z podkulonym ogonem, aż się dym za nim kurzy. Gdy wpada do domu zziębnięty, zaczyna ponownie szczekać i nie wiem, czy robi to z odwagi, czy też ze strachu. Czasami myślę, że przerośnięte ego pozwala mu funkcjonować w niesprawdliwym świecie większego. Gdyby Teodor nie stwarzał złudnych pozorów własnej siły i miary to mógłby

certyfikatem i bardzo dobrymi korzeniami. Po rodzicach championach i po drogich pieniądzech. Zamiary mieliśmy szczerze i słuszne; nowe miejsce w świecie, pierwszy własny dom z dużym ogrodem i strumykiem, a w nim dzieci, których uczyliśmy obowiązków i troski o innych. Jednak z perspektywy dnia dzisiejszego wykonanie tego pomysłu nie było idealne. Bo po co piesek „szlachecki” jak równie dobrze, mógłby być ze schroniska? Po to piesek „szlachecki”, aby go można było rozmnożyć i dobrze spieniężyć. Uzyskać zwrot poniesionych kosztów plus potencjalny zysk. Po nocach nie spałem, rozpisywałem biznesplan i studiowałem na Googlach zoologię, a Maja rosła. Dzieci się o nią troszczyły, wszyscy ją bardzo kochali, zresztą ze wzajemnością. Aż nadszedł czas psiej dorosłości, czyli „weterynaryjnych romansów”. Po dwóch próbach nieudanej inseminacji (bo Bulldog nie może inaczej), mój biznesplan się zawalił, a Maja została wywołaną seksualnie suką. W procesie tym straciła chuć, a co gorsze wszelką sympatię do innych psów. Doświadczenie to nauczyło nas, jak mawiał klasyk, że nie warto jest „wciskać komuś do brzucha dziecka z kąpielą”. Jest to sprawa tylko i wyłącznie rodziców i jak ma być, to będzie. Ta ludowa mądrość do dzisiaj jest aktualna i dotyczy wszech Ssaków.

Tymczasem życie potoczyło się dalej, w pełnej harmonii, bez zbędnych trosk i dramatów. My i nasza suczka przeżyliśmy mnóstwo radosnych dni. Dokładnie 3009. Tyle dni przynaszczowała, pragnęła bliskości, radosnego spojrzenia i serdecznego dotyku. Wspólnie wprowadziliśmy dzieci w dorosłość; wspólnie pomogliśmy się im wyprowadzić z rodzinnego domu i wspólnie witaliśmy ich podczas licznych odwiedzin i wieczerzy. Maja była psem rodzinnym, ale też obronnym. Pilnowała domowego obejścia, była czujna, a przy tym niezmiernie wierna. Zawsze bezgranicznie oddana naszym najlepszym przyjaciołom. Aż w końcu po ośmiu latach, pewnego dnia do domu przyszła choroba. Najpierw były problemy z żołądkiem, a po tym jego rutynowe płukanie. Tak jakoś, co miesiąc; pierwsze, drugie... Wtorek, rzeński grudniowy poranek. Zawiozłem Majkę do psiego szpitala na trzecie, rutynowe płukanie żołądka. Jak zwykle na drugi dzień miałem ją odebrać. Gdy odchodziłem, ostatni raz rzuciła w moją stronę pełne ufności spojrzenie. Noszę je z sobą do dzisiaj. Swoimi mądrymi oczami patrzyła na mnie uważnie i była pewna, że już wkrótce ją odbiorę. Zrobiłem to, jeszcze tego samego, wtorkowego dnia. Późnym wieczorem przyniosłem Maję do domu owiniętą w mój koc, bardzo go lubiła. Była jak żywa. „Spała” w bezruchu. Zapaliłem świeczkę. „Spała” w spokoju, bo byłam przy niej. Tym razem jednak to ja czuwałem, to ja pragnęłam jej bliskości, radosnego spojrzenia i serdecznego dotyku. Nastąpiła śmiertelna cisza. Przed moimi mokrymi oczami przesuwały się obrazy ostatnich ośmiu lat z pieskiem. Nie przypuszczałem, że będzie ich aż tak dużo, nie przypuszczałem, że będzie to nasze całe, wspólne życie. Maju co to jest życie? Gdyby mogła mówić, to powiedziałaby: „Życie jest tym, czego dzisiaj nie ma: Moja obroza jest, moja miska też jest. Moje legowisko do spania jest, moje zabawki też są. Moje jedzenie jest, moje zdjęcia też są. Moje ciało jest, mój zapach też jest. Nawet moi najbliżsi dzisiaj przy mnie są. Jedynego czego dzisiaj nie ma, to nie ma mojej Duszy. I właśnie Ona... jest życiem”.



Maja

Dawno, dawno temu, kiedy dzieci były jeszcze małe i dzieliły z nami dom. Dwadzieścia dwa lata temu. W naszych progach zawiatał, ku uciesze wszystkich mały słodziutki piesek. Istny miód i mleko, różowa biel i rude bogactwo pachnącej szczeniakiem sierści. Rozkoszna suczka Maja. Rasowy Angielski Bulldog z

Podobno w Wigilię zwierzęta mówią ludzkim głosem...



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO



Polska szynka BelMont
i wszystkie żółte sery
tylko \$6,99 / funt!

Przy świątecznych
zakupach
dla każdego Klienta
świąteczny
Prezent - niespodzianka



ZAPRASZAMY:

1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

www.chicago-market.com

KRYSTYNA: tel. 303-868-5662
WACŁAW: tel. 708-302-7225

**Aż do \$1,000 zniżki
na Wymianę Dachy**

Bezpłatną Inspekcję
Skontaktuj się z nami, aby uzyskać

TRUMAN

R O O F I N G

Dachy Komercyjne
Dachy Mieszkalne
Negocjacje
Ubezpieczeniowe

Commercial Roofing
Residential Roofing
Insurance Claims

Zadzwoń lub
wyślij SMS-a
Aga (303) 667-6814

Call or text
Andy (720) 250-7288
www.trumanroofing.com
Info@trumanroofing.com



Hail Damage?

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i
sprawdź jak możesz zaoszczędzić
przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



Barber

Kinga Rogalska
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI



Dla moich klientów
oferuję 50% zniżki na
TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ
przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

Polskie sylwetki w Kolorado

Witold-K (Kaczanowski) podczas Denver Film Festival



Witold-K podczas pokazu filmu „Witold-K - Na krawędzi” w Sie Film Center w Denver, 4 listopada 2023r | Fot: Cliff Hypsher

Na tegorocznym DFF mieliśmy specjalną okazję zobaczyć film dokumentalny o życiu i twórczości naszego rodaka, artysty - Witolda-K (Kaczanowskiego), który mieszkał i tworzył w Denver w latach 1980-2019. Artysta przyleciał z Warszawy, aby spotkać się z publicznością podczas dwóch pokazów filmu pt. „Witold-K - Na krawędzi”. Pierwszy raz osobiście poznałam Witolda na początku 2011 roku. Widziałam, że mieszka w Denver polski artysta malarz i zależało mi, aby spotkać się z nim i przeprowadzić z nim na wywiad do „Życia Kolorado” (ukazał się w marcowym wydaniu 2011 roku). Podczas tej rozmowy powiedział m.in: „Nadrzędna wartość piękna polega na tym, że nie jesteśmy w stanie go zrozumieć, lecz czujemy, że tam jest. Oczywiście nie każdy to czuje. Ja zaś nie rozumiem” (...). Z najwyraźniej kierowanego siłą wyższą powodu spotkanie to przerodziło się w trwającą do dziś przyjaźń a dla nas, Czytelników zaowocowało dziesiątkami fenomenalnych felietonów napisanych przez Witolda do naszego miesięcznika w latach 2011-2019.

„Witold-K - Na krawędzi” film powstał z inicjatywy Rona Hendersona, fundatora Denver Film Festival i jego dzięki przyjaźni z Witoldem - miłośnika i promotora polskiego filmu w Denver od lat 90. XX wieku. Dokument zrealizowany na podstawie scenariusza i w reżyserii polskich filmowców: Jacka Knoppa, Piotra Weycherta każdy widz przeżyje inaczej, bo jest w nim dużo cierpienia i też szczera, świadoma radość z istnienia. Ale nawet osoba, która nie zna Witolda osobiście, dzięki filmowi, poprzez impresje z jego dzieciństwa; z czasów II wojny światowej, młodości w komunizmie, emigrację do Francji i USA, wywiady z ludźmi, którzy byli jego przyjaciółmi, a przede wszystkim dzięki jego sztuce widzianej na dużym ekranie, utożsamia się z emocjami związanymi z doświadczeniem, które nazywamy *życiem*. Widziałam, że niektórzy ze wzruszenia płakali podczas filmu.

- Kasia Hypsher



Witold-K na tle swojego *magnum opus* - plafonu w sali teatralnej Oświęcimskiego Centrum Kultury, który powstał w 1961

Życie na krawędzi

W dniu, w którym zrozumiecie waszą samotność, odczucie moje malarstwo” - powiedział do studentów Uniwersytetu Seton Hall w New Jersey. Mówi to tak naprawdę do nas wszystkich. Zawsze. „Odczucie”, bo podkreśla, że nie lubi intelektualnej analizy swojej sztuki, doszukiwania się tzw. anegdoty. Obrazy jawią mu się w wyobraźni i wtedy zaczyna malować. Intuicyjnie, emocjonalnie, minimalistycznie. Drobne sylwetki ludzkie, prawie zawsze w ruchu, na ogół zwielokrotnione, a jednak właśnie samotne. Czasem zdarza się mała grupa - matka z dzieckiem, oparty na młodszym jakby ramieniu starzec. Odchodzący gdzieś w dal, odwrócenie do nas tyłem, kolejne pokolenia. Sporadycznie sylwetka większa, wypełniająca przestrzeń obrazu - skulona w obronnym, embrionalnym geście. Linie gdzieś prowadzące, poprzecinane, abstrakcyjne, ale w samej istocie liniowości - nieskończone.

I wreszcie dziury - niekonieczne zupełnie czarne. „Black holes ain't so black”- zacytował jeden z rozdziałów swojej *Krótkiej historii czasu* Stephen Hawking. Podobnie u Witolda-K. Bo przecież zarówno u wybitnego fizyka, jak u artysty, czarne dziury fascynują. Pole grawitacyjne tak intensywne, że nic nie może mu uciec - ani materia, ani światło. Michio Kaku rzucił w jednej ze swoich książek, w *Hiperprzestrzeni*, ideę tak zwariowaną, na jaką wpaść może tylko fizyk teoretyk - gdy na Ziemi życie stanie się nie do wytrzymania, przez czarne dziury uciekniemy do innego wymiaru. I to właśnie wydaje się fascynować Witolda. Nie ucieczka rzecz prosta, ale zapowiedź innego świata, dalszego, ostatecznego. To, co jest po drugiej stronie lustra jak u Lewisa Carrolla, po drugiej stronie wszystkiego. Temat musiał nurtować artystę od dawna - bo przecież te powtarzające się motywy drzwi, bramy, drabiny, do których zbliżają się postaci w wielu jego obrazach, wszystkie symbolizują przekroczenie jakiegoś

progu, wspinanie się gdzieś dalej, w nieokreśloność, w inny pozaziemski wymiar. Od doczesności do sacrum.

Intrygujące są nie tylko obrazy Witolda Kaczanowskiego, intrygujący jest on sam. Emanuje zeń umiłowanie życia, siła witalna i kreatywna. Twórcy filmu dokumentalnego o jego życiu i twórczości, Jacek Knopp i Piotr Weychert, nie przypadkiem zacytowali go *Na krawędzi*. Na krawędzi realności i sztuki? Na krawędzi dramatu i szczęścia? Bezpieczeństwa i ryzyka? Doczesności i wieczności? Jedno jest pewne - życie Witolda Kaczanowskiego to życie pełne pasji, intensywne, poszukujące. Przede wszystkim wypełnia je sztuka, ale w nie mniejszym stopniu miłość, przyjaźń, przygoda. Ciągłe poszukiwanie - nowych światów, nowych kobiet, nowych środków wyrazu artystycznego, nowych przeżyć. Skończył 91 lat, ale apetyt na życie ma dwudziestolatka!

- Hanna Czernik

Polskie sylwetki w Kolorado

Oglądając film o życiu Witolda, poczułem się jakbym ponownie, odwiedził jego malarską galerię; „Cherry Creek Arte Gallery”, 329 Detroit Street. Obrazy, obrazy, obrazy, które mówią wszystko:

„Samotnik” - bliski nam wszystkim, a zwłaszcza emigrantom. Pieniądze, stawa czy też społeczny status jest niczym w porównaniu do dziewiczego szczęścia, z którego wyrastaliśmy. Dlatego też, aby ponownie móc go

doświadczyć, czas od czasu głęboko zanurzamy się w naszą samotność. Przez małą chwilę jesteśmy najbardziej szczęśliwym bytem tego świata niczym embrion w łonie bezwarunkowo kochającej go Matki.

„Ludziki” - mają dusze. Z jednej strony są małe, ulotne, zawieszane w przestrzeni i odchodzące. Z drugiej strony są wypełnione cukierkową ekspresją wiecznie kolorowej duszy. Ta rustykalna prostota oraz minimalistyczna perspektywa wszechświata, wyraża

poczucie ludzkiej estetyki i piękna na drodze turbulentnej rzeczywistości, ziemskiej egzystencji. Jednak nade wszystko świadczy o bezsprzecznym geniuszu ich Stwórcy.

„Czarna dziura” - idea nadziei. Bardziej pytanie niżli odpowiedź. Bo co znajduje się po drugiej stronie wszystkiego? Tego wszystkiego, co znamy, tego wszystkiego, co stanowi rutynę ziemskiego życia, tego wszystkiego, co praktykujemy wręcz do perfekcji tylko po to, aby wiedzieć lepiej... Otóż

lepiej nie będziemy wiedzieli nigdy. Wypada nam mieć tylko nadzieje lub wiarę, że po drugiej stronie wszystkiego zobaczymy... Ludziki, przepięknie cukierkową ekspresją ich wiecznie kolorowej duszy.

Moje codzienne obcowanie z obrazami Witolda, utwierdza mnie w przekonaniu, że Bóg istnieje.

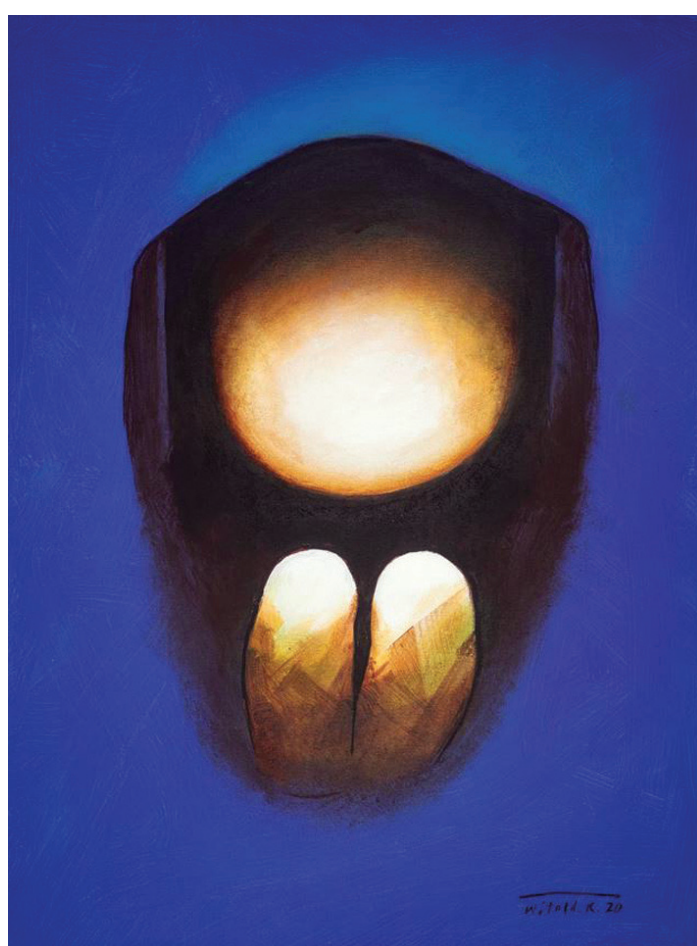
- Waldemar Tadla
przyjaciel & kolekcjoner



Witold-K - Ludziki 1969

The artist stands in front of an empty man-sized canvas. His initial stroke is one thick line which evolves into a jet-black rectangle. He pulls the sides of the rectangle lightly onto the canvas allowing the blackness to bleed onto the canvas. Suddenly in series of quick montages the borders of the black rectangle begin to transform, to tear open as if the canvas surface were exposing an eternity of black beneath a virtual surface. The artist speaks “I have eighty-six years of my existence behind me. But what is in the front of me? I am standing on the edge.”

The artist is Witold Kaczanowski, most commonly known as Witold-K. The scene is a clip from the documentary *On the Edge (Na Krawędzi: Witold-K)* which premiered at the 46th Denver Film Festival this November. Written and directed by Piotr Weychert and Jacek Knopp the documentary traces the life and work of one of Poland's best-known artists, a citizen of the world with an impressive list of acquaintances, who also established a working residence/studio in the United States, and an



Witold-K - Samotnik, 2000

artist who bears the distinct honor of being the first Polish and American artist with a one-man show at Sotheby's

(2007).

The documentary can be a difficult medium to accept as entertainment. As opposed to common cinema which tells a story, the documentary attempts to introduce a perspective about the subject matter. Most modern documentaries are primarily historical or expository. Consequently, they are subjective and often try to seduce the viewer into some point of view about the subject matter. *On The Edge* is an exception. Since the subject matter is someone with vast experience, who has lived through the most significant events of the 20th century and beginning of the 21st, all of which have greatly influenced his work, it seems that it would be an impossible task to capture it all in a documentary eighty-eight minutes in length. Weychert and Knopp, however, accomplish it despite the fact that there is enough biographical and artistic material to fill a whole series of episodes. The result is a cinematic

piece which not only reveals an artist who is consistent in his quest of what lies beyond the blackness of the triangle,

Impresja o przemijaniu

Pytanie, dlaczego Ludziki nie pokazują nam twarzy nurtowało mnie od lat. Nigdy nie widzimy ich oczu, nie można więc zajrzeć im w dusze, porozmawiać, zapytać co tak naprawdę myślą o tym zwariowanym świecie? Dokąd tak idą?

A one nic. Drepczą tylko przed siebie, zostawiając za sobą przewrócone krzesła. Odchodzą w siną dal, jakby w pośpiechu. Z biegiem lat coraz ich więcej. Chciałoby się zawołać: „hej, dokąd zmierzacie? Zapytać: „a co z nami?” Chciałoby się te duszyczki zatrzymać choć na jeszcze jedną krótką chwilę, by zdążyć się pożegnać, by zdążyć się przytulić. A one nic. Odchodzą sobie bezceremonialnie, zostawiając nas w pół zdania, bez odpowiedzi. Jak gdyby nigdy nic.

- Małgorzata Schwab

simultaneously capturing the subliminal emotional nature of the quest, but also an individual whose personal character is conducive to attracting the most interesting people on the planet into his sphere of friends and acquaintances. Consequently, we see a man who not only produces significant artistic work, but one who legitimately enjoys life whether it be gathering mushrooms with his children and grandchildren or sharing recipes with Artur Rubenstein.

At the reception which followed the festival showing, many conversations sprang up about the documentary. Not surprisingly the comments were about what was not addressed about the Witold-K's work. The complaint was that the film only pinpointed his style. Perhaps, that was for the better. What the documentary did accomplish was to stimulate further conversation about the artist. A documentary should not attempt to influence the viewer. Then, it is propaganda. And art nor the artist should ever be a tool for propaganda. Instead, both should be the spark of conversation. *On the Edge: Witold-K* certainly provides enough material for that.

However, as always, dear reader, that is just my opinion. If you get the chance, see this documentary. You will not be disappointed. And as always you will have the chance to judge for yourselves.

- Piotr Gzowski

Polonia w Utah

Uroczyste Obchody Jubileuszu Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Utah

LAURA KORCZYŃSKA | Salt Lake City

21 października 2023 roku Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Utah obchodziła jubileusz dziesięciolecia. Od razu po wejściu do sali gimnastycznej szkoły, mającej swoją siedzibę dzięki uprzejmości Kościoła Metodystów, mieszczącej się pod adresem Christ United Methodist Church 2375E 3300S, Salt Lake City, UT można było zauważyć dekorację i napis informujący o planowanym wydarzeniu. Ogromna sala, miejsce sceniczne i przygotowane stoły dla zaproszonych gości. Z niecierpliwością przychodzący zajmowali swoje miejsca przy przepięknie udekorowanych stołach.

Obchody rozpoczęły się częścią oficjalną, na której odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego. Uroczystość otworzyła dyrektor szkoły, pani mgr Antonina Ofiara znanym cytatem: „Dar lat to prezent, na który nie można sobie zasłużyć i którego nie można sobie kupić. Nie można go też ukryć. Nie jest on dany wszystkim w równej mierze. Zawiera radość, ale nie jest pozbawiony bólu, zawiera śmiech i łzy, przemijanie i wzrastanie. Dar ten trzeba przyjmować



z wdzięcznością, dlatego że jest darem naszego życia”.

Cytat ten doskonale wpisuje się w lata istnienia szkoły, w jej codzienność, chwile lepsze i słabsze, ale zawsze jako radość i wdzięczność, że jest. Pani dyrektor nawiązała do początków powstania szkoły i wyjaśniła krótko, że zamiast powstania zajęć dla dzieci o charakterze edukacyjnym miał miejsce już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy zauważono konieczność stworzenia okazji do

spotkań młodego pokolenia Polaków. W następnych latach potrzeby społeczności w zakresie edukacji i rozwijania zainteresowań Polską były tak duże, że postanowiono utworzyć szkołę. Z ramienia i pod patronatem organizacji polonijnej Razem Utah, której ówczesnym prezesem był pan Tomasz Zola, powstała w 2013 roku Polska Sobotnia Szkoła. Pierwszym dyrektorem została pani mgr Dorota Misztela.

W ciągu tych dziesięciu lat uczniowie, nauczyciele, a także rodzice aktywnie



angażowali się w przyjęte założenia szkoły. Mijały kolejne lata, w których przeżywano każde wydarzenie związane z nauczaniem, celebrowaniem ważnych uroczystości patriotycznych, świątecznych. Był to czas radości witania początków roku szkolnego, wspólnego doświadczania nadchodzących pór roku i uciechy z nadchodzących wakacji, które niejednokrotnie były później zaczątkiem do opowieści o przeżytych na żywo spotkań z Polską. Przez te lata można było obserwować jak uczniowie coraz lepiej radzili sobie z językiem polskim i coraz świadomiej poznawali polską kulturę.

Pani dyrektor mgr Antonina Ofiara bardzo pięknie podziękowała za te lata osobom, które w minionym dziesięcioleciu odznaczyły się ogromnym entuzjazmem, sercem by

tworzyć historię tej szkoły. Dzięki tym, którzy ją wspierali i oddali swe serce szkoła stała się wielką rodziną łączącą całą społeczność szkolną: uczniów, nauczycieli, rodziców i wszystkich chętnych do tego by uczyło się dzieciom coraz lepiej. Serdeczne podziękowania skierowała do: poprzednich dyrektorów obecnych podczas tej uroczystości: pani mgr Dorocie Miszteli, pani mgr Agacie Gold - McGill, byłych i obecnych nauczycieli, absolwentów szkoły, a także samych rodziców, którzy nie poddawali się w konsekwentnym wspieraniu swoich pociech. Wszystkie te osoby otrzymały ogromne brawa od publiczności. Pani dyrektor poświadczyła również swój czas, aby podziękować Szkole Podstawowej nr 7 w Łodzi im. Orłąt Lwowskich, której dyrektorem jest pan mgr Jarosław Krajewski, za lata współpracy, która zaowocowała kontaktami, a także

Polska w moim sercu

wspólnymi przedsięwzięciami, które zbliżyły i zbliżają naszych uczniów do Ojczyzny. Szkoła ta również z tej okazji przekazała list gratulacyjny i liczne prezenty, które ucieszyły uczniów i dorosłych. To dzięki tym wszystkim wymienionym osobom, podsumowała: „Możemy dzisiaj obchodzić ten wyjątkowy jubileusz. Dzisiejsza Wasza tutaj obecność jest potwierdzeniem waszego szacunku dla tej szkoły, jej nauczycieli i uczniów”.

Nie obyło się bez też wzruszenia i szczególnych podziękowań dla wszystkich tych, którzy wspierają Dyrektora szkoły, aby kontynuowała powzięte zadanie. Szczególny głos uznania skierowano do pani Agaty Mcgill, która pomimo, że nie pełni już funkcji dyrektora, to jednak tu na miejscu zawsze służy swoją pomocą i ogromnym sercem.

W dalszej części tego wydarzenia zabrała głos obecna Prezes Zarządu Razem Utah pani Katarzyna Jędrzejczyk, która odniosła się do tego wydarzenia, gratulując całej szkole, pani dyrektor, wszystkim uczniom i nauczycielom, także rodzicom dalszych sukcesów i obiecała dalej wspierać działania szkoły. W tym miejscu jubileuszu pojawił się przepiękny tort uświetniający 10-cio lecie szkoły. Dyrektor w imieniu całej społeczności szkolnej zdmuchnęła świeczki życząc szkole 100 lat i więcej. Brawom nie było końca!

Po części oficjalnej nadszedł moment na część artystyczną, w której wzięły udział uczniowie sobotniej szkoły. Pod nadzorem i ogromnym zaangażowaniem kadry pedagogicznej szkoły, najmłodszy i nieco starsi przedstawili ciekawy program artystyczny. Pomimo ogromnej tremy zaprezentowali się w wierszach patriotycznych i wierszykach znanych polskich poetów, zaśpiewali piosenki z repertuaru dziecięcego ciesząc tym występem całą publiczność, w tym zaproszonych gości, rodziców i nauczycieli. Za przedstawiony program milusińscy otrzymali gromkie brawa i liczne gratulacje.

Czas tego cudownego jubileuszu uświetniła również prezentacja multimedialna z historii i wydarzeń szkoły, którą wszyscy mogli zobaczyć. Podziwiano dzieci, młodzież podczas zabaw, nauki, imprez wszelakich, nauczycieli dawnych i obecnych, śmiechu nie było końca.

Podsumowaniem jubileuszu był obfity poczęstunek, a także możliwość wykonania sobie zdjęcia pamiątkowego oraz chęć wpisania się do książki pamiątkowej.

Gratulujemy szkole i życzymy jej dalszych sukcesów, wielu wspaniałych dzieci, które będą chciały uczyć się języka polskiego, jej historii, tradycji. Pragniemy dla szkoły także zaangażowanych nauczycieli, którzy pomimo trudności dzielenia codziennych obowiązków między inne zajęcia a szkołę, zawsze znajdują czas by trwać i nieść kaganek wiedzy o Polsce młodemu pokoleniu. Pani dyrektor mgr Antoninie Ofiara życzymy, aby dalej nie ustawała w zadaniach i była Aniołem prowadzącym nas ku naszej tożsamości.

Laura Korczyńska



Jadę, jadę w świat saniami...

ANIA STOCH | Cañon City, CO

Ach jak ten czas pędzi? Nieubłagany, nieujarzmiony, nieprzekupny. Zdałoby się - wczoraj witaliśmy Nowy Rok, a tu kolejne Boże Narodzenie u progu. Im jesteśmy starsi, tym częściej nasuwa się refleksja: jaki był ten miniony rok? Czy oby nie zmarnowaliśmy czasu? Czy kochaliśmy wystarczająco mocno, czy śmiało się wystarczająco szczerze, czy pracowaliśmy wystarczająco wytrwale? Młodość na szczęście rządzi się innymi prawami: przemijanie bywa pojęciem abstrakcyjnym, a czas odlicza się ilością przeżytych przygód.

przypomnę. Obiecuję im z resztą taki „kulig” z dziadziusem.

Od dzieciństwa kocham łyżwy (hobbistycznie rzecz jasna), bakcyła z resztą przeniostałam na dziewczyny, tak jak mąż przeniósł narty, ja na nartach to raczej tak „mniej- więcej”, wystarczy wspomnieć, że kiedy przychodzi czas wyjazdu na wyciąg, robią wszystko, by jechać z tatusiem, niby, że ja ich spowalnim, że robię obciach na „ośleję łączce” i takie tam ... Wracając do łyżew, naszym ulubionym miejscem jest lodowisko Olimpijskie w Colorado Springs. Nie mieści się im w głowach, że moim „lodowiskiem” była zamarznięta wieczorem ulica.

rozmiarem. Ja miałam parę, którą babcia przyniosła nie wiadomo skąd, najpierw były o wiele za duże, potem gniotły mnie w palce, sąsiadka przyniosła starą parę od swojej babci, która niegdyś należała do jej mamy, miałyśmy wówczas rozmiar buta jakiegoś 34, łyżwy miały rozmiar 39. Jakimś cudem przez lata pasowały jak ulał. Niezliczone godziny prób utrzymania się w pozycji stojącej w końcu przerodziły się w wyścigi łyżwiarstwa szybkiego, od mostu do końca ulicy. Ach jakże bez troski szczęśliwe były to dni? Zimowe wieczory ośdzone karmelkami domowej roboty mojej mamy albo szyszkami z krówek i dmuchanego ryżu. Czasem robiła zapiekanki z kielbasą i żółtym serem,



Kulig w Gorcach - zdjęcie: Robert Wójtowicz - Wikipedia

Przed naszymi stódkimi córeczkami otwierają się właśnie drzwi do jednej z nich. Za dwa dni jedziemy do Polski, nigdy wcześniej nie były. Walizki spakowane od trzech tygodni, wyobraźnia zdaje się nie mieć granic, a i we mnie, kiedy na nie patrzę, coś wraca do nastu lat. Marzę, by pokazać im miejsca, opowiedzieć związane z nimi historie. Rzecz, która wydaje się im najtrudniejsza do wyobrażenia jest fakt, że my też kiedyś mieliśmy dwanaście lat. Razem z mężem próbujemy, bardziej lub mniej skutecznie, przenieść je w rzeczywistość naszego dzieciństwa: bez telefonów, komputerów, w grudniowe realia nieprzebranych zasp śnieżnych, nart i sanek bez wyciągów, za to z koniecznością długich podejść pod górę. Pseudo- kuligów za saniami (włokami) napelnionymi czasem sianem z gór, a czasem obornikiem, reakcja na to ostatnie budzi serdeczny śmiech za każdym razem, kiedy sobie o niej

Na prawdziwym lodowisku w Nowym Targu byłam raz, niespecjalnie z resztą umiałam się odnaleźć na płaskiej tafli. Ach mieliśmy jednak swoje prywatne „prawdziwe” lodowisko, którym był może pięćdziesięciometrowy zalew, oddzielony półwyspem, porośniętym krzakami, od Dunajca właściwego. Woda miała głębokość może 20 cm, dosyć, żeby powstała tafła lodu, na tyle jednak płytka, że nie stanowiła dla nas zagrożenia. Z lodu, dość często wystawały korzenie drzew, „boisko do hokeja” było strefą zakazaną dla dziewcząt, kiedyś mój brat, pod presją kolegów naciskających na „pozbycie się” mnie, włożył hokej do mojej łyżwy (podczas jazdy) za złamanie niepisanej zasady. Jako że nie umiałyśmy wygładzić lodu żadnym sposobem, do nas należała strona z większą ilością korzeni. łyżwy, często nie ostrzone przez lata, wydawały się dopasowane do improwizowanej tafli. Nie pamiętam z resztą, by choć jedno dziecko miało łyżwy dobrane

do tego był kubek ciepłego mleka albo kawy Inki. Nic nie smakowało lepiej po całym dniu na mrozie, niezależnie czy to były łyżwy czy sanki. Relaxy i wetniane rękawiczki przemoczone do suchej nitki, dłonie i stopy zamrznęte na przysłowiową kość, głodni jak wilki, do domu wracaliśmy zawsze z uśmiechem. W Polsce pada śnieg. Może i nasze pociechy zaznają uroku zimy w najpiękniejszym jej wydaniu? Mroźnej, bez troskiej, nie dbającej o przepych i wygodę. Dzisiejszy świat wygląda inaczej. Mam jednak nadzieję, że uda mi się pokazać im choć mały skrawek mojego słodkiego dzieciństwa.

Wielkimi krokami zbliżają się Święta Narodzenia Pańskiego. Łamiąc się z Wami opłatkiem, Droga Polonio, życzę wszystkim, każdemu z osobna: zdrowia, spokoju, zgody, radości i miłości. I niech Nowonarodzony Chrystus przyniesie Światło, rozjaśniając najsmutniejszą nawet otchłań. Wesółych Świąt!

Pani BOOK



Ewangelia według Pavla

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Lubię sport. Pod warunkiem, że go nie uprawiam i nie oglądam. I nawet Ota Pavel mnie do niego nie przekona. Tyle że w „Pucharze od Pana Boga” nie o sport chodzi. Ten zbiór mikroopowiadań jest niczym mozaika przypowieści albo bajek na dobranoc o rzeczach ważnych, jeszcze ważniejszych i najważniejszych. A od tego, jak je odczytamy, będzie zależało to, czy zaśniemy spokojnie, czy nie zmrzujemy oka przez całą noc.

„Niektórzy ludzie uważają, że piłka nożna jest sprawą życia lub śmierci. Jestem bardzo rozczarowany takim podejściem. Mogę zapewnić, że jest o wiele, wiele ważniejsza” - twierdzi szkocki piłkarz i trener piłkarski Bill Shankly. I takie właśnie wrażenie możemy odnieść, czytając opowiadania (albo - jak kto woli - reportaże sportowe, choć temu zbiorowi zdecydowanie bliżej do literatury pięknej niż faktu) wchodzące w skład „Pucharu od Pana Boga”. Zdziwieni? Zupełnie niepotrzebnie. Przecież o tym, że życie ma coś ze sportu, a sport z życia świadczą liczne wyrażenia i zwroty, które stosujemy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy; w końcu oddajemy coś walkowerem albo gramy (lub nie) do jednej bramki, prawda? Te i inne zbieżności wykorzystał autor „Pucharu od Pana Boga” do stworzenia literackich miniatur o sporcie i sportowcach, gdzie w miarę czytania zaciera się granica między rywalizacją sportową a życiowymi zmaganiem. Bo Pavlowi idealnie udało się uchwycić paralelę między sportem a życiem, a jednocześnie zrobił to tak, jak tylko on potrafi: subtelnie, na pół baśniowo i z ciepłym humorem.

Nie znasz się na sporcie? Nie szkodzi. Ota Pavel był jednym z najlepszych czechosłowackich korespondentów sportowych, więc na sporcie się zna. Ja się nie znam, dlatego wierzę mu na słowo, kiedy pisze o łapaczkach czy ribano. Z czasem jednak to, że powyższe terminy nic mi nie mówią, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Pavel zdaje się przekonywać: nie znasz się na sporcie? Nie szkodzi. I tak posłuchaj. A ja słucham (tak, tak, słucham!), kiedy niczym wędrowny bajarz, na widok którego przystajemy i nadstawiamy ucha, zaczyna snuć opowieść za opowieścią. Jak tę o Józefie, górniku, który „śnił o poezji gwiazd, choć często przystaniała mu je ziemia na głowę”, a kiedy odnalazł w sobie pasję hokeisty, wszystkie „kontuzje przyjmował



Ota Pavel
Puchar od Pana Boga



AUTOR: OTA PAVEL
PRZEKŁAD: MIROSLAW ŚMIGIELSKI
TYTUŁ: PUCHAR OD PANA BOGA
WYDAWNICTWO: STARA SZKOŁA

jako oczywistość i podatek od piękna gry”. Albo tę o Bogusiu Wani, który z chłopięcej miłości do pięknej tenisistki postanowił sam zostać tenisistą i odegrać się za jej gorzkie łzy na pewnym Węgrze, będącym ich (na szczęście jedynie zawodową) przyczyną, dzięki czemu „serduszko mu się powiększało”,

by osiągnąć wreszcie największe rozmiary, tyle że z czasem odkrył, iż „miał wielkie sportowe serce, lecz nie mogło już ono niczego zdobywać”. Czy tę, w której słychać echa wojny (tak mocno wybrzmiałej w słynnym zbiorze opowiadań Pavla „Śmierć pięknych saren”), gdzie turystyczna wspinaczka

pary i Czechów, i Niemców zaczyna niebezpiecznie przypominać walkę na śmierć i życie (niedoszłego) kata i (niedoszłej) ofiary. Czy wreszcie tę, która jest jedną z moich ulubionych opowieści, czyli historię o pewnym znanym piłkarzu, który „najpierw wykopał sobie sławę, potem pieniądze, potem żonę”, a potem wykopali jego samego i teraz musi się pogodzić z tym, że „jeśli w życiu wygra się jakiś mecz, to trzeba za niego zapłacić”. Bo czy to tak naprawdę o sporcie? Przecież stąd tylko krok do spostrzeżenia Elfride Jelinek, że „za darmo jest tylko śmierć, a i ona kosztuje życie”. Tyle tylko, że Jelinek brzmi śmiertelnie poważnie, a u autora „Pucharu od Pana Boga” nawet śmierć wydaje się oswojona i zawsze przegrywa z życiem. Przynajmniej literacko.

Między baśnią a życiem

Uwielbiam styl Pavla. Każdy, kto czytał jego najbardziej znany zbiór opowiadań, czyli „Śmierć pięknych saren”, wie, że to autor, który ma niezwykły talent do tworzenia osobliwego, urokliwego mikroświata, a język, za pomocą którego go buduje, jest urzekający w swojej prostocie, a jednocześnie nieskażony pretensjonalnością. I ten właśnie unikatowy styl zostaje idealnie oddany w tym przekładzie. „Puchar od Pana Boga” to tylko pozornie miniaturki o sportowcach, którym wyszło albo i nie. Tak naprawdę każda sportowa historia z tego zbioru to metafora życia zamknięta w subtelnej, żartobliwej powiastce balansującej na granicy realizmu i baśniowości. I w tym sensie ma proza Pavla coś z pisarstwa Brunona Schulza; otwiera w naszej głowie drzwi do zupełnie innego wymiaru. Do tego autor „Pucharu od Pana Boga” posiada niezwykły dar chwytania, zaklinalnia w słowa, a wreszcie uwalniania emocji, będąc równocześnie dalekim od ckliwości. A to, w jaki sposób opisuje sportowe zmagania, to literacki majstersztyk. Nawet dla takiego ignoranta sportowego jak ja.

Sport to zdrowie? Nie, sport to życie - wydaje się mówić Pavel. Opowiadania ze zbioru „Puchar od Pana Boga” skruszą nawet najtwardsze niesportowe serce. Nie macie serca do sportu? Nie szkodzi. Ota Pavel i tak znajdzie do niego drogę.

**Pani
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com>

Teren nieogrodzony



O listopadzie, wspomnieniach i korzeniach

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO



W przeddzień święta narodowego spotkałam się z młodzieżą Zespół Szkół Agropodsiębiorczości w moim rodzinnym Zambrowie. Dziękuję za zaproszenie i cudowne przyjęcie. Młodzież zadawała mądre pytania, w tym te o moje zambrowskie życiowe początki. To takie ważne! Trzeba pielęgnować nasze korzenie, jakkolwiek skromne, trudne i niewielkomięjskie, bo innych, prosta sprawa - nie mamy. A to co mamy zawsze da nam siłę, gdyż to jest ta „baza”, która nas ukształtowała. Świat może nas potem przygnieść wielością nowych wrażeń i doświadczeń, ale to baza będzie nam podpowiadać, co jest naprawdę ważne i dla nas dobre. Dziękuję też za niezapomnianą chwilę muzyczną - „Hymn o zachodzie słońca” Słowackiego. Mam nadzieję, że młoda wokalistka będzie dalej rozwijać swój talent!

Polski listopad powinien mieć własną kategorię meteorologiczną. To niemożliwe, żeby już o czwartej po południu nad światem zapadały egipskie ciemności! To niemożliwe, że w świecie, w którym tyle się zmieniło, polski listopad nie zmienił się wcale. Na szczęście ja się zmieniłam. Drżałam kiedyś na myśl, że nadchodził. Straszyl wizją błędzenia po omacku w ciemnościach, tych na zewnątrz i wewnątrz siebie, potęgował tęsknotę za tym wszystkim, czym być nie mógł. Gdy dziś w niego wsiąkałam otuliłam się nim jak miękkim kocem. A jednak, pomyślałam z zadowoleniem, chłód i ciemność też mogą wyglądać zupełnie inaczej, jeśli tylko popatrzysz na nie jak na jeszcze jeden, konieczny element tego świata.

- To znaczy, że pani tu często przyjeżdża?
- Pyta mnie chłopak z drugiego rzędu. W głosie morze niedowierzania. Oczy szeroko otwarte, choć większość sali ziewa w rękawy. Trudno się dziwić, jeśli za oknem wieczorna szarówka, choć na zegarze dopiero 10-ta rano.

- Co najmniej raz do roku przez ponad dwadzieścia lat. Ostatnio częściej - odpowiadam.

- Wow! - Wywartam na moim rozmówcy wrażenie.

Moment ciszy i pada pytanie, którego w ogóle się nie spodziewałam. Bardzo ważne. Okaże się, że najważniejsze ze wszystkich.

- To jest dla pani ważne? Dlaczego?

Na spotkanie z licealistami w moim rodzinnym mieście w Polsce przybyłam jako zagraniczna korespondentka, by odstąpić przed młodzieżą kulisy mojej pracy, a także porozmawiać o życiu we współczesnej Ameryce. Kilka pytań z geografii zaraz na samym początku obudziło we mnie pedagoga i podpowiedziało, że warto poopowiadać również o Kolorado. Poza swoimi granicami Ameryka wciąż - i niestety! - pozostaje dla wielu krajem złożonym raczej tylko z wybrzeży oraz kilku wielkich, rozpoznawalnych z nazwy i z widokówek miast. Tym razem honor licealistów uratował ktoś, kto znał Góry Skaliste. Na spotkaniach z uczniami z podstawówek zwykle nikogo takiego nie ma.

Nim słowa pytania wybrzmiały do końca robi się poruszenie, choć jednocześnie cichną inne szmery. Widzę też, że podniosło się kilka głów, które wcześniej wolały kontemplować czubki butów lub podłogę. Nie dziwię się im. Przecież do tej pory powtarzałam frazesy, które na pewno słyszeli już wiele razy. O celach, planach, marzeniach. O tym, że warto je mieć i warto o nie walczyć. Oraz - że miejsce urodzenia o niczym nie przesądza i żeby nigdy nie robić z tego wymówki.

Znam miejsce, w którym się znajdują. W ich wieku ja też siedziałam w takich salach, były ciemne poranki lub popołudnia, a stojący przede mną na wyciągnięcie ręki, jeszcze zdyszani po podróży orędownicy dobrych nowin opowiadali mi o swoim spełnionym życiu. Z mniejszą lub większą atencją słuchałam ich słów, mądrych i ważnych, a jednak poczucie mojej własnej sprawczości nie trwało długo. Czegoś mi nie mówili, choć równie prawdopodobne było to, że to ja tego nie słyszałam. Kto w wieku nastu lat uwierzy, że to co dostał od życia wystarczy? Kto nie myśli, że jeśli coś na niego naprawdę czeka,

to w pierwszym rzędzie należy wyrwać się z zabitych dechami dziur, w których się przyszło na świat i dorastało? Kto nie czuł, że największą motywacją do walki o przyszłość jest myśl, że wygrają ci, którzy uciekną najszybciej?

- Dlaczego człowiek wraca do korzeni?
- Powtarzam pytanie ubierając je w kluczowe słowa. - Dla mnie to proste. Bo pozbawiony korzeni byt umiera. Bo te korzenie, bez względu na to jak niedoskonałe, ubogie, nawet bolesne, dały nam punkty odniesienia na całe życie. To dzięki nim wiemy co jest dla nas dobre i czego naprawdę potrzebujemy. W świecie wypełnionym chaosem i pozbawionym drogowskazów, one mają moc trzymać nas pionie. I, co ciekawe, również trzymać kurs, gdziekolwiek w świecie biegnie jego tor.

Temat korzeni pojawił się dość późno, w ostatnich minutach spotkania, nie było więc czasu, by go należycie rozwinąć. Pozostałam z nadzieją, że inteligentni młodzi ludzie sami dopowiedzieli sobie resztę. O tym, że korzeni potrzebujemy także jako lustro, by pokazywały nam przebyty w życiu dystans i zmiany, jakich udało się dokonać. O tym także, że w pewnych obszarach, u niektórych z nas relacja z korzeniami jest czysto transakcyjna. Od pewnych spraw i ludzi, którzy nas ukształtowali faktycznie trzeba uciec, by można było w ogóle o cokolwiek we własnej przyszłości zawalczyć. Korzenie stają się wtedy kompasem wskazującym czego w życiu unikać. Wreszcie, że poszukiwanie korzeni i potrzeba zrozumienia w jaki sposób modelują one nasze postawy do końca życia to jedne z najczęściej poruszanych wątków w literaturze, filmie i sztuce bez względu na szerokość geograficzną. A wątek biegnący równoległe to bicie się z tymi korzeniami na pięści i do krwi, i niemal zawsze konstatacja, że takie podejście nie buduje, a niszczy. Oraz druga: jaka szkoda, że ludzie nie odkrywają tego wcześniej.

Nie luję się, że udało mi się wywołać w młodych jakiś katharsis, nie wiem, czy to w ogóle możliwe w ich wieku i w miejscu, w którym się znajdują. Zadowolę się nadzieją, że może moje słowa wrócą do któregoś z nich w przyszłości i wtedy pomogą coś zrozumieć lub poukładać.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Życzę Państwu, byście przeżyli je w spokoju i zgodzie. Z najbliższymi, ale przede wszystkim z samym sobą. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy świadomości i dialogu z tym, co nas ukształtowało, by zrozumieć, jak możemy się wzmocnić, by stawić czoła chaosowi przyszłości.

Podróże moją terapią



Znajdź swoje miejsce na Ziemi

ANDRZEJ SOCHACKI | ARIZONA



Czuję mądrość podróżowania. Świat jest zbyt ciekawy i pouczający by siedzieć w domu. Podróżowanie to „Wyższy Uniwersytet Życia”, którego nigdy nie jesteśmy w stanie ukończyć. *Vitae, non scholae* (uczymy się od otaczającego życia, nie ze szkoły).

Podróżnicze książki zapładniają umysł i podsuwają nam myśli do zrealizowania czegoś ciekawego i nietypowego. Można wybrany czas w życiu poświęcić swojej pasji, spędzać go przyjemnie i pożytecznie. Każdy z nas ma przecież jakieś marzenia do zrealizowania. Więc realizujmy! Nie siedzmy w domu. Szkoda życia i czasu - to szybko mija. Moim marzeniem jak i atrybutem życia od wczesnej młodości były i są podróże, gdyż życie bez nich to jakby przeglądanie książki nie czytając jej. Inaczej świat odbierany jest z ekranu czy książki a inaczej, gdy go sami przemierzmy. Wielka różnica, warto porównać!

Gdy znalazłem się w U.S.A. w 1973 roku poczułem, że nadszedł wreszcie czas zrealizowania swoich marzeń tkwiących gdzieś głęboko od młodości, które były niemożliwe do wykonania w Polsce - swoim ojczystym kraju za czasów żelaznej kurtyny. Przeciętnego człowieka traktowano jak przestępcę i skazańca, który musi siedzieć w domu i mówić, że jest mu dobrze. Chcąc gdzieś wyjechać dalej w świat trzeba było „spowiadać się” i odpowiedzieć na mnóstwo niemądrych pytań w biurze paszportowym zwyktemu urzędnikowi, wydającemu się na oko partyjnemu służbiście. Na przykład: do kogo? w jakim celu? kto finansuje? skąd są znajomości? co zapraszający porabia? zarobki? stanowisko? pozwolenie z pracy, itp. itd. Aż nie chciało się wyjeżdżać. „Oficjatorów” interesowało

dostownie wszystko, ...z głupstwami włącznie. Jaką korzyść mieli z tego, nie wiadomo - pozostało do dziś tajemnicą.

W tamtym czasie propaganda była w rękach władzy fałszywa i oczerniająca „Zachód” na ślepo pod każdym względem. Głowa pękata! Nie można było wyjechać z kraju samochodem na urlop całą rodziną, prywatnie by cieszyć się wspólnie przygodą. To były czasy niepojęte w normalnych głowach. Lecz w tym czasie jeżdżące po Europie autobusy z Polski były pełne turystów. Było to złudzenie wolności na oko dla patrzących z boku. Zawsze ktoś z rodziny pozostawał w domu w formie zakładnika. Nasuwało się pytanie - którego, kogo, czego, za co i ...po co...? Przykro się robiło patrząc z zazdrością na osobowe samochody z krajów Zachodniej Europy jeżdżące wypełnionymi rodzinami w komplecie. Ale to już historia!

Do podróży ciągnęło mnie jak wilka do lasu - od małego! Ucieczki z domu i wałęsanie się ze starszymi kolegami po okolicy a później z nimi rowerowe wycieczki po Polsce wbrew woli rodziców były tego dowodem. Byłem ogólnie niesformnym dzieckiem, trudnym do upilnowania. Żyłem po swojemu. Dziadek, od strony matki, który odbył w okresie międzywojennym podróże dookoła świata przekazał mi to w genach. Myślę, że w ten sposób 50% podróżowania mam w sobie, drugie 50% to ich tylko realizacja.

Marząc o podróżach nawet studia dobrą rolę takie, by pomogły mi więcej zrozumieć otaczający świat przyrody i umożliwiły mi znalezienie pracy nawet daleko od domu, ... gdzieś daleko w świecie, na innym kontynencie. Jest to znana w Polsce moja Alma Mater, słynne SGGW w Warszawie z Wydziałem Mechanizacji. Przecież świat to największy ogród

botaniczno-zoologiczny, którego jesteśmy biologiczną częścią - dobrze go rozumieć, a że ukończyłem mechanizację więc poruszanie się po świecie środkiem transportowym jest zrozumiałe w pokonywaniu odległości i napotkanych przeszkód.

Sprawdziłem w świecie praktycznie swoje umiejętności zawodowe. Było całkiem dobrze. Pracowałem ogólnie w dziewięciu krajach na pięciu kontynentach (Polska, Niemcy, USA, Kanada, Argentyna, Boliwia, Australia, Nowa Zelandia, Indie). Praca jak praca, pryncypia zawodowo-techniczne są te same na całym świecie, tylko w innym języku.

Bodźcami mojego podróżowania są:

- wola poszerzenia wiedzy, za którą stoi zwyczajna ciekawość świata
- zaspokojenie własnych marzeń
- uczucie wolności działania
- odwiedzenie polonijnych skupisk na świecie
- pielęgnowanie polskości i ojczystego języka
- pragnienie dokonania czegoś niezwykłego
- chęć sprawdzenia się w nietypowych warunkach
- lub ochota sensownego spędzenia czasu.

Podróżowanie w pojedynkę po świecie to:

- przewyciężenie własnych słabości
- niechęć do niebezpiecznych przygód
- rozważywanie nietypowych przeszkód na poczekaniu
- nieuleganie panice towarzyszącej podczas napotkania niespodzianie trudnych sytuacji.

A podróż po świecie z emblematami polskości na zewnątrz pojazdu i ekwipunku dodaje mi zawsze dumy w reprezentowaniu swojego kraju po

drodze dokładając cząstkę prestiżu wśród narodów świata.

Podróżowanie solo w nieznaną i pokonywanie wielkich przestrzeni naszego globu, gdzie ślepy los płata czasami przykre figle wymaga: odwagi, determinacji, zdrowia i dozę szczęścia. Liczą się te wartości, których nie można zdobyć i kupić za żadne pieniądze i skarby. Okrążenie świata nie jest łatwe, ale możliwe dla każdego, niezależnie od płci, wieku i kondycji. Trzeba tylko pamiętać o tym, chcieć i wierzyć w siebie! A przede wszystkim - wyruszyć!

Spotykałem na trasie swoich podróży młode dziewczyny, przeważnie studentki z krajów azjatyckich (Japonia, Korea czy Tajwan) podróżujące bez żadnej asysty jak i starsze panie (Szwecja, Niemcy), niektóre były już na emeryturze, podróżujące z plecakiem i często z laską - po świecie czy dookoła. Wszystkie były zadowolone z okresowego uwolnienia się od rygorów pracy jak i ze spędzenia czasu w warunkach odbiegających od komfortu domowego w którym żyły na co dzień przez długie lata.

Doszedłem do wniosku po odbyciu swoich wokolozjamskich eskapad, że najtrudniejszymi punktami w podróżowaniu są:

- 1) **wyruszenie w świat samemu**, bez towarzystwa i pomocy z boku oraz zdobycie się na:
- 2) **gest porzucenia pracodawcy** (bez wyrzutów sumienia) na okres odbywania długotrwałych wypraw. Następnym bardzo ważnym punktem odniesienia sukcesu w podróżowaniu są:
- 3) **start i optymizm** przede wszystkim. ...Dalej jest też bardzo ważna
- 4) **reszta...**

Pesymista - z natury, rozpocznie podróż jak wszyscy inni z entuzjazmem, ale już po pierwszym jakimś małym niepowodzeniu panikuje i często wraca do domu najszybszą i najkrótszą drogą pozostawiając nawet drogi sprzęt wyprawy na pastwę losu. Nie przejmuje się zbyt fiaskiem, przechodzi do następnego dnia bez wyrzutów sumienia i osobistej odpowiedzialności, że plan zawalony. To charakteryzuje ludzi słabego charakteru „turystujących” po świecie i bawiących się w podróżników. Im nie zależy na wykonaniu zadania sobie nałożonego myśląc tylko o spędzeniu czasu ciekawie i miło. To ich ogólnie cel przewodni wycieczkowania. Spotyka się mnóstwo w świecie porzuconych przez pseudo śmiatków: motocykli, samochodów czy nawet jachtów, sterczących jak wyeksponowane szkielety na wystawie; rozgrabionych przez tubylców.

Optymista - przed wyruszeniem widzi szczęśliwy koniec swojej podróży i z radością wytrwale do niego dąży. Potrafi po drodze skoncentrować się na tym co przynosi mu korzyść i satysfakcję. Osiąga cel w zaplanowanym czasie nie przejmując się i nie zwracając uwagi na przeszkody i zmęczenie, co jest normalną w podróży czy eksplorowaniu świata. Optymistę cechuje pewność i odpowiedzialność w działaniu zależna od rozwoju w okresie dzieciństwa jak i dorastania, podczas którego zdobywa wiarę, zaufanie i odpowiedni szacunek przede wszystkim do samego siebie. Tym się oni różnią.

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Gdyby ktoś zapytał mnie czy chciałabym cofnąć czas do początku lata definitywnie powiedziałabym nie. Grudzień to miesiąc pełen wrażeń, wzruszeń, westchnień, wspomnień, czułych spotkań rodzinnych, pielęgnacji polskich bożonarodzeniowych tradycji... Wszystko, co kojarzy mi się z grudniem jest pachnące, delikatnie, miękkie i pomimo niskich temperatur ten miesiąc kojarzy mi się z wszechobecnym, rodzinnym ciepłem. Co roku w grudniu staram się przekazać Wam moją wiedzę o nowinkach kulinarnych i propozycje świątecznych dań, wyrobów słodkich i nie tylko. W tym roku nie będzie inaczej. Często polecam Wam zakup pierogów bezglutenowych w sklepach ze zdrową żywnością i różnorodność ich była kiepska, gdyż oferowali tylko tzw. ruskie pierogi. W tym roku krzyczę z całej mojej siły, że po pierogi na święta biegniemy do Chicago Market. Mają tam pierogi z kapustą i grzybami oraz ruskie. Kupiłam, sprawdziłam i z ręką na sercu polecam. Farsz kapuściany i grzybowy jest przepyszny: lekki, kwaskowy i pieprzny, można poczuć prawdziwe kawałki grzybów. Ciasto natomiast jest grubsze i ciemne a co najważniejsze bardzo smaczne. Ruskie pierogi są równie godne polecenia: aksamitny środek jest naprawdę nieoszukany - jest *mniam* jak to określa moja córka. Takie pierogi świetnie smakują podsmażone na patelni. Sprawdzają się rewelacyjnie jako uszka do barszczu. Nie czekajcie i już dziś zakupcie, spróbujcie a powiecie: Kasia miała rację - polecam serdecznie. Jak co roku polecam też kluski śląskie, które również można zakupić w tym samym sklepie. Mięciutki o jedwabistym smaku. Te właśnie kluski wykorzystam do barszczu zamiast uszek. Kroję je w mniejsze kawałki i wrzucam na gorący barszczyk. Ostatnio odkryłam w Internecie świetną mąkę bezglutenową o śmiesznej nazwie Babka Jajowata. Zakupiłam i wykorzystałam do wypieku chleba. Efekt: poezja, pieczywo jest bardzo mięciutkie i smaczne. z angielskiego nazywa się Plantain Flour. Zaprezentuję kilka przepisów z tej właśnie mąki w styczniu 2024 roku. Czytajcie mnie w już na miesiąc!

Teraz zajmijmy się słodkościami. Makowiec, ciasto makowe, zwal jak zwal byle byśmy czuli mak, orzechy i Święta będą boskie.

Makowiec

- 3 jajka
- 30 g maku mielonego
- 30 g mąki orzechowej (jaka lubicie)
- 30 g mąki kokosowej



Wesołych Świąt!

- 30 g pokruszonych orzechów (wedle uznania)
- 100 ml mleka
- 30 g stozdiku lub 1 duża łyżka cukru (ja osobiście daję więcej)
- kropla aromatu migdałowego do ciast

Wszystkie składniki energicznie mieszamy by ładnie się połączyły. Do blaszki 18 cm x 16 cm wyścielonej papierem do pieczenia wlewamy ciasto, piec nastawiamy na 350 F i pieczemy około 25-30 minut aż wypiek się zarumieni. Na wierzch naszego makowca możemy użyć rozpuszczoną czekoladę, cukier puder czy lukier z odrobiną soku z cytryny i wiórkami kokosowymi. Pycha! Polecam! Święta bez piernika to nie święta, ktoś ostatnio mi napisał, więc

na specjalne życzenie jednej z naszych Czytelniczek podaje przepis na piernik bezglutenowy.

Piernik

- 6 jajek
- 80 g mąki migdałowej
- 80 g mąki kokosowej
- 50 g siemienia lnianego złote mielone
- 10 g kakao
- 10 g przyprawa do piernika
- 300 ml mleka
- 1 lub dwie łyżki cukru
- ½ łyżeczki proszku do pieczenia

Mieszamy wszystkie składniki za pomocą miksera do połączenia się w jedną całość. Potrzebujemy 3 keksówki 23 cm x 10 cm. Ciasto pieczemy w temp. 350 F przez około 22-25 minut. Po

wystygnięciu przekładamy nasz piernik dżemem lub masą migdałową.

Masa migdałowa

- 85 g masła w temp pokojowej
- 80 g cukru
- 1 duże jajko
- 75 g zmielonych migdałów
- 10 g skrobi ziemniaczanej lub kukurydzianej mąki

Masło miksujemy z cukrem na puszystą pianę, dodajemy jajko. Następnie mieszamy nasze mielone orzechy z mąką i znów miksujemy. Krem będzie miał grudki ze względu na orzechy, ale obiecuję, że masę tę będziecie wykorzystywać nie tylko do piernika - jest pycha.

Dzisiejsze przepisy są typowo świąteczne, mam nadzieję, że sprawią Wam dużo frajdy podczas ich przygotowania a brzuszki i podniebienie długo będą prosiły o więcej. Kochani, aby tegoroczne Święta były piękne przysypane białym śniegiem na zewnątrz, a środek Waszych domów niech będzie pełen serdeczności, miłości i przyjaźni. Pamiętajmy, że Święta to okres, kiedy zbliżamy się do siebie bardziej niż zwykle, przebaczamy sobie i dajemy szansę na lepsze jutro. Życzę Wam samych radości na łonie rodziny, smacznych świątecznych potraw, pielęgnacji tradycji i polskości. Życzę, aby opłatek, którym się podzielicie był szczyrem w życzenia i radość. Niech czas Świąt ponownie połączy nas z rodzinami za oceanem w odległej Polsce przez rozmowy telefoniczne czy widzenie się przez kamery naszych urządzeń elektronicznych. Życzę grubego Mikołaja z mnóstwem prezentów i spełnienia marzeń. A tuż po Świętach czeka nas wejście w Nowy Rok 2024. Oby nie był gorszy niż poprzednik, oby pozwolił cieszyć się najlepszym zdrowiem, prostował nas do pionu w dążeniu za założonymi celami, podwyższał poziom ambicji i dawał zadowolenie z bycia sobą. Kochajmy i szanujmy się, bo tak naprawdę jak my sami będziemy ze sobą szczęśliwi i tolerancyjni to cała reszta ludzi i sytuacji będzie układać się szczęśliwie. Dziękuję Wam za kolejny wspólnie spędzony rok, za Wasz czas, za maile, które dostaję, za słowa pochwały podczas spotkań. Dziękuję za zaufanie i po prostu za to, że jesteście ze mną i z naszym rodzinnym miesięcznikiem - dziękujemy! Wesołych Świąt oraz Do Siego Roku 2024.

kasiacol@gmail.com

Niektórzy lubią historię...

W krótkie popołudnia grudnia w białej chmurze milczy ptak...



HANNA CZERNIK

*Pod śniegiem świat pochylony
Siwieje mrozu brew
To pora zmierzchów czerwonych
To pora czarnych drzew
A wiatr w kominie śpi, bo ciemno
A ja? Co ja? Co będzie ze mną?
(A.Osiecka)*

Grudzień - już sama polska nazwa miesiąca przeszywa chłodem. Gruda - zmarznięta bryła ziemi, stwardniałego śniegu, lodu. Krótkie dni, wcześniej ciemno i zimno, do wiosny daleko. Może dlatego od najdawniejszych czasów ludzie próbowali rozświetlić te dni świętowaniem, witać dzień przesilenia zimowego, od kiedy słońce zacznie powoli wracać na naszą półkulę znad zwrotnika Koziorożca. Nie wiedzieli wówczas oczywiście nic o zwrotnikach, o nachylaniu się Ziemi pod różnymi kątami w jej obiegu wokół swojej gwiazdy. Nie zdawali sobie sprawy z budowy Układu Słonecznego, ani że taki w ogóle istnieje wśród miliardów innych. Umieli jednak obserwować niebo, znali pory roku i długości dnia. Znali cykl życia i powtarzalność cykli przyrody tak ważnych dla ich istnienia. Znali być może to, co najważniejsze.

*Dobro i zło -
wiedzieli o nim mało, ale wszystko:
kiedy zło triumfuje, dobro się utaja;
gdy dobro się objawia,
zło czeka w ukryciu.
Jedno i drugie nie do pokonania
ani do odsunięcia na bezpowrotną
odległość.
Dlatego jeśli radość,
to z domieszką trwogi,
jeśli rozpacz,
to nigdy bez cichej nadziei...
(Szyborska, *Krótkie życie naszych przodków*)*

Należało się spieszyć, zdążyć z życiem, nim słońce zajdzie, nim pierwszy śnieg spadnie... Cieszyć się chwilą, odpoczynkiem w pracy, wspólnie celebrować radość ze świątecznych dni przynoszących nadzieję, wypełniających głodne często żołądki i kojących pełną niepokojów o wyzwania i trudy dnia codziennego duszę. Narodziny perskiego boga Mitry, rzymskie Saturnalia, starostowiańskie Szczodre Gody, inaczej nazywane nomen omen Kolędy, germański Jul i inne obchodzone w różnych częściach prehistorycznej i historycznej Europy, wszystkie świadczą o powszechności rytuałów zimowych, o wspólnej, choć inaczej motywowanej i nazywanej potrzebie odpoczynku od codzienności, potrzebie rozproszenia choć na chwilę mroku ogniem, światłem, zabawą, magią. W okolicach słynnego Stonehenge, w miejscowości zwanej Durrington Walls, odkryto w ostatnich latach dziesiątki tysięcy kości zwierząt, pozostałość po grudniowych uroczystościach sprzed ponad czterech tysięcy lat. To były wielkie festiwale - ludzie przybywali na nie i wiedli ze sobą zwierzęta, jak ustaliły badania, z różnych części wyspy, z Walii a nawet



Julian Fałat - *Pejzaż zimowy z rzeką i ptakiem, 1913*
Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

ze Szkocji wędrując przez bezdroża nieraz setki kilometrów. Wspólne świętowanie było dla nich tak ważne, że do i tak trudnej egzystencji dodawali tę niełatwą wędrówkę.

O tych ludziach wiemy niewiele. Zostały po nich megality - wielkie kamienne budowle, miejsca kultu, grobowce odkrywane w różnych częściach świata. W samej Europie znaleziono ich około trzydziestu pięciu tysięcy, od Skandynawii do Morza Śródziemnego, w Polsce szczególnie na Kujawach. Ale kim dokładnie byli, w co wierzyli, jakie uczucia nimi kierowały nie wiemy nic. O wielu młodszych kulturach wiemy już więcej. Te z północnej Europy pierwszy raz wzmiankowane są oczywiście przez

"Galia est omnis divisa in partes tres.."

*Cywilizuje podbite narody nowy ład
Rosną krzyże przy drogach od Renu do
Nilu
Skargą, krzykiem i płaczem
rozbrzmiewa cały świat
A Juliusz Cezar ćwiczy lapidarność
stylu.
(Jacek Kaczmarski, *Lekcja historii klasycznej*)*

O mitach germańskich i pokrewnych nordyckich pierwsze informacje znajdziemy w *Geografii*, encyklopedii napisanej po grecku przez uczonego z Azji Mniejszej zwanego Strabo u schyłku rzymskiej republiki, czy w *Germanii* wybitnego historyka, Tacyta.



Kostiantyn Trutowski - *Kolęda na Ukrainie, XIX wiek*

wykształconych Rzymian, informacje zdobywane przez nich w procesie podboju, ale także podróży i wymiany handlowej. Juliusz Cezar wspomina mity Celtów w swoich pamiętnikach *O wojnie galijskiej*, którą otwiera słynne zdanie:

W językach wernakularnych wierzenia spisane zostają o wiele później, poczynając od dziewiątego wieku naszej ery. W islandzkim poemacie *Völuspie*, czy staroangielskim *Beowulfie*, w niemieckiej średniowiecznej *Pieśni*

o *Nibelungach*, rozstawionej w dziewiętnastym stuleciu przez wielki dramat muzyczny Ryszarda Wagnera. Wszystkie te teksty poprzedzały oczywiście legendy przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, ewoluujące siłą rzeczy w swojej treści i formie. Podobnie z mitologią słowiańską. Powstawała w czasach, kiedy nie znano jeszcze pisma, utrwalana w opowieściach. Jako że nie zachowały się niestety teksty pisane, badacze odtwarzają ją z relacji pośrednich, z aluzji w materiałach późniejszych. Co jednak uderza, to wiele podobieństw tradycji, jakby swoje źródło wszystkie one miały wspólne, praindoeuropejskie i choć rozbieżna późniejsza historia poszczególnych ludów wprowadza nowe niuanse, inne nazwy i imiona, istotny rdzeń wydaje się być bardzo bliski.

Najwięcej oczywiście wiemy o świętach Rzymian - oni pozostawili obszerną dokumentację i stąd niejednokrotnie powoływania się historyków na saturnalia czy rzymską wersję mitraizmu jako prekursorów najbardziej popularnych świąt współczesności, naszego Bożego Narodzenia.

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje:
Ma granice - nieskończony:
Wzgardzony - okryty chwałą,
Śmiertelny - król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!
(Franciszek Karpiński, 1792)*

Nie jest celem tego felietonu namysł nad religijną istotą tych świąt potrzebne byłoby inne kwalifikacje, inna wiedza, nie mówiąc o tym, że naprawdę głęboki religijny wymiar zawsze jest intymny: między człowiekiem i Bogiem. Wymaga ciszy, skupienia, atmosfery świątyni, dosłownej czy metaforycznej. Święta mają jednak też odmienny aspekt, społeczny. Wszystkim towarzyszy tradycja i obyczaje niekoniecznie mające wiele wspólnego z wiarą, często z obrządkami zapożyczonymi skądinąd lub najzupelniej świeckimi i nie ma w tym nic złego. Sacrum i profanum nie muszą się wzajemnie wykluczać, jedynie uzupełniać.

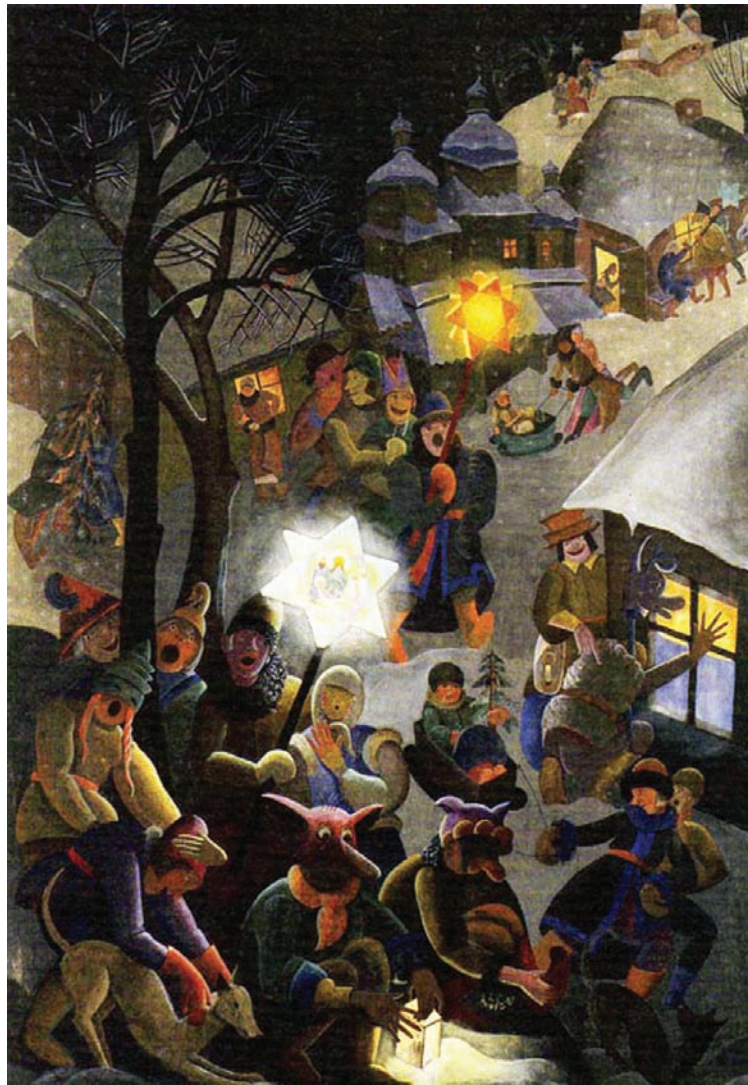
Przede wszystkim czas obchodzenia świąt bożonarodzeniowych, 25 grudnia w zachodnim obrządku (i 13 dni później w postępującym się juliańskim kalendarzem obrządku wschodnim), przypada na dzień świętowania późnorzymskiego Sol Invictus, Słońca Niezwycięzonego, jak nazywano wówczas pożyczonego od Persów Mitrę. Nie wiemy, kiedy dokładnie urodził się Chrystus. Tylko dwie Ewangelie, Mateusza i Łukasza, wspominają o Jego narodzeniu i obie różnią się między sobą w szczegółach. Obie mówią o Jego przyjściu na świat w Betlejem, ale tylko Łukasz podaje przyczynę tej podróży Rodziny Świętej z Nazaretu. Józef miał się tam udać dla spisu powszechnego, jako że należał do rodu Dawida stamtąd

Niektórzy lubią historię...

się wywodzącego. Nie jest jasne dlaczego. Rzymskie spisy powszechne organizowane były dla celów podatkowych i bardziej istotne było miejsce obecnego zamieszkania, a nie ziemia przodków, nie mówiąc o tym, że ciężarna Maria nie musiała mu towarzyszyć, bo kobiety takimi spisami obejmowane nie były. Najbliższy datą spis Kwiryniusza miał miejsce w 6 wieku naszej ery, podczas gdy wspomniany z kolei przez Mateusza panujący wówczas, morderczy król Herod zmarł 10 lat wcześniej. Obie Ewangelie spisane były około 70 lat po tych wydarzeniach, czerpały wiele ze Starego Testamentu i miały bardziej charakter moralnej przypowieści niż ścisłej historycznej relacji. Wybór więc daty narodzin pozostawał do ustalenia arbitralnego i taki nastąpił, gdy w roku 350 papież Juliusz I ogłosił 25 grudnia dniem narodzin Jezusa z Nazaretu. Rok - dalej pozostawał wątpliwy. Przed wyznaczeniem początku ery chrześcijańskiej lata liczono od założenia Rzymu. Dopiero po prawie 500 latach od śmierci Chrystusa kolejny papież, Jan I, postanowił wprowadzić sposób liczenia lat od daty Jego narodzin. Stosownych przeliczeń dokonał w roku 525 pisarz, teolog i ormiański mnich, Dionizjusz Exiguus, i choć pomylił się w kilku miejscach, pominął chociażby rok zerowy, ten sposób określania czasu stał się na tyle powszechny, że jest używany do dnia dzisiejszego.

Święto Bożego narodzenia ma długą i skomplikowaną historię. Pierwsze zachowane o nim wzmianki pochodzą z czwartego wieku i choć później rozprzestrzeniło się w chrześcijańskim świecie dość szybko, przeżywało różne okresy długości świętowania i popularności, nie mówiąc o towarzyszących mu obrzędach. Były czasy, kiedy trwało 12 dni - angielska kolęda *Twelve days of Christmas* nie jest zupełnie abstrakcyjnym konceptem, choć już jej treść pozostawia wiele do logicznego życzenia - od 25 grudnia do 6 stycznia, do święta Trzech Króli. Nazwa Trzej Królowie jest też wysoce umowna. Św. Mateusz wspomina tylko o mędrcach/magach i niczego nie mówi o ich liczbie. I słusznie, bo magowie perscy to byli kapłani albo astrologowie, nie monarchowie, a liczba trzy wzięta się pewnie od trzech darów: złota, kadzidła i mirry - wonnych, drogocennych żywic. Imiona Kacper, Melchior i Baltazar - pojawiły się też dużo później oczywiście, niemniej jednak do dziś tradycyjnie wymienia się je notując kredą na drzwiach domu błogosławionego w czasie dorocznej polskiej kolędy, podając też datę z uroczystym zaznaczeniem: Anno Domini, Roku Pańskiego.

Były czasy i miejsca, kiedy Boże Narodzenie zniknęło z kalendarza i to nie jedynie z powodu politycznych wpływów niewiernych - choć w Polsce nawet komuniści nie odważyli się go zakazać, tylko z protestanckiej nadgorliwości. Angielscy purytanie, przeciwni wszelkiemu weseleniu się, byli oburzeni na 'rozpustę' w jedzeniu i picu i w 1647- trudnym roku wyniszczenia wojną domową, po przejściu władzy przez Cromwella parlament przegłosował rezolucję o zakazie jakiegokolwiek celebrowania Narodzenia Pańskiego, poza szeregiem innych ustaw zabraniających kultu świętych,



Teresa Roszkowska - *Kolędy*, 1930

jako skandalicznych pozostałości katolicyzmu. Choć Karol II po odzyskaniu tronu dla Stuartów 13 lat później odwołał ten zakaz, Boże Narodzenie w

humoru, ale odkrycie, że ktoś śpiewa w domu kolędy mogło prowadzić do oskarżenia - go figure - o pakt z diabłem! W ten sposób nierzadko identyfikowano

jako *Czarownice z Salem*. Dopiero w XIX wieku Boże Narodzenie zaczęło w krajach anglosaskich wracać do pełni łask, niewykluczone, że z powodu wzrastającej zamożności klasy średniej z jednej strony i niemieckich wpływów przez małżeństwa panującej rodziny królewskiej, z drugiej. Choinki w końcu, najbardziej charakterystyczna dekoracja bożonarodzeniowa, pochodzą z Alzacji, zaczęły być modne w szesnastowiecznych Niemczech, choć początkowo wieszano pod sufitem tylko ich czubek. Legenda głosi, że opublikowanie 19 grudnia 1843 *Opowieści wigilijnej*, Dickensa, wyprzedanej na pniu, wielokrotnie wznawianej i dotąd niezwykle popularnej, również przyczyniło się znacznie do renesansu tego święta. A może po prostu trafiło w zapotrzebowanie chwili.

Obrządki towarzyszące Bożemu Narodzeniu są siłą rzeczy synkretyczne - łączą różne kulturowe wpływy, sięgają do tradycji uniwersalnych. Rola światła należy do najbardziej powszechnych, łączących wszystkie ludzkie społeczności, a już szczególnie w święta zimowe. Światło towarzyszyło saturnaliom i oczywiście obchodom na cześć Sol Invictus. Szwedzi celebrowali trzynastego grudnia Dzień św. Łucji, święto światła. Żydzi zapalają chanukiję, specjalny dziewięcioramienny świecznik. Chrześcijanie oświetlają domy i choinki, kościoły i drogi do nich wiodące.

Polacy czekają aż pierwsza gwiazdka da nam znak, by podzielić się opłatkiem, co wydaje się specyficznym dla nas obrzędkiem, ale ma tradycje dalsze i głębsze.



Pokłon Trzech Króli. Scena z ołtarza Wita Stwosza w Krakowie

Anglii straciło sporo swojego blichtru na dwa stulecia. Jeszcze surowi byli purytanie amerykańscy. Nie tylko zabronione było okazywanie publicznie jakiegokolwiek weselości, dobrego

domniemane czarownice. Jeden z autentycznych procesów czarownic, z roku 1692, przejmująco udratyzował Arthur Miller w znakomitej sztuce *The Crucible*, znanej w polskim tłumaczeniu

ciąg dalszy >> str. 27

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Noworoczny prezent od Ekonomicznej Redakcji Życia Kolorado dla wszystkich Czytelników – Złota Dziesiątka!!! Jeżeli w Roku 2024 wyeliminujesz te wszystkie nawyki, to odniesiesz życiowy sukces i staniesz się bogatszy.



1. Gra w totolotka (hazard)

Nie ma czegoś takiego jak szybkie wzbogacenie się, a przynajmniej prawdopodobieństwo zaistnienia tego faktu jest bliskie zera. Sukces finansowy wymaga czasu, kreatywności, inicjatywy, nieustannego wysiłku i pracy. Ci, którzy uprawiają hazard, ludzą się, że do szczęścia prowadzi „droga na skróty”. Ekonomiczne statystyki pokazują, że 55% ludzi biednych uprawia hazard przynajmniej raz w tygodniu, a 77% co tydzień gra na loterii. Z kolei, 84% ludzi bogatych nie obstawia zakładów sportowych, a 94% nie gra na loterii. Wynika z tego prosty wniosek, że ludzie sukcesu nie koncentrują się na realizacji szybkiego planu wzbogacenia. Zamiast tego swoje marzenia i cele realizują w procesie długoterminowym, dzięki czemu są bardziej skuteczni i majątni.

2. Niezdrowe odżywianie

Można powiedzieć, że złe nawyki zdrowotne przynoszą ze sobą „życiowego pecha” (wszystko wydaje się być pod górkę). Jednym z takich nawyków jest „kultura jedzenia”. Ludzie biedni jedzą szybko, często

i niezdrowo. W ich diecie dominuje jedzenie „komfortu”; bogate w cukier i tłuszcze. Naturalnym efektem takiego odżywiania jest nadwaga. 70% biednego społeczeństwa ma nadwagę powyżej 30 funtów. Bogaci ludzie dbają o swoje zdrowie. Oprócz zdrowego odżywiania regularnie ćwiczą i śpią minimum siedem godzin na dobę.

3. Nadmierne spożywanie alkoholu

O ile okazjonalny kieliszek wina lub piwa jest w porządku, to picie zbyt dużej ilości alkoholu może zmniejszyć Twoje szanse na sukces. 55% ludzi biednych wypija dziennie więcej niż dwie szklanki piwa, wina lub innego alkoholu. Z kolei 85% ludzi, którzy odnieśli sukces, pije znacznie mniej. Nadmierne oraz systematyczne spożywanie alkoholu przede wszystkim uzależnia, ma również negatywny wpływ na pamięć i zdolność jasnego (trzeźwego) myślenia. Poza tym jest częścią składową niezdrowego odżywiania, która wynika z przyjmowania nadmiaru zbędnych kalorii.

4. Otaczanie się toksycznymi ludźmi

To z kim się spotykasz i kogo słuchasz, ma dużo większe znaczenie, niż myślisz. 90% ludzi bogatych ma w zwyczaju przebywanie w towarzystwie ludzi, którzy w jakiejś dziedzinie odnieśli sukces. Celem takiej debaty jest rozwój i uzyskanie wyższego poziomu wiedzy. Intelktualny progres. Podejście to automatycznie wyklucza z rozmowy ludzi toksycznych, którzy swoim życiowym pesymizmem potrafią tylko jątrzyć (są na wskroś negatywni, wiecznie poszkodowani i biedni). Z drugiej strony, aż 96% ludzi biednych otacza się toksycznymi i negatywnie nastawionymi do życia osobnikami. Tacy ludzie jedyne co potrafią, to żyć życiem innych. Oceniają, obmawiają i krytykują, bo sami wiedzą najlepiej. Intelktualny regres. Dlatego, jeżeli chcesz odnieść życiowy sukces, to uważaj kogo słuchasz - „Z kim się zadajesz, takim się stajesz”.

5. **Nadmierne oglądanie telewizji**
77% ludzi biednych ogląda telewizję codziennie przez ponad dwie godziny. Ludzie bogaci z reguły wolą się uczyć niż bawić. Zastępują czas oglądania telewizji czytaniem, planowaniem, samodoskonaleniem lub inną formą edukacji. Produktywne wykorzystanie czasu to cecha charakterystyczna dla milionerów, którzy dorobili się majątku własnym pomysłem i pracą. Marnowanie czasu jest cechą charakterystyczną ludzi biednych.

6. Negatywne myślenie

Długoterminowy sukces możliwy jest tylko wtedy, gdy masz pozytywnie nastawienie myślenie. Problem niektórych ludzi polega na tym, że są całkowicie nieświadomi swoich myśli - pozytywnych czy też negatywnych. Jeżeli przestaniesz słuchać swoich myśli, a będziesz ich świadomy, to przekonasz się, że większość z nich jest negatywna. Zdasz sobie sprawę, że masz negatywne myśli tylko wtedy, gdy zmusisz się do bycia ich świadomym. Świadomość jest kluczem ludzkiego dobrostanu - może on być bogaty lub biedny. Wystarczy tylko włączyć lub wyłączyć myślenie.

7. Odkładanie wszystkiego „na jutro”

Niezdecydowanie, zwlekanie, odkładanie na później, wstrzymuje najbardziej utalentowanych ludzi w osiągnięciu życiowego sukcesu. Bez względu na to, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, takie postępowanie jest głównym powodem Twoich finansowych problemów. Podważa Twoją sumienność, wiarygodność i autorytet w oczach rodziny, znajomych, współpracowników i pracodawców. Ludzie bogatsi są zazwyczaj ludźmi najbardziej zdecydowanymi w myśleniu i działaniu.

8. Unikanie konstruktywnej krytyki

Obawa przed konstruktywną krytyką jest powodem, dla którego nie oczekujemy lub nie odbieramy informacji zwrotnej od innych. Informacja zwrotna jest wręcz niezbędna, aby dowiedzieć się, co dobrze pracuje, a co można jeszcze poprawić. Konstruktywna krytyka zbliża do perfekcji oraz utwierdza w przekonaniu, że obrabio się właściwą drogą. Przyjmowanie krytyki jest

kluczowym elementem w procesie doskonalenia, uczenia się i rozwoju. Ludzie bogaci cenią sobie bardzo konstruktywną krytykę, ponieważ rozwija ich i pozwala odnieść im sukces. Z kolei ludzie biedni zazwyczaj są niereformowalni, wszystko wiedzą najlepiej, a jakkolwiek krytyka ich obraża.

9. Finansowa rozrzutność

Jeżeli wydajesz więcej pieniędzy niż zarabiasz, to jesteś na drodze do stresu finansowego i bankructwa. 95% ludzi biednych nie oszczędza, a większość z nich żyje z zaciągniętego długu, aby utrzymać swój – standard. Nieracjonalne wydawanie pożyczonych pieniędzy (kredyt, studencki, kredyt hipoteczny, kredyt konsumencki, kredyt prywatny) nakręca spiralę finansowych zobowiązań, które w długoterminowym wymiarze prowadzą do ubóstwa. Finansowej pułapki bez wyjścia.

10. Życie w strefie komfortu

Pragniemy się dostosować, bezpiecznie wtopić w społeczeństwo, zaaklimatyzować i być częścią stada. Zrobimy prawie wszystko, aby z tłumu się nie wyróżniać. „Podążanie za stadem” jest powodem, dla którego większość ludzi nigdy nie osiągnie znaczącego sukcesu. Podczas gdy każdy, przeciętny człowiek znajduje spokój ducha i czuje się wspaniale we własnej strefie komfortu, ludzie nieprzeciętni swoje szczęście znajdują poza nią. Żyją na zewnątrz, w niepewności, ale nie w strachu. Pogoń za bogactwem wymaga podejmowania ryzyka. Większość tego nie robi i dlatego większość nie jest bogata.

Jeżeli wykonujesz pracę, której nienawidzisz, to lepiej ją zostaw. Staraj się podążać za swoją pasją i spraw, aby to ona dawała Ci pracę i płacę oraz życiowe zadowolenie. Pasja sprawi, że Twoja praca stanie się przyjemnością. Uszczęśliwi Cię, da energię, wytrwałość i skupienie potrzebne do przezwycięzania wszelkich niepowodzeń. Pasja napętni Cię fanatyczną wręcz wytrwałością, która umożliwi pokonywanie przeszkód stojących na drodze Twojego życia.



Wszystkim naszym Klientom,
Przyjaciółom i całej Polonii
życzymy zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia najskrytszych marzeń
w Nowym 2024 Roku

Waldek Tadla Managing Broker

Tadla&Tadla Real Estate Group
Tel.: 720 935-1965
www.TadlaRealty.com



Niektórzy lubią historię...

Dokończenie ze str. 25

W krótkie popołudnia grudnia w białej chmurze milczy ptak...

HANNA CZERNIK

ludową proveniencję, ich korzenie nierzadko tkwią w dawnym folklorze magicznym. Łączą się z tradycją wizytowania domostw przez grupy postaci ucharakteryzowanych na maskary zwierzęce, odgrywających komiczne scenki i wyprawiających różnego rodzaju figle. Najpopularniejsze przebrania to turoń, koza, niedźwiedź, koń, kogut czy bocian - a więc zwierzęta symbolizujące siłę, zdrowie, życiową energię i płodność. Formą kołędowania jest też chodzenie z szopką, z kukiełkami, odgrywanie przedstawień podobnych do jasełek. Te ostatnie należą

rozdzielaty kary niż nagrody. Rosyjscy komuniści sięgnęli do słowiańskiej pogańskiej tradycji, reanimując Dziadka Mroza, ale w Polsce mimo prób w czasach stalinowskich, jego postać naprawdę się nie przyjęła i to św. Mikołaj zawsze przynosił polskim dzieciom prezenty. Imieniny Mikołaja przypadają na szósty grudnia i w niektórych krajach właśnie w tym dniu wymienia się upominki. Nawet w Polsce, w skromniejszym niż na Boże Narodzenie wydaniu, obchodzi się w wielu rodzinach tzw. 'mikołajki'. Nie we wszystkich, bo tradycje choć z jednej strony powszechne, mają też swój indywidualny aspekt, obrządku specyficzne dla danego domu, spajające najbliższych *tą nicią Ariadny w labiryncie wieków*, jak kiedyś pięknie o tradycji powiedziała polska dziennikarka i poetka, Mira Kuś.

Słyszysz się nierzadko głosy potępiające komercyjność Bożego Narodzenia, głosy nawołujące - po angielsku to lepiej i trafniej brzmi - *Bring Christ back into Christmas!* Jest w tym dużo racji, mimo że nie pierwszy raz w historii się one rozlegają. Już niejednokrotnie, i to od bardzo dawna, wystawność

obchodów tych świąt wywoływała zastrzeżoną krytykę. W naszym współczesnym konsumpcyjnym świecie przybiera to nierzadko wręcz absurdalne rozmiary. Co gorsza szerzy się mnóstwo kiczu, nie tylko paskudnego, ale jeszcze szkodliwego dla środowiska. Te wszystkie gigantyczne nadmuchane plastikowe przedmioty produkowane byle gdzie i byle jak, blichtru i błyskotek. Cały ten konsumpcyjny zgiełek. Niemniej jednak w samym radosnym świętowaniu nie ma niczego złego, nie wyklucza ono przecież refleksji czy modlitwy. Jak wspominaliśmy poprzednio, profanum nie eliminuje sacrum, uzupełnia je tylko. I komercyjność ma jedną wielką zaletę poza stymulowaniem ekonomii, co też niebagatelne - jest globalna, łącząca. Nawet w krajach dalekiej Azji, gdzie chrześcijanie stanowią nie więcej niż jeden procent - poza Koreą z jedną czwartą chrześcijańskiej ludności - spotyka się coraz więcej choinek i innych dekoracji nie tylko na miejskich placach i w sklepach, ale i w domach prywatnych. Jest to na pewno powierzone i być może nieistotne, ale jednak coraz bardziej łamie bariery, zbliża do siebie mieszkańców Ziemi, tej wspólnej przecież ojczyzny zbyt często skłóconych i wrogich sobie ludzi.

Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem...



Kołędnicy w starej fotografii | Fot: Genealogia Krośnian / FB

Słowianie w ogóle, nie tylko nasi przodkowie, dzielili się chlebem w czasie Szczęśliwych Godów, czyli Kołedy. A do symboliki tej gwiazdy dającej znak - nawiązywanie jest globalne w wielu przejawach. Tak popularna wszędzie dekoracyjna poinsecja, choćby, nazywana jest także gwiazdą betlejemską. Podobnie ozdabianie domów zielenią w różnej formie - wieńca adwentowego, jemioty, później choinki. Owocująca w grudniu, w czasie przesilenia zimowego jemiota zawieszona nad stołem miała przynieść dostatek i sprawić, że życzenia się spełnią. Umieszczona nad drzwiami z kolei miała bronić przed złymi mocami i chorobami. Pod jemiotą od zawsze można było skraść dziewczynie pocałunek. Jabłka, orzechy, do dziś obecne w czasie świąt, dawniej nasycone symbolizmem biblijnym, wieszano jako ozdoby zielonych dekoracji, choinek. Bombki są niczym innym przecież jak następcami jabłek.

Siano na stole, pod nakryciami, pojawia się w tradycji słowiańskiej, ale i nordyckiej, gdzie przygotowywano je dla ośmionogiego rumaka boga Odyna. Podobnie zostawianie pustego miejsca przy stole. Wierzono, że na wieczerzy pojawiają się dusze zmarłych. Właśnie dla takiego 'przybysza z zaświatów' pozostawiano wolne miejsce - zwyczaj ten przetrwał gdzieś do dzisiaj jako nakrycie dla niespodziewanego, samotnego wędrowca.

Kołędy, choć polskie mają szczególnie religijny charakter, też są elementem łączącym kultury. Wiele z nich ma

już zdecydowanie do chrześcijańskiej tradycji, wyrastają ze średniowiecznych misterii, a jednym z największych ulicznych jasełek, popularnym w wielu krajach, jest Orszak Trzech Króli.

Jeszcze bardziej uniwersalne jest obdarowywanie się prezentami, łączy nie tylko narody i czasy, ale i przestrzeń ludzką. Jest wyrazem myślenia o innych, wyraża naszą głęboką potrzebę dawania drugiemu. I w tym miejscu pojawia się postać uwielbiana szczególnie przez dzieci - św. Mikołaj grający tak ważną rolę w naszych obchodach. Dzisiaj często wyobrażany jako jowialny grubas z siwą brodą szybujący przez niebo na ciągniętych przez renifery saniach, by wrzucić worek prezentów przez komin w noc wigilijną - jego wizerunek odbył długą drogę od protoplasty - ascetycznego biskupa Miry w Azji Mniejszej, męczennika, który żył podobno na przelocie trzeciego i czwartego wieku. Podobno, bo pierwsze o nim wzmianki pojawiły się 200 lat po jego domniemanej śmierci. Nie wiadomo więc, czy istniał naprawdę, czy stworzona została po prostu jego legenda, ale już to samo świadczy o zapotrzebowaniu na kult osoby czyniącej dobro, sprawiedliwej i szczerzej. Oczywiście miał w historii św. Mikołaj trudne okresy, przede wszystkim u wrogich kultowi świętych reformatorów protestanckich, czy u zwalczających wszelką wiarę - poza kultem autorytarnej jednostki rzecz prosta - reżimów komunistycznych. Surowi protestanci próbowali zastępować go innymi postaciami, czasami dość przerażającymi, które chętniej

REKLAMA

Partnerskie podejście do kupna i sprzedaży ze wsparciem na każdym kroku

USŁUGI FINANSOWE

- zakup + sprzedaż + refinansowanie domu
- stałe i zmienne oprocentowanie
- pożyczki conventional, FHA, VA i USDA
- pożyczki na pierwszy dom
- konsolidacja zadłużenia

Twój sukces jest najważniejszy!

Marek Kozłowski

303-319-4206

contactmarektoday@gmail.com

NMLS #1921459

Security Financial Services, LLC

NMLS #392727



Wspomnienia

Kukrzysko | cz. I

TEOFILA MIŁOWICKA

PROLOG

„Kukrzysko” to fakty, w których uczestniczyłam lub ustaliłam na podstawie opowieści osób mi bliskich, dostępnych dokumentów oraz literatury. Opisane wydarzenia, miały miejsce w okresie od początku lat pięćdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych XX wieku, w wioskach pochodzenia Rodziców, a także w Łodzi, Zambrowie i we Wrocławiu.

Praca moja składa się z czterech części: Dzieciństwo, młodość, dojrzałość, a także krótki zarys naszej historii.

W Ostrowiu Rodzice nasi mieszkali pod jednym dachem z Rodzicami naszego Ojca. Posiadali dom i niewielkie gospodarstwo rolne, które to stanowiło podstawę naszej egzystencji, stałe miejsce na Ziemi i nasze „kukrzysko”. Tam, w Ostrowiu, poznałam zasady naszej chrześcijańskiej wiary i moralności, ale także zacofanie, ciemnotę, uprzedzenia i zabobony...

Wprawdzie Rodzice nasi nie byli ludźmi wykształconymi, ale otwartymi na świat. Wierzyli w to, że gdzieś tam w szerokim świecie życie nasze może być łatwiejsze i bardziej szczęśliwe. Marzyli o naszej lepszej przyszłości i byli przekonani, że Ich marzenie się spełni, pod warunkiem, że zdobędziemy wykształcenie i wyjdziemy poza opłotki małej wioski. Z nadzieją na łatwiejsze życie w mieście, na początku lat 50. Rodzice nasi wyjechali do Łodzi, ale przypadek sprawił, że wkrótce wrócili na wieś z uwagi na poczucie obowiązku wobec Ich Rodziców i gospodarstwa. Po powrocie z Łodzi spotkało Ich wiele przeciwności losu i oboje odeszli przedwcześnie pozostawiając siedmioro dzieci.

Czy, pomimo wszystko, spełniły się Ich marzenia? I czy na to pytanie można jednoznacznie odpowiedzieć? Na te pytania każdy może odpowiedzieć sobie po przeczytaniu moich wspomnień. Mam nadzieję, że praca moja będzie nie tylko hołdem złożonym pamięci naszych Rodziców i Dziadków, ale także częścią pozostawionego przez Nich dziedzictwa.

CZĘŚĆ PIERWSZA: DZIECIŃSTWO

Rozdział 1. Łódź

Podróż

Do skąpo oświetlonego przedziału pociągu, który zatrzymał się na małej stacji kolejowej Kołaki Kościelne, wsiadła cała nasza rodzina; Rodzice, ja oraz moje młodsze rodzeństwo: Gucio, Eliza i Stefania - jeszcze niemowlę.

Po paru minutach przyszedł konduktor, u którego Tatuś wykupił bilety. Dokąd jechaliśmy? Być może, czekała nas długa podróż, gdyż mieliśmy ze sobą jakieś duże tekturowe walizki - zastanawiałam się.

Kiedy już usadowiliśmy się wygodnie na drewnianych ławach drugiej klasy przedziału pociągu osobowego, Mama otworzyła jedną z walizek i wydobyła z niej jakieś lniane zawiniątko, w którym był czarny, razowy chleb i ciemnoczerwone plastry solonego suszonego mięsa. Jedząc, powoli oswajałam się z mrokiem i zauważyłam, że przy oknie siedzi dwoje ludzi; młoda kobieta, która miała usta umalowane jasnoczerwona szminką i rude, misternie ułożone włosy, oraz nieco starszy od niej mężczyzna. Mężczyzna okazywał tej kobiecie duże zainteresowanie i stąd wynioskowałam, że jest dla niej kimś bliskim.

Widząc jak zajadamy z apetytem, ta elegancka pani zdobyła się na odwagę, aby poprosić trochę tego naszego jedzenia. Wprawdzie jej nieoczekiwana prośba wprawiła mamę w lekkie zażenowanie, ale oczywiście

Mama natychmiast pokryła to życzliwym uśmiechem i chętnie podzieliła się z nieznaną. Odmówiła jednak grzecznie spróbowania oferowanych przez nią miejskich kanapek--białych bułeczek z masłem i szynką...

Po kilku godzinach jazdy dotarliśmy do jakiejś stacji, gdzie musieliśmy czekać przez kilka godzin na następny pociąg. Była już noc i Mama „wystarała się” o specjalny pokój dla nas--izbę dziecka, gdzie zostaliśmy zapakowani do łóżek, aby się przespać przed dalszą podróżą.

Nigdy nie zapomnę tego dziwnego uczucia lęku, kiedy zostaliśmy sami w tamtym ciemnym pokoju, w nowym i obcym świecie.

Nasze mieszkanie w Łodzi

Zatrzymaliśmy się przy bramie dużej kamienicy na ulicy Suwalskiej pod numerem 19. Z ulicy tej, wybrukowanej „kocimi łbami” i „przyozdobionej” dwoma rynsztokami mętnej wody, poprzez ciemną bramę weszliśmy do niewielkiego prostokątnego podwórka. Po lewej stronie podwórka, w ścianie wysokiego budynku, znajdowało się wejście i schody prowadzące aż na trzecie piętro. Na każdym z pięter, po obu stronach schodów, był ciemny i wąski korytarz oraz sześcioro drzwi wiodących do mieszkań lokatorów.

Kiedy Tato otworzył ostatnie drzwi po prawej stronie na najwyższym piętrze, zobaczyliśmy niewielki pokój z jedynym oknem wychodzącym na podwórko. Pokój ten, ku naszemu zdziwieniu, był kompletnie wyposażony w nowiutki komplet jasnych mebli: trzydrzwiową

szafę, stół i sześć krzesel, oraz rozsuwany na noc, tapczan z zieloną pluszową tapicerką.

Tutaj wyjaśniam, że Tato wyjechał do Łodzi kilka miesięcy wcześniej, znalazł pracę w fabryce papierosów i to on przygotował dla nas to mieszkanie. Nasze mieszkanie nie miało ani bieżącej wody, ani gazu, ani centralnego ogrzewania. Każde wiaderko wody było przynoszone ze studni na pompę usytuowaną w podwórku i kosztowało 5 groszy. Posiłki gotowaliśmy na węglowej kuchni i dlatego każdy z lokatorów miał w podwórku niewielką komórkę na opał. Ponadto, w podwórku były także ubikacje - wspólne dla wszystkich lokatorów. Nigdy nie zapomnę odoru mieszaniny chloru i ludzkich ekskrementów pochodzącego z tego przybytku.

Po lewej stronie podwórka znajdowała się piekarnia, gdzie na parapetach, tuż za brudnymi powybijanymi szybami, w małych miseczkach piekarze przechowywali mak. Ten mak to było nasze pokuszenie. Ja wprawdzie nigdy nie miałam dość odwagi, aby ten mak podkraść, ale bardzo sprytnie robił to Gucio i tym kradzionym makiem dzielił się z nami sprawiedliwie.

Z okna naszego mieszkania można było obserwować sąsiednie podwórko. Widziałam jak codziennie około południa pojawiał się tam obudowany wóz ciągniony przez parę koni. Piekarze ładowali do niego ciepły jeszcze i cudownie pachnący biały chleb, podczas gdy dzieci bawiły się beztrudnie w pobliżu.

Niespodziewany gość

W kilka dni po przyjeździe, kiedy już nieco oswoiliśmy się z naszym nowym otoczeniem, nieoczekiwanie pojawiła się w naszym mieszkaniu jakaś kobieta. Była to osoba w średnim wieku z niewielką walizeczką w ręku. Kobieta ta sprawiała wrażenie zaskoczenia naszą tam obecnością. Sprawdziła pośpiesznie adres i pokazała Rodzicom jakiś papiery. Nastąpiła konsternacja: „*To mieszkanie mnie się należy!*” nalegała i bynajmniej nie zamierzała wyjść. Rodzice zaś: „*To trzeba wyjaśnić!*”, ale póki co, pozwolili jej u nas przenocować.

Ta dziwaczna sytuacja trwała przez jakiś czas. Kobieta ta spała u nas, a w ciągu dnia gdzieś wychodziła. Być może do pracy albo do przyjaciół? Żadna ze stron nie miała zamiaru ustąpić, a napięcie między Rodzicami a „lokatorką” stopniowo narastało. „*Gdzie ja mam się wynieść, na ulicę?*” Upierała się Mama. „*Ja mam czworo dzieci! Pani jest samotna, to pani sobie łatwiej poradzi!*”

W końcu pewnego dnia Mama wzięta nas, czyli całą czwórkę dzieci i wybrała się do „kwaterunku”. Tam próbowała spokojnie wyjaśnić tę naszą sytuację jakiemuś urzędnikowi, ale ten pozostawał obojętny na Mamy słowne argumenty i nic nie wskazywało na to, że rozstrzygnie sprawę na naszą korzyść.

Wtedy nasza Mama sięgnęła po jeszcze jeden argument: „*Bo jak ja tylko zdejmę buta z nogi, to pan szybko znajdzie rozwiązanie!*” I stała się rzecz niesłychana! Wróciliśmy z urzędu z przydziałem na to mieszkanie, które już zajmowaliśmy, i od tej pory nikt nas już nie nachodził więcej.

Tutaj należy się wyjaśnienie: Mieszkanie to zostało znalezione przez naszą zaradną Stryjenkę Franię i zajęliśmy je bezprawnie.

Pani Cieślakowa

Najwcześniej zaprzyjaźniliśmy się z naszą sąsiadką panią Cieślak, mieszkającą tuż za ścianą. Była to starsza, samotna kobieta, której bardzo czysty i zawsze uporządkowany pokój był przesiąknięty zapachem wanilii. Lubiałam tam często przychodzić i pewnego razu zauważyłam, jak pani Cieślakowa myje nogi w miednicy i używa do tego celu, tak przyjemnie pachnącego, różowego mydła. Byłam tym zdziwiona, że stać ją na taki luksus, bo u nas w domu zawsze myliśmy się szarym mydłem, czyli mydłem do prania. Pomyślałam wówczas, że pani Cieślak musi być zapewne bogata...

Z czasem zaczęliśmy sobie wyświadczać drobne przysługi. Rodzice darzyli bowiem naszą sąsiadkę zaufaniem i kiedy wychodzili gdzieś wieczorem, to zostawiali nas po jej opiekę. Pewnego razu nasza najmłodsza siostrzyczka Stefania nie mogła zasnąć i pani Cieślakowa doszła do wniosku, że dziecku przeszkadza zbyt ostre światło nieosłoniętej żarówki pod sufitem. Weszła na stół i zawiesiła na żarówce rajstopki, ale po paru minutach poculiśmy zapach przypalanej dzianiny i pani Cieślakowa natychmiast zdjęła ten przemyślny „żyrandol” obawiając się pożaru.

Innym razem, uzyskawszy Mamy zgodę, wzięta mnie ze sobą do swoich przyjaciół, którzy mieszkali na drugim końcu miasta i dlatego pojechaliśmy tam tramwajem. Pod drzwiami czyjegóż mieszkania dała mi pudełko czekoladek, zapukała, a następnie pośpiesznie skryła się w bramie. Kobieta, która otworzyła drzwi popatrzyła na mnie - wówczas 6-letnie dziecko - i od razu zapytała: „*A gdzie jest pani Cieślakowa?*” A ja na to: „*O tam, proszę pani,*” wskazałam na bramę. Była to moja szczerza odpowiedź i żarcik pani Cieślakowej się wydał.

Dziś, po latach, nie sądzę, aby nasza sąsiadka była bogatą kobietą, ale niewątpliwie miała ona wiele kultury osobistej, była obdarzona doskonałym poczuciem humoru i miała podobnych sobie przyjaciół.

Państwo Wojciechowscy

Tuż za ścianą pani Cieślakowej mieszkało bezdzietne małżeństwo z małą suką wabiącą się „Żółką”. Żółka potrafiła szczekać na życzenie, podawać łapkę na powitanie, stawać na tylnych nóżkach, prosić przednimi

Wspomnienia

łapkami o jakiś smakołyk i znała wiele, wiele innych sztuczek. Żolka była ich prawdziwą rozrywką i radością. Uwielbiała zajadać się obsuszoną kielbaską i stąd mieszkanie państwa Wojciechowskich często przenikał delikatny zapach czosnku.

Pan Fredek

Naprzeciwko mieszkała młoda jeszcze kobieta, która miała dwie córki: starsza była w wieku kilkunastu lat, a młodsza nieco starsza ode mnie i chodząca już do szkoły. Dość często odwiedzał je pan Fredek - przyjaciel rodziny. Pan Fredek zawsze przynosił im coś smacznego do jedzenia i pewnego razu zauważyłam, jak karmił on ich matkę jakąś konserwą z puszki, używając do tego małej łyżeczki do herbaty. Zrobiło to na mnie nieco dziwne wrażenie...

W jakiś czas potem widziałam jak ta nasza sąsiadka chodziła po mieszkaniu tam i z powrotem trzymając się za wielki brzuch. Wyglądało na to, że bardzo cierpią i w pewnej chwili poprosiła mnie, abym przyszła do nich kiedyś innym razem.

Pani Władzia

Na tym samym piętrze, po lewej stronie schodów, mieszkała drobna, ale jeszcze bardzo energiczna staruszka pani Władzia. O pani Władzi mówiono w naszej kamienicy, że jest ona trochę pomyłona.

Kiedy rozeszło się po sąsiadkach, że Mama nasza jest krawcową, pani Władzia przychodziła do nas dość często.

Pewnego dnia pani Władzia wpadła na pomysł, że przedstawi Mamie bardzo bogatego dzentelmena - właściciela fabryki. Wprawdzie, uprzedziła Mamę, że miał on gumowe nogi od kolan, ale niezależnie od tego defektu, Mama miała by z nim bardzo dobre życie.

„Ależ pani Władziu! Ja mam czworo dzieci!” powiedziała Mama rozbawiona tym pani Władzi pomysłem. Pani Władzia bynajmniej nie zbита z tropu ciągnęła jednak dalej: „... no, nie musiała by pani tak od razu wszystkiego jemu powiedzieć, tylko tak stopniowo, po jednym, po jednym dziecku przyprowadzać...” Pikanterii tej rozmowie dodaje fakt, że był w tym czasie w domu Tato, który spał na tapczanie po nocnej zmianie w pracy.

Mama nigdy nie brała pieniędzy od pani Władzi i ta, chcąc się Mamie zrewanżować za szycie, przynosiła nam czasem jakieś słodycze. Ale kiedyś zauważyła to jedna z naszych sąsiadek i ostrzegła Mamę, aby nie brać od pani Władzi niczego, a to dlatego, że (podobno) pani Władzia sika w nocy do tych samych naczyń, w których później gotuje...

Pani dozorczyńni

Pani dozorczyńni mieszkała na parterze, tuż przy samej bramie. Miała kulawego męża dozorcę oraz dwóch synów: Jurka i Mariana - nieco młodszych ode mnie. Pani dozorczyńni też lubiła przychodzić czasem do Mamy i pewnego razu powiedziała, że w naszej kamienicy straszny. Na dowód tego przytoczyła następującą historię:

„Jeden z lokatorów miał kogoś bliskiego w szpitalu i spędzał przy tej osobie

wiele godzin.

Był już późny wieczór, kiedy wracał do domu i na klatce schodowej zauważył worek kartofli. Pomyślał sobie, że ktoś zapewne postawił tam worek kartofli chcąc zabezpieczyć je przed mrozem. Ale w momencie, kiedy mijał ten worek, aby pójść dalej, ten worek na jego oczach zaczął gwałtownie rosnąć.

Człowiek z tatwością mógł się domyślić, że ktoś chce go nastraszyć. Podeszedł więc bliżej, aby chwycić go za uwiązanie na samym czubku i chcąc zdemaskować straszącego powiedział: 'Pokaż mi swój łepiek!', i w tym samym momencie worek jednak zaczął się wykręcać: a to na tą, a to na tamtą stronę, nie pozwalając się schwytać. Jakby tego było mało, worek ten w pewnej chwili zaczął gwałtownie się kurczyć i maleć, aż stał się tak mały, że można było na nim usiąść jak na małym stołeczku! Człowiekowi wówczas 'włosy stanęły dęba' i poczuł przenikliwy dreszcz na całym ciele! I wtedy wyrzasnął z przerażeniem: 'Wszelki duch Pana Boga chwali! Czego dusza potrzebuje!?' I w popłochu wyrwał do swego mieszkania, ile sił w nogach!”

Pani dozorczyńni zapewniała, że od tamtej pory nikt nie poważy się wracać późnym wieczorem do domu.

Pewnego dnia pani dozorczyńni przyszła do nas w odwiedziny ze swoimi synami. Kiedy tak sobie gawędziliśmy, Mama zapytała starszego z nich: „A teraz powiedz mi Jurku, która to z moich dziewczynek podoba ci się najbardziej?”, i padła odpowiedź: „Jasia”. Jakże ja wtedy byłam na niego wściekła! Taki wstyd! Byłam nie tyle na niego zła, co przede wszystkim zawstydzona. No bo jak on śmiał, tak po prostu przyznać się do czegoś takiego?!

Pani maglarka

W bramie naprzeciw mieszkania pani dozorczyńni mieścił się magiel, którego właścicielką była zdziecinnia staruszka. Byłam tam kiedyś z Mamą, aby zobaczyć to dziwaczne urządzenie składające się ze specjalnego stołu wyposażonego w olbrzymi, ciężki wał wprawiany w ruch przy pomocy ręcznej korby. W niewielką szparę pomiędzy tym wałem, a wklęsłością wkładało się wysuszoną na strychu białiznę, która wychodząc po drugiej stronie tego walca przybierała spłaszczoną formę. Zajmowała wtedy niewiele miejsca w szafie i nie trzeba było jej prasować.

Zapamiętałam z tej wizyty, że po całej izbie spacerowało sobie aż dwanaście kotów (!) w różnym wieku i różnej maści, a w powietrzu unosiły się tumany sierści i feter kocich ekskrementów.

To wystarczyło, aby dzieciarnia z naszego podwórka uznała maglarkę za „pomyłoną” i aby z tego powodu dokuczać tej starej kobiecie. Najlepszą zabawę mieliśmy wtedy, kiedy któryś z chłopców zastukał w jej okno wychodzące na podwórko, i abyśmy potem z bezpiecznej odległości mogli obserwować ją, jak się złości.

Na strychu

Kiedy było chłodno albo padał deszcz, bawiliśmy się na strychu, gdzie zawsze wisiąco na sznurach czyjeś pranie, a na

posadzce wałało się pełno odłamków skamieniałego gruzu. W dachu było tylko jedno nieduże otwarte okienko, przez które był widoczny kawałek nieba. Ten gruz i to otwarte okienko zainspirowało nas do urządzenia zawodów: kto najwyższej wyrzuci kamyczek?

Bawiliśmy się tam doskonale zupełnie nieświadomi tego, co się z tymi wyrzuconymi w górę odłamkami dzieje. Aż pewnego razu stało się coś, co się stać musiało: kamyczek uderzył przechodzącą w tym czasie chodnikiem jakąś kobietę. Kobiecie tej nic poważnego się nie stało, niemniej jednak narobiła ona strasznego rabanu i przybiegła na skargę do Mamy. Całe szczęście, że i tym razem Tato był w pracy i skończyło się tylko na awanturze. Nietrudno sobie bowiem wyobrazić, czym jeszcze mogło by to się skończyć?

Zakup węgla

Z okna naszego mieszkania na trzecim piętrze rozciągał się dość rozległy widok na duży plac, gdzie sprzedawano węgiel i gdzie, od czasu do czasu, można było zobaczyć szybujące na niebie kolorowe latawce.

Pewnego razu Tato poprosił mnie, abym obserwowała plac i w momencie, kiedy przywożą węgla, obudziła go śpiącego po nocnej zmianie.

Stałam więc przy oknie, patrzyłam na plac i na błękitne niebo, i po pewnym czasie zobaczyłam na nim latawce. Były takie piękne, kolorowe, zakończone długimi ogonami i szybowały tak dostojnie. Stałam tak w oknie i patrzyłam jak urzeczona i kompletnie o swoim zadaniu. Kiedy Tato się wybudził, było już po wszystkim - węgiel został wykupiony.

A jednak Tato nie nakrzyczał na mnie wtedy, był tylko trochę smutny i powiedział: „Jaka szkoda, bo był to dobry węgiel, tak drobny, że można by go do kuchni wkładać łyżką”.

Moje zakupy

Pierwszy raz wysłała mnie Mama po tak poważny zakup i poprosiła, abym kupiła serdelowej kielbasy. Tutaj zaznaczę, że kielbasa serdelowa była w tym czasie najlepsza jaką znałam. Miała jasnoróżowy kolor, była chuda, pachnąca wędzonką i bardzo smaczna.

Wiedziałam, że sklep mięsny znajdował się tuż za rogiem sąsiedniej ulicy, poszłam więc tam chętnie ciesząc się ma samą myśl dobrego jedzenia. W obecności osób obcych byłam jednak dzieckiem nieśmiałym i dlatego trochę obawiałam się, że mogę zapomnieć, co mam powiedzieć sprzedawczyni, jeśli przyjdzie moja kolejka. Powtarzałam więc w myśli moją formułę, aż nauczyłam się jej na pamięć i to mnie nieco uspokoiło.

Tam, w sklepie, tak przyjemnie pachniało wędzonką, ale kłębili się tłumy ludzi. Widziałam, jak niektórzy starali się kupić coś poza kolejnością, ale ja zajęłam swoje miejsce w kolejce i czekałam cierpliwie. Kiedy już zbliżałam się do kontuaru jedna ze sprzedawczyń zauważyła mnie i powiedziała: „Proszę tylko popatrzeć: takie małe dziecko stoi grzecznie i czeka na swoją kolej, a pan się pcha bez kolejki! Czyż panu nie wstyd?” zwróciła się do jednego

z kupujących. Sprzedawczyni mnie pochwaliła i chociaż odczułam z tego powodu lekkie zażenowanie, to tym razem nie było mi wstyd i o całym tym wydarzeniu opowiedziałam Mamie.

W jakiś czas potem Mama wysyłając mnie do sklepu powierzyła mi zadanie nieco trudniejsze - zakup mięsa na kotlety. Uwielbiałam mielone kotlety i widziałam jak Mama je przygotowuje: najpierw mielita mięso na maszynce, potem dodawała trochę bułki, cebuli, pieprzu i soli, a następnie smażyła je w tłuszczu na patelni. Miały brązową skórkę, były chrupiące i soczyste wewnątrz. Były pyszne!

Idąc do sklepu już cieszyłam się na myśl o znakomitym obiedzie, kiedy po drodze, niespodziewanie, spotkałam Halinkę - moją stryjeczną siostrę. Stryj Broniek z rodziną mieszkał bowiem na tej samej ulicy co my. Halinka, chociaż nieco młodsza ode mnie, była nadzwyczaj inteligentną i rozwiniętą - jak na swój wiek dziewczynką, a dowiedziawszy się, dokąd idę, postanowiła dotrzymać mi towarzystwa.

Tym razem w sklepie nie było ludzi, a na ladzie leżały tylko jakieś resztki mięsa i do tego z kością. Halinka rezolutnie oceniła sytuację i powiedziała: „Nie kupuj tego mięsa, ja znam jeszcze jeden mięsny sklep, całkiem niedaleko, więc chodźmy zobaczyć co tam jest?” Uwaga Halinki wydawała mi się słuszną i poszliśmy do sklepu, który był po przeciwnej stronie ulicy. Wprawdzie, tam też nie było zbyt wielu kupujących, ale mięso było. I to jeszcze jakie! Chude, czerwone i bez kości! Właśnie w sam raz na kotlety - pomyślałam sobie. Rzeźnik ukroił mi tego mięsa, zapakował w szary papier i wydał jeszcze resztę z moich pieniędzy.

Wracałam do domu bardzo z siebie zadowolona, gdyż uważałam, że zadanie wykonałam lepiej niż Mama mogła się po mnie spodziewać. Mama powoli rozwinięta papier i na widok tego mięsa zrobiła taką jakąś dziwną minę-co mnie nieco zaniepokoiło. Oczekiwałam bowiem, że mama bardzo się ucieszy z mojego zakupu. Tymczasem, Mama powąchawszy to mięso, zapytała: „A gdzie żeś ty, dziecko, to mięso kupiła?” Dowiedziawszy się o nowoodkrytym sklepie, splunęła i powiedziała: „To jest konina!” I następnie usłyszałam, że to, takie ładne mięso, wyrzuci do śmietnika. Moja radość błyskawicznie zmieniła się w rozczarowanie i byłoby mi przykro, gdyby nie było u nas jednej z naszych sąsiadek. Ona powiedziała do Mamy: „Niech pani tego mięsa nie wyrzuca, ja je chętnie wezmę. Dodam do niego trochę słoninki, cebulki i przypraw, zrobię smaczne kotlety i jeszcze panią poczęstuję!” Mama oddała jej to mięso, ale zastrzegła sobie grzecznie, że nie zechce spróbować tych kotletów.

W jakiś czas po tym wydarzeniu usłyszałam jak na korytarzu nasze sąsiadki rozmawiały między sobą: „Czy pani wie, że ona jada koninę? Coś podobnego! A wie pani, że to bardzo możliwe, bo ona ma taką śniadą cerę. A może ona jest Turczynką? Bo, podobno, w Turcji jadają konie...”

tmiłowicka@gmail.com

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

MICHAŁ WIŚNIEWSKI SKAZANY

Barwny wokalista zespołu Ich Troje został skazany przez sąd na półtora roku pozbawienia wolności oraz 80 tysięcy złotych. Sprawa ma związek z niespłaceniem przez niego pożyczki w SKOK Wołomin. Wysokość oryginalnej pożyczki to 2,8 mln złotych. Przez problemy z prawem wokalista nie będzie występował na pilsatowskiej scenie podczas sylwestra, jednak w tym roku nie weźmie udziału w imprezie. Jeden z tabloidów dotarł do informacji, ile wokalista straci na tej nieobecności. Chodzi o sporą sumę pieniędzy.

KŁOPOTY MACIEJA MALEŃCZUKA

Maciej Maleńczuk to barwna postać polskiej sceny artystycznej. Wokalista jest znany z ciętego języka oraz dosadnych tekstów. Obecnie Maleńczuk odczuwa konsekwencje swojego czynu z 2016 roku, kiedy to artysta miał zaatakować działacza pro-life podczas zgromadzenia odbywającego się w Krakowie. Według zeznań poszkodowanego muzyk najpierw agresywnie krzyczał na niego, następnie wyrwał mu transparent, a ostatecznie uderzył go w twarz. Po tym oddalił się z miejsca zdarzenia. W 2020 Maciej Maleńczuk usłyszał wyrok w sprawie naruszenia nietykalności cielesnej aktywisty Łukasza K. Wokalista został uznany za winnego zarzucanych mu czynów. W ramach nałożonej kary artysta został zobowiązany do zapłacenia 6 tys. zł grzywny oraz tysiąca zł zadośćuczynienia dla poszkodowanego działacza. Dodatkowo muzyk musiał pokryć koszty postępowania sądowego. Jak się okazuje, Maleńczuk nie uregulował wszystkich opłat narzuconych wyrokiem. W związku z tym 13 listopada br. konto bankowe wokalisty zajął komornik sądowy. Tak bywa.

CHCIELI URATOWAĆ KOBIETĘ A OKAZAŁO SIĘ, ŻE TO...

Do ciekawej sytuacji doszło w jednej z londyńskich galerii sztuki. Policja ze stolicy Wielkiej Brytanii wyłamała drzwi galerii, aby uratować nieprzytomną kobietę osuwającą się na stół. Jak się jednak okazało, postać została zrobiona z taśmy do pakowania i piankowego wypełniacza. Poważni funkcjonariusze odwołali akcję po tym jak okazało się, że zostali wezwani do instalacji artystycznej. Jakie czasy - taka sztuka.

BUDDYJSKI KLASZTOR BEZ MNICHÓW

Moje pokolenie kojarzy mnichów buddyjskich z filmami klasy C, kręconymi w Hong Kongu, głównie o temacie związanym z kung-fu. Po ostatnich wiadomościach z Tajlandii wynika, że mnisi buddyjscy mogą mieć zainteresowania zupełnie inne niż sztuki walki i życie w czystości. Mała buddyjska świątynia w Tajlandii została pozbawiona mnichów. Zostali oni wyrzuceni z klasztoru po tym, jak w ich organizmie wykryto narkotyki. Do zdarzenia doszło w listopadzie północnej prowincji Phetchabun, w Tajlandii. Policja - w ramach nalotu na świątynię - przeprowadziła testy moczu. Czterech mnichów, w tym opat, miało pozytywny wynik testu na obecność metamfetaminy. Mężczyźni zostali wysłani do kliniki na leczenie odwykowe. No tak, mnisi na odwyku a klasztor pusty stoi.

POZWOLIŁ POCHOWAĆ SIĘ ŻYWCEM

Mr Beast uchodzi za najpopularniejszego youtubera na świecie. Tym razem dał się zamknąć w trumnie, która następnie została zakopana w ziemi. Spędził w niej siedem dni, tym samym pobijając rekord świata w tym wyczynie, który do tej pory wynosił 50 godzin. Całość

Krzyżówka Życia Kolorado

PRZYSMAK RUMAKA		RODODENDRON	TATARAK	STOLICA GRECJI	60 SZTUK CZEGOS	MEBEL DO SIEDZENIA ... BEZPIECZENSTWA			
BLISKI KREWNY				PRZYSZŁA DO WOZA					5
OSTRE ZAKOŃCZENIE STRZAŁY									
OŚRODEK SADOWNICZY KOŁO WARKI			21	4	MA PIĘKNY OGOŃ WIERZY W JEZUSA		18		16
DO PIECZENIA NAD OGNEM		6		... CZY HERBATA? ZNAK DŹWIĘKU					
PRYMITYWNY INSTRUMENT DĘTY				12		DZIELNICA WILLOWA W WARSZAWIE			MIASTO W AUSTRII
	ZASADNICZA GRUPA KOLARZY						15		
CZEŚĆ SKŁADOWA PALENISKA W PIECU	JEDEN Z KWIATÓW						17	PODRÓŻNA WALIZECZKA	
	SZLACHECKI HERB POLSKI		IMIE AKTORKI ARCUCH	SIOSTRA BALLADYNY				9	3
		20	19		HISZPAŃSKA AGNIESZKA				
ŚPI I CHODZI DYWAN ŚCIENNY						JADALNIA NA STATKU			DAWNA STOLICA JAPONII
					RZĘKA W NIEMCZECH, PRAWY DOPŁYW RENU WYLATUJE Z KOMINA				11
LANCA, DZIDA	1				POLSKA FIRMA KUPUJĄCA I SPRZEDAJĄCA ANTYKI			22	
			ANDRZEJ WAJDA				7	14	2
SZPALTA CZEŚĆ KOŚCIOŁA			8		WIDMO, ZJAWA				

	1	2	3	4	5	6	7	8	9			
10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

naprął, a wideo już obejrzało miliony osób. Mr Beast wytrzymał i pozostawił na youtube kompletny raport z całego przedsięwzięcia.

SZWECJA POWRACA DO KSIĄŻEK I ZESZYTÓW

Szwecja to uznany lider cyfryzacji, który od lat bazuje w szkołach na źródłach elektronicznych. Ostatnio jednak Szwecja ogłosiła, że wycofuje się z programu cyfryzacji szkół. Od tego momentu w szwedzkich placówkach oświatowych nie będą używane tablety

i laptopy. Decyzja ta została podjęta po ponad 10 latach stosowania cyfrowych urządzeń w szkołach. Jak się okazało, nie przyniosły one oczekiwanych rezultatów. Wręcz przeciwnie, spowodowały szereg problemów, w tym - pogorszenie wyników w nauce, wzrost uzależnienia od technologii, problemy z koncentracją i uwagę. Czekamy na powrót zegarków wskazówkowych, bowiem obecne pokolenie nie jest w stanie odczytać czasomierza, jeśli nie jest on cyfrowy.

OGŁOSZENIA



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

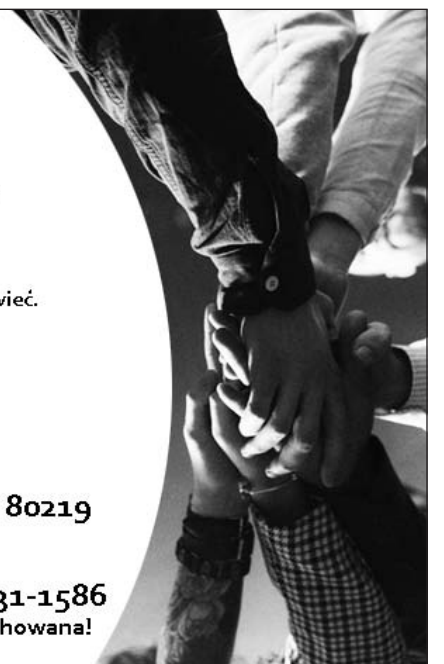
DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720- 231-1586
Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Sukces w spódnicy



Nowym krokiem

MARTA ZAWADZKA @ Sukces w Spódnicy

Wokół mnie dzieje się tyle rzeczy, że czasem zapominam jak się nazywam. Wiem też, że jest dość wyświechtany frazes, wykorzystywany nagminnie przez tych, którzy zostawiają wszystko na ostatnią minutę. Przyznam, że jestem mistrzynią prokrastynacji. Zdaję sobie sprawę, że większość z moich Czytelników, ma w głębokim poważaniu zastygłą już historię z covidem i pandemią. Ale ten okres wiele nas nauczył. Przebywania z najbliższymi, którzy z czasem stali się bardziej obcy niż sami byśmy tego pragnęli. Cierpliwości, umiejętności zarządzania czasem w jadalni jako naszego biura i wielu innych zdolności, które wydawały nam się szalenie odległe. W moim życiu nie zabrakło niczego w tym czasie. Zawirowań, nadwagi, rozwodu, zmiany pracy i otoczenia. I przeprowadzki... Przez rok stacjonowałam w miejscu, do którego nie bardzo chciałam wracać. Connecticut. Było to związane z pracą i nie chcę się o tym rozpisywać. Ten rozdział jest już zamknięty. Od kilku miesięcy natomiast moim nowym domem jest Kolorado. Stan, w którym zakochałam się już bardzo dawno. Miejsce, które przypomina mi też nasze Tatry, Bieszczady czy Karkonosze. I mam widok na góry z balkonu, niemal w centrum miasta. To wynagradza, wszystkie niewygodę, których doświadczyłam zanim zamieniłam prawo jazdy z Illinois na Kolorado.

Przez te ostatnie kilka miesięcy, o sobie dowiedziałam się więcej niż się spodziewałam. Wiem, na co mnie stać, jakie wyrzeczenia jestem w stanie przetrwać, by osiągnąć swoje cele. Pragnę z tego miejsca podziękować wszystkim, którzy ze mną w tym czasie wytrzymali. I mówię tu o przyjaciółkach, którzy mnie nie zapomnieli, po moim wyjeździe z Chicago. A którzy regularnie dzwonili, pisali czy też odwiedzili. Ale do rzeczy. Podczas tych ostatnich miesięcy, kiedy tymczasowo stacjonowałam w Nowej Anglii, by móc przygotować się na przeprowadzkę ponad 2000 mil, wielokrotnie stanęłam do lustra, pytając na jasną cholerę potrzebna jest mi ta przeprowadzka.

Przecież nie zaczyna się od nowa mając prawie 50 lat. Ale z drugiej strony, potrzebowałam zmiany otoczenia i chyba pragnęłam tego bardziej niż sama przed sobą chciałam się przyznać.

Wielokrotnie na łamach bloga Sukces w Spódnicy, pisałam o strachu, który nie pozwala nam niczego w naszym życiu zmienić, bo nas paraliżuje. Bo znajdujemy niemal setki wymówek, by nie ruszyć z miejsca. Strach, który ma wielkie oczy. Ten strach wiąże się, nie tylko przed zmianą pracy, otoczenia



czy nawet drogi, którą przemierzamy codziennie do pracy, ale strach przed nieznanym, strach by pozwolić sobie na bycie naprawdę sobą. Strach to takie dziwaczne zwierzę, które siedzi nam na ramieniu i szepcze do ucha głupoty, w które wierzymy. Na przykład, że jeśli pozwolimy sobie na bycie mniej niż perfekcyjną panią domu, to bliscy przestaną nas dostrzegać i kochać. Albo jeśli nie będziemy superwydajni i doskonali w pracy, to ominie nas awans albo premia.



Nic bardziej mylnego. Ten paraliżujący strach, to bariera, którą można łatwo pokonać, poprzez ćwiczenia. Najpierw stańmy twarzą w twarz ze sobą przy lustrze. Czy jesteśmy w stanie spojrzeć sobie głęboko w oczy i i się po prostu zakochać w sobie? Od tego trzeba zacząć. Pokochać siebie i pozwolić sobie na wszystkie emocje, które w nas drzemią, uśpione przez konwenanse, mentalność i zwykłe przyzwyczajenie. Rezultatem może być historyczny śmiech bez powodu. Szloch, który jest w nas już od dawna. Kiedy ostatni raz pozwoliliśmy sobie na uwolnienie wszystkich emocji w naszym ciele?

Na nasze lęki i strachy nie ma magicznego lekarstwa, ale jest kilka sposobów, by się z nimi uporać. Przygotuj się mentalnie na nową sytuację. Daj sobie moment na wizualizację nowego... otwórz się na dostrzeganie poza logiką. Zastanów się nad tym, czego potrzebujesz, zarówno pod względem emocjonalnym jak i materialnym. Ufaj swojej intuicji i słuchaj jej. Ufaj też swoim wypracowanym strategiom radzenia sobie. Jeśli przez zmianę coś tracisz, daj sobie czas na żałobę. Ale jednocześnie otwórz się na nowe doświadczenia. Poczuj lęk. Nie bój się go. Porozmawiaj z nim i postaraj się znaleźć w nim znaczenie. Skoncentruj się na swojej nowej rzeczywistości.

W Twoim życiu zawsze będą pojawiały się wyzwania. Właśnie dlatego musisz mieć świadomość lęku, który może dać się odczuwać i daj mu przestrzeń. Co więcej, lęk przed zmianą jest całkowicie normalny. Oczywiście czasami może mocno Tobą wstrząsnąć. Jednak zawsze powinieneś starać się znajdować znaczenie w nowej rzeczywistości, której stawiasz czoła. Jak już osiągniemy ten wewnętrzny spokój i pełną akceptację nas samych, dużo łatwiej będzie nam przeskoczyć kolejne kamienie milowe w naszej codziennej egzystencji.

Trzymam kciuki i Wesółych Świąt Bożego Narodzenia. „Bo, z Nowym Rokiem, Nowym Krokiem”.



Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693



FLOOR MAX LLC

CARPET | LUXURY VINYL PLANKS

HARDWOOD FLOORS | SALES & INSTALLATION



Dla wygody klientów, dostarczamy próbki podłóg do Państwa domu.
Ogromna selekcja carpetów, LVP i drewnianych podłóg.

Sprzedaż, instalacja i kompletne wykończenie.
Wszystkie wyceny są darmowe. Mówimy po polsku.



303-557-8010 | www.floormaxcolorado.com